MAGAZYN

Via Carpatia jest szansą dla Podlasia. Ale sama droga nie wystarczy
– Str. 10-11

Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy
– Str. 16-17

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 0866-9511
Nr indeksu 350354
9 770866 951051 32

www.poranny.pl

Nr 152 (10800) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 7–9.08.2026

36 lat

Kurier Poranny

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Ochrona zdrowia

Kolejne poradnie dołączyły do systemu e-rejestracji

Od sierpnia przez Internetowe Konto Pacjenta można zapisać się na pierwszorazową wizytę do lekarzy kilku specjalności
– Str. 3

Białystok

Zagrożenie wścieklizną minęło. Restrykcje będą zniesione

Obostrzenia związane ze znalezieniem w mieście jenota ze wścieklizną, obowiązywały w Białymstoku i części gminy Juchnowiec Kościelny przez 3 miesiące
– Str. 3

Bezpieczeństwo

Najważniejsze jest to, żebyśmy wiedzieli jak zachować się w sytuacji kryzysowej

Narodowa lekcja nauki bezpieczeństwa to jest coś, co jest przed nami - mówi Jacek Brzozowski, wojewoda podlaski
- Str. 8-9

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

REKLAMA 0011548513

eprasa.pl bfda05f7f9

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24: ze sportowych aren; Czas z rodziną: gwiadza ekranu Tomasz Kot

7.08.2026
Piątek

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA
POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Tomasz Dworzańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dźwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z KALENDARZA

7 sierpnia 2026

Dziś 219. dzień roku.
Do końca roku pozostało 146 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 4.55, zachód o godzinie 20.10. Dzień będzie trwać 15 godzin i 15 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 1 godzinę i 41 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 7 godzin i 42 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Dorota, Kajetan, Konrad

KALENDARIUM

1931
Doszło do katastrofy kolejowej w Baciutach, na trasie Warszawa – Białystok. Jadący od strony stolicy pociąg uderzył w stojący pociąg z niesprawnym parowozem. Sześć osób zginęło.

1941
Na cmentarzu żydowskim w Grajewie Niemcy rozstrzelali 119 Polaków, Żydów i Rosjan.

2024
Podczas XXXIII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Paryżu Aleksandra Mirosław zdobyła złoty medal we wspinaczce na czas.

2025
Padł sierpniowy rekord mrozu w Polsce. W Litworowym Kotle w Masywie Czerwonych Wierchów w Tatrach, temperatura spadła do -6,1 st. C.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny” „Gazetę Współczesną”

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU

Piątek	Sobota	Niedziela
25°C/16°C	22°C/10°C	24°C/10°C

SUPRAŚL/CIECHANOWIEC

Weekend pod znakiem babki, kiszki i chleba

Magda Ciasnowska

Miłośnicy regionalnej kuchni nie będą mogli narzekać na brak atrakcji. W najbliższy weekend Podlasie zaprosi mieszkańców i turystów na dwa duże wydarzenia, podczas których królować będą tradycyjne potrawy, lokalni producenci i rodzinna atmosfera.

W sobotę (8 sierpnia) miłośnicy ziemniaczanych specjałów spotkają się w Supraślu podczas V Światowych Mistrzostw w Pieczeniu Babki i Kiszki Ziemniaczanej, natomiast dzień później Ciechanowiec zaprosi na XXIV Podlaskie Święto Chleba. Oba wydarzenia połączą kulinarne tradycje z muzyką, rękodziełem i atrakcjami dla całych rodzin.

Sobotnia impreza w amfiteatrze w Supraślu będzie okazją do poznania najlepszych smaków regionalnej kuchni. O wygraną powalczą koła gospodyń wiejskich, restauracje i pasjonaci gotowania, którzy przygotują własne wersje babki ziemniaczanej, kiszki ziemniaczanej oraz chłodnika. Na odwiedzających czekać będą także stoiska z lokalnymi produktami, rękodziełem oraz konkursy i animacje dla najmłodszych. Program wydarzenia rozpocznie się o godz. 14. W planie znalazły się m.in. pokaz przygotowania chłodnika, prezentacje wystawców, konkurs wiedzy o powiecie białostockim oraz rozstrzygnięcie kulinarnych zmagań. Wieczorem scenę przejmą artyści. Wystąpią Norbi, Jorrgus, Piękni i Młodzi, a finałem imprezy będzie koncert zespołu Enej.

XXIV Podlaskie Święto Chleba, które odbędzie się w niedzielę w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu , to jedno z najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń promujących kulturę i tradycje regionu. Oficjalne otwarcie imprezy odbędzie się o godz. 11.30. Organizatorzy przygotowali bogaty program nawiązujący do dawnego życia na wsi i historii rolnictwa. Przez cały dzień będzie można obserwować tradycyjny wypiek chleba w plenerowym piecu oraz pokazy żniwne i dożynkowe. W południe odbędzie się parada zabytkowych ciągników i lokomobil. Nie zabraknie kiermaszu produktów regionalnych, stoisk twórców ludowych, wystaw zabytkowych maszyn oraz atrakcji dla dzieci. W różnych częściach skansenu wystąpią zespoły folklorystyczne i kapele ludowe, które zadbają o muzyczną oprawę wydarzenia. Wieczorem impreza nabierze koncertowego charakteru. Publiczność usłyszy zespoły The Men Else, Jary Oddział Zamknięty oraz De Mono, które zakończą święto w amfiteatrze.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA

Na V Światowe Mistrzostwa w Pieczeniu Babki i Kiszki Ziemniaczanej zaprasza starosta białostocki Jan Bolesław Perkowski

SUWAŁKI

Zaproszenie

Koncerty, parada, potańcówka... Suwałki będą świętować

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Koncerty Agnieszki Chylińskiej, Kaeyry, Macieja Skiby, parada ulicami miasta, wydarzenia kulturalne, mistrzostwa strongman czy Suwalska Potańcówka. Takie atrakcje znalazły się w programie tegorocznych Dni Suwałk.

Obchody święta miasta rozpoczną się w piątek, 7 sierpnia, o godz. 18 w Galerii Mariana Murawskiego przy ul. T. Kościuszki 79, gdzie odbędzie się wernisaż wystawy „W niebiańskiej przestrzeni”.

Główne wydarzenia zaplanowano na sobotę i niedzielę (8-9 sierpnia). W sobotę Suwałki będą świętować na Bulwarach nad Czarną Hańczą. Od godz. 12 działać będzie tu strefa handlowa i gastronomiczna. O godz. 16 ulicami miasta przejdzie Parada Miejska, której uczestników na bulwarach powita prezydent Suwałk. Od godz. 16.45 rozpocznie się główna część wydarzenia przygotowana we współpracy z Radiem ZET. Na scenie wystąpią Maciej Skiba, Kaeyra oraz Agnieszka Chylińska. Start koncertów o godz. 18.

W niedzielę (9 sierpnia) na placu Marii Konopnickiej odbędą się koncerty i wydarzenia artystyczne. Program rozpocznie występ Miejskiej Orkiestry Dętej, po którym nastąpi rozstrzygnięcie konkursu literackiego „Suwalskie Limeryki Latem”. Następnie zaprezentują się soliści Studia Piosenki ŚWIETLIK Suwalskiego Ośrodka Kultury. Dodatkowo, w tym dniu na stadionie lekkoatletycznym im. Jadwigi Olbryś odbędą się Mistrzostwa Europy Strongman federacji Strongman Team Poland. Finałem obchodów będzie VI Suwalska Potańcówka, w klimatach latino z muzyką meksykańską, która rozpocznie się o godz. 19.

eprasa.pl bfda05f7f9

OCHRONA ZDROWIA

E-rejestracja rozszerza świadczenia

Magdalena Kleban

Do czerwca w województwie podlaskim udało się „uratować" prawie 20 tysięcy wizyt – i większość z nich (ponad 14 tysięcy) dotyczyła wizyt u kariologów. To dane podlaskiego oddziału NFZ dotyczące umawiania się po raz pierwszy na wizyty do specjalisty przez system e-rejestracje. Od 1 sierpnia centralna e-rejestracja rozszerzyła zakres świadczeń.

W całym kraju mowa jest o milionie wizyt, które nie przepadły dzięki centralnej e-rejestracji.

– Chodzi o miejsca, które po odwołaniu lub zmianie terminu przez pacjenta mogły zostać udostępnione innym osobom – informuje Izabella Przewłocka, rzeczniczka prasowa podlaskiego oddziału NFZ. – Dzięki tym danym widać wyraźnie, że centralna e-rejestracja (CeR) ogranicza liczbę niewykorzystanych terminów do specjalistów. Wizytę można odwołać dosłownie trzema kliknięciami – i to się sprawdza. Jak widać proste odwołanie, to skuteczne odwołanie.

Do końca lipca pacjenci mogli zapisać się na pierwszą wizytę do kardiologa, a także na badania profilaktyczne w kierunku raka szyjki macicy (test HPV HR) i raka piersi (mammografię). Jak poinformowała na początku sierpnia rzeczniczka podlaskiego NFZ, w ciągu 40 najbliższych dni w województwie podlaskim jest prawie 1400 wolnych terminów do kardiologa. Np. w Białymstoku pierwszy wolny termin do kardiologa ze skierowaniem stabilnym jest możliwy 15 sierpnia.

Taki pilotażowy program zapisywania się na pierwszą wizytę, bądź badania profilaktyczne w kierunku raka szyjki macicy prowadził też Wojewódzki Szpital Zespolony im. Jędrzeja Śniadeckiego w Białymstoku.

– W kardiologii ten pilotaż trwał od października 2025 roku, a w przypadku profilaktyki raka szyjki od listopada 2025 roku. Od 1 lipca tego roku świadczymy już pełną obsługę tych świadczeń w systemie centralnej rejestracji – mówi Marta Lewkowicz-Popławska, rzeczniczka prasowa Śniadecji. – Tylko w lipcu w poradni kardiologicznej dla dorosłych i dzieci łącznie odbyło się prawie 800 wizyt, zgodnie z przepisami wszystkie pierwszorazowe zapisane przy użyciu CeR. Około 5-8 proc. odwołano przy użyciu CeR.

Od 1 sierpnia system został rozszerzony o kolejne specjalizacje. Pacjenci mogą zapisywać się przez Internetowe Konto Pacjenta oraz aplikację mojeIKP na pierwszą wizytę m.in. do: angiologa lub chirurga naczyniowego, lekarza chorób zakaźnych, endokrynologa, hepatologa, immunologa, nefrologa, neonatologa, pulmonologa.

– Pacjenci powinni mieć świadomość, że w przypadku nowych specjalności, jeszcze przez kilka miesięcy będzie trwał okres dostosowawczy, podczas którego placówki medyczne podłączają się do systemu centralnej e-rejestracji – podkreśla Izabella Przewłocka. – To oznacza, że w naszych Internetowych Kontach Pacjenta nie zobaczymy wszystkich wolnych terminów np. do poradni endokrynologicznych. Ponieważ na ten moment 6 poradni w regionie podłączyło się do systemu, 22 poradnie jeszcze tego nie zrobiły. Dlatego warto wciąż pamiętać o tradycyjnej formie zapisów, z wykorzystaniem wyszukiwarki NFZ „Gdzie się leczyć".

Placówki mają 6 miesięcy na dostosowanie się do nowych wymagań.

Na wizytę przez centralną e-rejestrację można zapisać się online – przez Internetowe Konto Pacjenta (IKP) lub aplikację mojeIKP bądź też tradycyjnie – telefonicznie lub osobiście w placówce, która zapisze pacjenta w systemie w jego imieniu. System zapewnia dostęp do ogólnopolskiej bazy wolnych terminów, umożliwia łatwe zmiany i odwoływanie wizyt oraz wysyła przypomnienia SMS lub e-mail. Jeśli pacjent ma prawo do bezpłatnego badania profilaktycznego, zobaczy na IKP lub w aplikacji mojeIKP, że może się zapisać. Jeśli nie ma takiego prawa, nie będzie miał możliwości zapisu. Jedną z kluczowych funkcji jest tzw. „poczekalnia", czyli usługa, która automatycznie zapisuje pacjenta na wizytę, gdy pojawi się wolny termin spełniający jego kryteria.

Do specjalistów potrzebne jest e-skierowanie. Przez centralną e-rejestrację umawiamy się tylko na pierwsze wizyty.

KRÓTKO

Białystok

Restrykcje będą zniesione

Restrykcje wprowadzone po wykryciu wścieklizny u jenota znalezionego pod koniec kwietnia przy ul. Kuronia w Białymstoku zostaną zniesione. Powiatowy Lekarz Weterynarii w Białymstoku podjął decyzję o uchyleniu obowiązującego od początku maja rozporządzenia, ponieważ przez ostatnie trzy miesiące nie potwierdzono żadnego kolejnego przypadku choroby.
– Pobraliśmy 44 próby od zwierząt różnych gatunków, padłych w tym obszarze. Wszystkie wyniki były ujemne – mówi Iwona Olejkowska p.o. powiatowego lekarza weterynarii w Białymstoku. – Rozporządzenie zostało wprowadzone na trzy miesiące. Ze względu na to, że nie ma żadnego wyniku dodatniego, uchylamy je.
Ograniczenia obowiązywały na terenie Białegostoku oraz części gminy Juchnowiec Kościelny. Właściciele zwierząt musieli przestrzegać dodatkowych zasad, m.in. nie wolno było swobodnie wypuszczać psów i kotów. Rozporządzenie uchylające ograniczenia w środę (5 sierpnia) zostało skierowane do Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego. Nowe przepisy zaczną obowiązywać z dniem ich opublikowania. **MC**

MATERIAŁ INFORMACYJNY KOWR 0011557583

41 wyjątkowych koni, dwie prestiżowe aukcje i międzynarodowi goście. **Zbliżają się Dni Konia Arabskiego**

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Tradycyjnie w sierpniu polscy i zagraniczni hodowcy, eksperci oraz pasjonaci koni czystej krwi arabskiej przyjadą do Stadniny Koni Janów Podlaski na Dni Konia Arabskiego. Współorganizatorami wydarzenia są Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa oraz stadniny koni w Janowie Podlaskim i Michałowie. Dni Konia Arabskiego potrwają od 7 do 11 sierpnia.

Przed nami po raz kolejny wyjątkowe święto polskiej hodowli koni czystej krwi arabskiej – Dni Konia Arabskiego. **W programie znajdą się:**
- **48. Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi,**
- **57. Aukcja Pride of Poland,**
- **Aukcja Summer Sale.**

Czempionat jest rozgrywany od 1979 r. i każdorazowo gromadzi ok. 100 koni ocenianych przez międzynarodową komisję sędziowską. W tym roku do grona oficjeli należą przedstawiciele z takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Brazylia, Arabia Saudyjska i Niemcy. W czasie jego trwania zostaną wybrane najlepsze konie tej rasy.
Historia polskiej hodowli koni arabskich sięga niemal sześciu stuleci. W Polsce konie te traktowane są jak narodowy skarb, a zakończone sukcesem zeszłoroczne Dni Konia Arabskiego pokazują, że Polska utrzymuje pozycję lidera w tej dziedzinie.

41 wyjątkowych koni na dwóch aukcjach – jak wybierano konie na aukcje
Proces wyboru koni i komponowania oferty aukcyjnej stadnin państwowych na Dni Konia Arabskiego odbywa się, jak co roku, na podstawie analiz rynku, przeglądów wiosennych oraz trwających od wielu tygodni rozmów między stadninami. Ostateczna oferta aukcyjna powinna spełnić oczekiwania klientów i nie naruszać bezpieczeństwa hodowlanego w stadninach.
Trzon oferty stanowią tradycyjnie klacze, z których Polska słynie. Te, które zajmą miejsce na liście aukcyjnej, muszą mieć zapewnione żeńskie zastępstwo w stadninie, pozwalające na kontynuację linii czy rodziny.
W 2026 roku **podczas dwóch aukcji zaprezentowanych zostanie 41 wybitnych koni,** zarówno z państwowych Stadnin

Koni Janów Podlaski, Michałów i Białka (wchodzącej w skład państwowej spółki Małopolska Hodowla Roślin), jak i prywatnej Stadniny Koni Dąbrówka.
Na niedzielnej Aukcji Pride of Poland zobaczymy 16 koni – osiem z Janowa Podlaskiego, siedem z Michałowa i jednego z Białki.

Na poniedziałkowej Aukcji Summer Sale, będzie 25 koni, z czego dwa konie pochodzą z hodowli prywatnej. Stadnina Koni Michałów zaproponuje dodatkową atrakcję podczas Aukcji Pride of Poland, jednak zostanie ona ujawniona dopiero na kilka dni przed samą aukcją.

Tegorocznymi gwiazdami aukcji, które z pewnością przyciągną uwagę i zainteresowanie kupców, **są klacze Poganinka i El Bella** ze Stadniny Koni Michałów, **klacz Pila i ogier Erantis** ze Stadniny Janów Podlaski oraz **klacz Ejna** z Białki.

Wszelkie dodatkowe informacje o ofercie aukcyjnej, zdjęcia koni, ich opisy oraz prezentacje sylwetek koni biorących udział w wydarzeniu, a także warunki udziału hodowców w pokazie, są udostępniane na oficjalnej stronie Dni Konia Arabskiego: www.prideofpoland.eu.

Dni Konia Arabskiego – sierpniowe wydarzenie nie tylko dla hodowców
Na gości wydarzenia czekają nie tylko pokazy wspaniałych koni, lecz także parady, festiwal kulinarny, możliwość poznania regionalnych smaków, prezentacja polskich strojów z dawnych epok oraz wiele innych atrakcji skierowanych do całych rodzin. Informacje dotyczące udziału publiczności w Dniach Konia Arabskiego są udostępniane na oficjalnej stronie wydarzenia: www.prideofpoland.eu.
Patronat honorowy nad Dniami Konia Arabskiego 2026 objęli: Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, Wicemarszałek Sejmu RP Dorota Niedziela, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski oraz Wojewoda Lubelski Krzysztof Komorski.

eprasa.pl bfda05f7f9

ROLNICTWO

Tragedia przy pracach polowych. Nie żyje 37-latek

Magdalena Kleban

Blisko 400 wypadków w rolnictwie w tym roku zanotowała Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego w województwie podlaskim. W tym czasie doszło do dwóch śmiertelnych zdarzeń, w tym to ostatnie – w środę wieczorem (5 sierpnia) w miejscowości Kisiołki, gmina Łomża, gdzie młodego mężczyznę wciągnęła prasa belująca.

FOT. KM PSP ŁOMŻA

Do śmiertelnego wypadku doszło w miejscowości Kisiołki koło Łomży

Służby informację o wypadku otrzymały w środę po godz. 19. Na miejscu pojawili się strażacy, policja oraz służby medyczne. – Po przybyciu na miejsce zastaliśmy mężczyznę uwięzionego wewnątrz maszyny rolniczej. Działania strażaków polegały na wykonaniu dostępu do poszkodowanego. Po ewakuacji mężczyzny Zespół Ratownictwa Medycznego stwierdził zgon – informują strażacy z KM PSP Łomża. Śmierć poniósł 37-letni mężczyzna.

To drugi śmiertelny wypadek w rolnictwie w naszym województwie w tym roku. Ale do niebezpiecznych zdarzeń, nie tak tragicznych w skutkach, dochodzi często.

Najwięcej wypadków w rolnictwie w Podlaskiem to: upadki osób (40 proc. zgłoszeń), wypadki związane z obsługą zwierząt (30 proc. – najwięcej w całej Polsce, bo i mamy najwięcej hodowli), wypadki przy obsłudze maszyn, itp. (ok. 9 proc.).

Dobra wiadomość jednak jest taka, że w ciągu ostatnich 15 lat ta liczba systematycznie maleje, także jeśli chodzi o wypadki śmiertelne. Patrząc od 2010 roku najwięcej śmiertelnych wypadków miało miejsce w 2017 roku – aż 12. Najmniej było w 2020 roku – zginęła wówczas 1 osoba w czasie prac rolnych.

– Z naszych statystyk wynika, że tych wypadków jest o połowę mniej – mówi Krzysztof Kozioł, kierownik Wydziału Prewencji, Rehabilitacji i Orzecznictwa Lekarskiego w białostockim oddziale KRUS. – W 2010 roku było to 2214 wypadków, co przełożyło się na 20,6 osób na każde 1000 ubezpieczonych rolników, a w 2025 zanotowaliśmy 674 wypadki, gdzie wskaźnik wynosił 10 rolników na każde 1000. W pierwszym półroczu tego roku zanotowaliśmy 375 takich zdarzeń.

Zdaniem specjalistów przyczyn takiego stanu jest kilka – zwiększona działalność prewencyjna KRUS: szkolenia wśród rolników, konkursy z wiedzy o bezpieczeństwie w gospodarstwie. Wpływa też na to dokonująca się w podlaskim rolnictwie zmiana pokoleniowa – coraz więcej jest dużych gospodarstw, które wykupują te mniejsze, a także to, że dzięki pieniądzom z UE rolnicy mają też więcej środków na lepszy sprzęt – co też ma bardzo duży wpływ na poprawę bezpieczeństwa.

BIAŁYSTOK, POW. BIAŁOSTOCKI

Asystenci pomogą w codziennym życiu osobom z niepełnosprawnościami

Magda Ciasnowska

Osoby z niepełnosprawnościami z Białegostoku i powiatu białostockiego otrzymają pomoc w codziennym funkcjonowaniu. Dzięki unijnemu dofinansowaniu ruszy projekt, w ramach którego wsparciem zostanie objętych 45 mieszkańców regionu.

Mieszkańcy Białegostoku i powiatu białostockiego będą mogli skorzystać z pomocy asystentów osobistych. W czwartek (6 sierpnia) przedstawiciele zarządu województwa podlaskiego podpisali ze Stowarzyszeniem My dla Innych umowę dotyczącą realizacji projektu finansowanego z Funduszy Europejskich.

– Dzięki tym środkom 12 asystentów będzie wspierać 45 osób z niepełnosprawnościami w ich codziennym życiu. To mieszkańcy Białegostoku i powiatu białostockiego – mówił Łukasz Prokorym, marszałek województwa podlaskiego. – Ta umowa pokazuje, że Fundusze Europejskie nie tylko dbają o nasze bezpieczeństwo i zmieniają nasze drogi. Co najważniejsze, pamiętają o tych najbardziej potrzebujących.

Asystenci będą pomagać uczestnikom zarówno w miejscu zamieszkania, jak i poza nim. Zakres wsparcia zostanie ustalony indywidualnie, z uwzględnieniem potrzeb, stanu zdrowia, sytuacji życiowej i rodzinnej oraz ewentualnych trudności w komunikowaniu się.

Pomoc obejmie m.in. codzienne czynności, załatwianie spraw poza domem czy udział w życiu społecznym.

– Osoba z niepełnosprawnością potrzebuje wsparcia w codziennym funkcjonowaniu – w tym, żeby wyjść z domu i jak każdy z nas załatwić sprawunki. Asystent wpiera podczas wizyt w urzędzie, wizyty u lekarza czy w rozwijaniu swoich pasji – wyjaśnia Rafał Średziński, prezes Stowarzyszenia My dla Innych.

Projekt będzie realizowany wspólnie z gminą Dobrzyniewo Duże.

– To kolejny projekt, który realizujemy wspólnie ze Stowarzyszeniem My dla Innych i bardzo się z tego cieszymy. Znamy potrzeby naszych mieszkańców i wiemy, jakiego wsparcia oczekują. Nie zawsze jako samorząd jesteśmy w stanie samodzielnie odpowiedzieć na wszystkie te potrzeby, dlatego partnerstwo z organizacjami pozarządowymi jest dla nas niezwykle cenne – zaznacza Marta Siemieniuk, zastępca wójta Dobrzyniewa Dużego.

Projekt „Asystent osobisty osoby z niepełnosprawnością – razem możemy wszystko" rozpocznie się 1 marca 2027 roku i będzie realizowany przez dwa lata. Jego wartość to blisko 1,6 mln zł, z czego około 1,5 mln zł stanowi unijne dofinansowanie.

REGION

Gminy z sześciu podlaskich powiatów odebrały umowy na wsparcie OSP

red, szach

Zakup sprzętu ratowniczego, umundurowania, ale też szkolenia – m.in. na takie działania będą mogły wydać pieniądze podlaskie Ochotnicze Straże Pożarne w ramach dotacji od samorządu województwa podlaskiego. W czwartek marszałkowie wręczyli kolejne dotacje włodarzom gmin. Sala pękała w szwach.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Umowy trafiły do gmin z powiatów: białostockiego, sokólskiego, wysokomazowieckiego, bielskiego, siemiatyckiego i hajnowskiego

Łącznie dofinansowanie trafi do 111 gmin w regionie. Pierwsze umowy zostały wręczone w poniedziałek, natomiast podczas czwartkowego spotkania odebrali je przedstawiciele gmin z powiatów: białostockiego, sokólskiego, wysokomazowieckiego, bielskiego, siemiatyckiego i hajnowskiego. Środki pochodzą z budżetu Samorządu Województwa Podlaskiego i zostaną przekazane w formie dotacji celowych.

– Wykonujecie państwo niezwykle odpowiedzialną służbę, dlatego konsekwentnie inwestujemy w rozwój OSP i bezpieczeństwo mieszkańców naszego regionu – podkreślił wicemarszałek Marek Malinowski.

Przyznane dotacje samorządy będą mogły przeznaczyć m.in. na zakup sprzętu ratowniczo-gaśniczego, specjalistycznej odzieży ochronnej, hełmów, węży pożarniczych, radiotelefonów i latarek. Finansowanie obejmuje także zakup lub remont sprzętu ratowniczego oraz pojazdów pożarniczych, a także organizację szkoleń dla strażaków ochotników z zakresu bezpieczeństwa w ruchu drogowym i na wodzie.

Wicemarszałek Marek Malinowski przypomniał, że w obecnej perspektywie finansowej Unii Europejskiej na rozwój OSP w regionie przeznaczono ponad 44 mln zł. Środki pozwoliły na realizację inwestycji budowlanych oraz zakup specjalistycznego sprzętu i samochodów ratowniczo-gaśniczych. – Myślimy również o tym, aby w kolejnych negocjacjach z Komisją Europejską zabiegać o dalsze środki na wsparcie jednostek OSP. Mamy ku temu mocne argumenty. Widzimy, z jakimi wyzwaniami mierzy się dziś Europa – coraz częściej dochodzi do pożarów, powodzi i innych klęsk żywiołowych – powiedział.

– Chciałbym serdecznie podziękować zarządowi za wieloletnie wsparcie naszych jednostek. Dzięki temu finansowaniu możemy systematycznie doposażać OSP w niezbędny sprzęt oraz środki ochrony indywidualnej, które bezpośrednio wpływają na bezpieczeństwo strażaków i skuteczność prowadzonych działań ratowniczych – dziękował w imieniu strażaków ochotników z województwa podlaskiego Marcin Lasota, komendant gminny OSP w gminie Wyszki. Jak dodał, tegoroczne środki zostaną przeznaczone przede wszystkim na zakup umundurowania, defibrylatorów, środków ochrony indywidualnej oraz innego niezbędnego wyposażenia.

Na realizację programu wsparcia jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych w 2026 roku w budżecie województwa podlaskiego zabezpieczono blisko 2 mln zł.

eprasa.pl bfda05f7f9

REKLAMA
0011557934

Nie daj się oszukać!

Uważaj na podejrzane smsy i e-maile.
Oszuści podszywają się pod markę PGE i próbują wyłudzić pieniądze lub dane osobowe.

PGE

Wejdź na zaufaną stronę
gkpge.pl

FOKUS

• **Coraz więcej samochodów** użytkowanych jest w formie wynajmu długoterminowego

POLITYKA

Karol Nawrocki. Pierwszy rok prezydentury

Pierwszy rok prezydentury Karola Nawrockiego był naznaczony wetami i nieustanną wojną z ekipą Donalda Tuska. Trudno zakładać, żeby w najbliższym czasie coś się miało zmienić

Dorota Kowalska

6 sierpnia minął rok od zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. I jeśli ktoś zakładał, że będzie to rok pełen politycznych emocji, ciągłych sporów nowego prezydenta z rządem Donalda Tuska i jego walki o rząd dusz na prawicy, nie pomylił się ani na jotę.

Najlepiej zresztą podsumował to premier Tusk, pytany o sytuację na prawicy i rok prezydentury Karola Nawrockiego. – Z całą pewnością na prawicy zawodnikiem wagi ciężkiej jest prezydent Nawrocki – ocenił. – Nie mówię tutaj o gabarytach i o boksie, tylko o tym chyba nie do końca przewidzianym przez Kaczyńskiego pojedynku między nimi. Moim zdaniem Kaczyński nie ma szans – podsumował szef rządu. Dodał, że z okazji rocznicy powstrzyma się od „przesadnie złośliwych uwag", ale wskazał trzy decyzje prezydenta, które, jego zdaniem, miały szczególne znaczenie. I w tym kontekście wymienił weto wobec europejskiego programu SAFE, ułaskawienie „Starucha" oraz weto wobec ustawy regulującej status osoby najbliższej.

Owszem, rozmawia z Karolem Nawrockim, ale jak zaznaczył premier, te rozmowy odbywają się zawsze z jego inicjatywy. Ostatnia dotyczyła rosyjskiej rakiety, która spadła w województwie lubelskim.

No cóż, rządzący lekko z prezydentem nie mają, ale, powiedzmy sobie szczerze, można się było tego spodziewać już w czasie kampanii prezydenckiej. Prezydent Nawrocki nigdy nie ukrywał, że uważa Donalda Tuska za najgorszego premiera III RP i zrobi wszystko, aby utrudnić życie koalicji 15 października i odsunąć ją od władzy. Słowa dotrzymał. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego roku swojej prezydentury podpisał 243 ustawy, ale 41 zawetował. Więcej niż wszyscy dotychczasowi prezydenci – nawet ci, którzy swój urząd sprawowali dwie kadencje. Może stąd przydomek „wetomat".

Niektórzy komentatorzy sceny politycznej zwrócili uwagę, że prezydent zachowuje się jak „nadpremier", w każdym razie próbuje nadać ton pracom ekipie Donalda Tuska. Najwidoczniej zauważył to także sam Tusk, pewnie stąd jego słowa o tym, że „prezydent jest od reprezentowania, a rząd od rządzenia".

Ale prezydent Nawrocki robi swoje i tam gdzie może, mówi: nie. W połowie listopada Pałac Prezydencki zablokował awanse ponad 100 funkcjonariuszy i żołnierzy ABW oraz SKW. Pretekstem miała być odmowa stawienia się u głowy państwa przez szefów służb specjalnych.

Nawrocki odmówił także przyznania odznaczeń i orderów funkcjonariuszom ABW, także tym, którzy mieli zostać odznaczeni w związku ze zwalczaniem wrogich aktów dywersji.

Wszystko zmieniło się w kwietniu tego roku – prezydent Karol Nawrocki nagle podpisał 96 nominacji oficerskich dla funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadał odznaczenia państwowe.

Wcześniej Nawrocki nie zgodził się na nominację 46 sędziów. Każdy z tych sędziów podpisał wcześniej dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Prezydent nie zgadza się też na wiele nominacji ambasadorskich i nie przyjmuje ślubowania od części wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Z drugiej strony, premier Donald Tusk kilkukrotnie odmówił kontrasygnaty decyzji prezydenta, nie chce iść na kompromis w kwestii wyboru niektórych ambasadorów czy ustaw przygotowanych w Pałacu Prezydenckim.

FOT. PAP

Właśnie mija rok od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta Polski

Jedni mówią więc o wojnie totalnej, inni o „nie najlepszych stosunkach małego i dużego pałacu". Na szczęście w poważnych sprawach, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, premier z prezydentem współpracują. Mowa o wlocie nad Polskę rosyjskich dronów we wrześniu 2025 roku czy ostatnim naruszeniu polskiej przestrzeni przez pocisk z Rosji. Jedyna rzecz, jaka poróżniła w tej kwestii Pałac Prezydencki i Kancelarię Premiera, to unijny program SAFE. Rząd postawił jednak na swoim i, mimo weta prezydenta, z programu skorzystał.

Karol Nawrocki walczy jednak nie tylko z rządem Donalda Tuska, walczy także o rząd dusz na prawicy, ale jedno z drugim jest ściśle powiązane.

– Nawrocki i szefowie jego gabinetu mają świadomość, że mogą przejąć rząd dusz nad prawą stroną, że Jarosław Kaczyński jednak przestaje dawać radę. Ale nie wieszczę końca Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast jest bliżej końca niż początku. W związku z tym Karol Nawrocki wszedł tu ze swoją polityką „z buta". Zresztą jest to bardzo dobre z punktu widzenia jego PR-u politycznego – mówił już w styczniu tego roku w podcaście „Strefa Wpływów" ekspert ds. marketingu politycznego dr Mirosław Oczkoś.

W artykule opublikowanym w środę, 5 sierpnia, na stronie internetowej francuskiego dziennika „Le Monde" czytamy, że Karol Nawrocki „nie ukrywa swoich ambicji zdominowania całej polskiej prawicy, nawet jeśli oznacza to okazanie pobłażliwości rosnącej w siłę skrajnej prawicy".

I nie są to słowa na wyrost. Jak wynika z najnowszym sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski 20,4 proc. badanych uważa, że to Karol Nawrocki jest obecnie faktycznym liderem obozu polskiej prawicy. Na prezydenta wskazało więcej osób niż na Jarosława Kaczyńskiego, który zdobył 19,8 proc. głosów. Największy odsetek Polaków uważa jednak, że polska prawica nie ma dziś jednoznacznego przywódcy.

Karol Nawrocki w ogóle cieszy się popularnością wśród Polaków. Rok po jego wyborze na urząd prezydenta utrzymuje bardzo wysokie notowania. Pod koniec lipca CBOS podał, że jego działalność pozytywnie ocenia aż 56 procent badanych. To najwyższy wynik głowy państwa od początku jego kadencji. Podobnie jest w przypadku rankingów zaufania. Badanie IBRiS dla Onetu, opublikowane w ostatnim tygodniu lipca, pokazuje, że Nawrockiemu ufa 51,3 procent ankietowanych, co jest najlepszym wynikiem wśród polityków. Jednocześnie nieufność wobec prezydenta deklaruje 41,6 procent badanych.

To świetny wynik. Karol Nawrocki buduje się politycznie, chwali dobrymi relacjami z prezydentem Donaldem Trumpem, jeździ po Polsce i świecie. Jest tylko jedno „ale": w kampanii prezydenckiej zapowiadał, że chce być prezydentem sprawczym i aktywnym. Póki co, jego aktywność sprowadza się głównie do wetowania ważnych dla rządu ustaw i wychodzenia z inicjatywami, które z góry skazane są na porażkę i z których kompletnie nic dla nas nie wynika. PAP

REKLAMA 0011561466

eprasa.pl bfda05f7f9

SPOTKANIE

Polska-Ukraina. Jest wola i pomysły, jak poprawić relacje

Anna Nagel

Paweł Kowal, przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych i szef rady ds. współpracy z Ukrainą, spotkał się w Kijowie z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andrijem Sybihą. Ocenił, że po stronie ukraińskiej jest dobra wola i pomysły, jak poprawiać relacje między dwoma krajami.

FOT. EASTNEWS

FOT.PAP/EPA

Spotkanie Pawła Kowala i Andrija Sybihy było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne i problematyczne kwestie w relacjach polsko-ukraińskich"

„Problemy są, były i będą – tak jest między sąsiadami. Naszym obowiązkiem jest je rozwiązywać ku obopólnej korzyści naszych narodów. (...) ! Dziękuję Panie Ministrze za zaproszenie, za czas i możliwość pogłębionej rozmowy z Panem oraz kręgiem ukraińskich dyplomatów zaangażowanych w relacje polsko-ukraińskie. Czuło się, że jest dobra wola i pomysły, jak poprawiać nasze relacje" – napisał Kowal na Facebooku po rozmowach, które odbyły się w środę.

Polityk poinformował, że spotkanie było okazją, by „krok po kroku przedyskutować pozytywne (które dominują) i problematyczne kwestie w naszych relacjach w szerszym międzynarodowym planie w kontekście ustaleń pana premiera RP Donalda Tuska i pana prezydenta Ukrainy W. (Wołodymyra) Zełenskiego.

Sybiha, komentując rozmowy z Kowalem na platformie X napisał, że ich tematem było wzmacnianie partnerstwa strategicznego, pogłębianie współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, rozwijanie praktycznych inicjatyw dwustronnych oraz utrzymywanie ścisłych kontaktów na wszystkich szczeblach.

„Bezpieczeństwo regionalne pozostaje naszym wspólnym priorytetem. Omówiliśmy praktyczne sposoby pogłębienia współpracy w tym zakresie, ze szczególnym uwzględnieniem wzmocnienia zdolności obrony powietrznej Ukrainy. Niedawne wtargnięcie rosyjskiej rakiety na terytorium Polski po raz kolejny pokazało, że rosyjska agresja wpływa na bezpieczeństwo całego regionu" – podkreślił Sybiha.

Przekazał, że rozmawiano także o odbudowie Ukrainy i większym zaangażowaniu w nią polskich firm, a także o wspólnych projektach, dla których impulsem była czerwcowa Konferencja na rzecz Odbudowy Ukrainy (URC2026) w Gdańsku.

„Pielęgnowanie pamięci historycznej oraz rozwiązywanie innych istotnych kwestii z wzajemnym szacunkiem powinny stanowić fundament silnych relacji między naszymi narodami. Jestem wdzięczny Polsce za przywództwo i wsparcie udzielane Ukrainie od pierwszego dnia pełnoskalowej rosyjskiej inwazji. Jestem przekonany, że będziemy nadal wspólnie rozwijać pragmatyczne, dobrosąsiedzkie relacje" – napisał na X.

Kowal rozpoczął wizytę na Ukrainie w poniedziałek. Spotkał się w Kijowie z wiceszefową kancelarii prezydenta Iryną Wereszczuk. Tematem rozmów były ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej oraz dialog historyczny między Polską a Ukrainą, a także udział Polski w powojennej odbudowie Ukrainy.

W środę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poinformował, że Kowal współprzewodniczył także spotkaniu polsko-ukraińskiej Grupy Roboczej ds. Godnych Pochówków, która odbyła się we Lwowie. Jego tematem było podsumowanie dotychczasowych prac prowadzonych w Ukrainie oraz polskie wnioski dotyczące poszukiwań w Ugłach, Wiśniowcu, Hucisku oraz Miedziakach. Ukrainę reprezentował wiceminister kultury Iwan Werbycki.

PAP

REKLAMA 0011561837

Farmy fotowoltaiczne – co warto wiedzieć?

W Polsce działają już tysiące naziemnych farm fotowoltaicznych – od niewielkich instalacji o mocy 1-2 MW po wielkoskalowe elektrownie słoneczne liczące kilkaset megawatów*. Ich liczba z roku na rok rośnie wraz z rozwojem odnawialnych źródeł energii. Tam, gdzie planowana jest nowa inwestycja, pojawiają się pytania o jej wpływ na mieszkańców, krajobraz czy bezpieczeństwo. Warto przyjrzeć się faktom i procedurom, które regulują realizację takich przedsięwzięć.

Według Instytutu Energetyki Odnawialnej tylko w połowie 2025 roku rozwijanych było ponad 3,2 tys. projektów farm z wydanymi warunkami przyłączenia do sieci, z czego blisko 1,4 tys. miało już podpisane umowy przyłączeniowe.

Lokalizacja farmy fotowoltaicznej nie jest przypadkowa. O wyborze miejsca decyduje jednocześnie kilka czynników: możliwość przyłączenia do sieci elektroenergetycznej, odpowiednie warunki techniczne, dostępność gruntów oraz uwarunkowania środowiskowe. Każda lokalizacja podlega odrębnej analizie prowadzonej przez właściwe organy administracji.

Pozwolenia na budowę

Budowa farmy fotowoltaicznej jest wieloetapowym procesem administracyjnym. Zanim inwestor uzyska pozwolenie na budowę, musi przejść szereg procedur wynikających z przepisów prawa.

Jednym z pierwszych etapów jest postępowanie środowiskowe. W jego trakcie dokumentację analizują wyspecjalizowane instytucje: Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska ocenia wpływ inwestycji na przyrodę i obszary chronione, Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny analizuje kwestie związane z ochroną zdrowia ludzi, natomiast Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie ocenia oddziaływanie na wody powierzchniowe i podziemne. W zależności od lokalizacji inwestycji konieczne jest również uzyskanie decyzji o warunkach zabudowy lub zgodności z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, a następnie pozwolenia na budowę.

Jak farmy wpływają na otoczenie?

Nowoczesne farmy fotowoltaiczne projektowane są w taki sposób, aby ograniczać wpływ na środowisko i krajobraz. W praktyce oznacza to zachowanie istniejących zadrzewień, pozostawienie cieków wodnych i rowów melioracyjnych poza obszarem zabudowy oraz wyłączenie z inwestycji najcenniejszych przyrodniczo fragmentów terenu. Standardem staje się również pozostawianie prześwitów pod ogrodzeniem, umożliwiających migrację małych zwierząt.

Stosowane obecnie moduły wyposażane są w powłoki antyrefleksyjne ograniczające odbicia światła. Podczas eksploatacji farma nie emituje spalin, uciążliwych zapachów ani hałasu.

Bezpieczeństwo przeciwpożarowe

Jednym z najczęściej poruszanych tematów jest bezpieczeństwo przeciwpożarowe. Łączna moc zainstalowanych instalacji fotowoltaicznych w Polsce przekracza już 20 GW, a większość z nich stanowią mikroinstalacje zamontowane na dachach domów jednorodzinnych, budynków publicznych i przedsiębiorstw.

Państwowa Straż Pożarna podkreśla, że pożary instalacji fotowoltaicznych mają charakter incydentalny i stanowią niewielki odsetek wszystkich interwencji***. Nagłaśniane w mediach zdarzenia dotyczą najczęściej niewielkich instalacji dachowych, gdzie przyczyną są przede wszystkim błędy montażowe, niewłaściwie wykonana instalacja elektryczna lub wadliwe połączenia, a nie same panele fotowoltaiczne.

Większe instalacje projektowane są zgodnie z rygorystycznymi wymaganiami technicznymi i przeciwpożarowymi. Instalacje o mocy powyżej 6,5 kW wymagają uzgodnienia projektu z rzeczoznawcą do spraw zabezpieczeń przeciwpożarowych oraz zgłoszenia do Państwowej Straży Pożarnej. Strażacy od lat szkoleni są również w zakresie prowadzenia działań ratowniczo-gaśniczych przy tego typu obiektach**.

Co zyskują gminy?

Farmy fotowoltaiczne oznaczają dla samorządów dodatkowe wpływy z podatku od nieruchomości. W zależności od skali inwestycji mogą one wynosić od kilkuset tysięcy do nawet kilku milionów złotych rocznie, jak np. w przypadku inwestycji w gminie Zabłudów, która przyniesie gminie ponad 3 mln zł. Środki te trafiają bezpośrednio do budżetu gminy i mogą zostać przeznaczone na realizację lokalnych inwestycji, modernizację dróg, rozwój infrastruktury komunalnej, oświatę czy inne zadania publiczne. O sposobie ich wykorzystania decydują organy samorządu.

Wiedza zamiast emocji

Każda większa inwestycja budzi pytania i jest to naturalne. Dlatego tak ważne są rzetelne informacje, oparte na obowiązujących przepisach, doświadczeniach oraz wiedzy ekspertów. Otwarty dialog pomiędzy mieszkańcami, samorządem i inwestorem pozwala lepiej zrozumieć proces inwestycyjny i oddzielić fakty od obaw, które często wynikają z niepełnych lub niezweryfikowanych informacji.

eprasa.pl bfda05f7f9

Magazyn

• **Przybywa rezerwatów w woj. podlaskim.** Przyrodnicy są za, ale takie plany nie zawsze podobają się mieszkańcom terenów, w których mają obowiązywać nowe zasady ochrony przyrody **str. 12-13**

BEZPIECZEŃSTWO

Wojewoda: Najważniejsze jest to, żebyśmy wiedzieli, jak zachować się w sytuacji kryzysowej

Gdy pojawia się alarm, to pierwszym krokiem jest zadbanie o nasze zdrowie i życie, czyli szukanie miejsca bezpiecznego ukrycia. - Dopiero w tych kolejnych etapach powinniśmy dążyć do tego, żeby uzyskać informację, co się wydarzyło i czy jest już bezpiecznie - zaznacza wojewoda podlaski Jacek Brzozowski

Tomasz Maleta

Panie wojewodo, zmieniło się coś od zeszłego tygodnia w systemie ostrzegania i zawiadamiania ludności o niebezpieczeństwie? To jest od czasu rakiety rosyjskiej, która wdarła się w przestrzeń powietrzną naszego kraju.

System oparty jest na bardzo określonych przepisach prawnych, które mówią przede wszystkim o tym, że trzeba skutecznie alarmować, czyli powiadamiać społeczeństwo. To jest ta idea, w której wykorzystuje się syreny alarmowe i ten nowoczesny system ostrzegania ludności po to, żeby jak najszybciej dotrzeć z tą informacją do opinii publicznej. Nie ma szybszego sposobu niż włączenie syren. Zawsze będę opinię publiczną przekonywał do tego, żeby zapamiętać, że w polskim systemie prawnym mamy tylko dwa sygnały alarmowe. Ten, który wprowadza, czyli modulowany i ten, który odwołuje, czyli ciągły.

Ale jak pokazuje przykład z zeszłego tygodnia z Lubelskiego, same syreny to jednak za mało.

Dlatego pan premier podjął decyzję, aby w tym systemie ostrzegania i alarmowania, dokonać pewnej korekty, która będzie związana z tym, że wraz z sygnałem alarmowym odwołującym alarm, obywatele danego powiatu czy danego regionu, będą otrzymywali alert RCB, który będzie jakby tłumaczył, z jaką sytuacją mieliśmy do czynienia. No i oczywiście, że to zagrożenie minęło.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Wojewoda podlaski Jacek Brzozowski: Od dwóch lat skutecznie budujemy system ochrony ludności i obrony cywilnej

Nie daj Boże, żeby taka sytuacja wydarzyła się w Białymstoku. Ale gdyby doszło do takiego incydentu, to myśli pan, że mieszkańcy po usłyszeniu dźwięku syren, zwłaszcza w nocy, wiedzieliby, co robić?

Mam nadzieję. Wielokrotnie też o tym mówię, że jesteśmy albo w trakcie, albo przed taką wielką narodową lekcją bezpieczeństwa, która powinna opierać się na budowaniu odporności w oparciu o głęboką wiedzę społeczeństwa. Po to też został przygotowany „Poradnik bezpieczeństwa", który precyzyjnie pokazuje, jak zachować się w bardzo różnych sytuacjach kryzysowych. Przecież ten poradnik nie jest wojennym, ale mówiącym o bezpieczeństwie. Zachęcam każdego, żeby go naprawdę dokładnie przeczytać. Każdy obywatel dostał ten poradnik do domu. Można go oczywiście znaleźć w internecie, chociażby na stronie Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego. I w tym wszystkim to jest najważniejsze, żebyśmy wiedzieli, jak zachować się w sytuacji kryzysowej. Pojawia się alarm i pierwszym naszym krokiem jest zadbanie o nasze zdrowie i życie, czyli szukanie miejsca bezpiecznego, o czym możemy w poradniku przeczytać.

Dopiero w tych kolejnych etapach powinniśmy dążyć do tego, żeby uzyskać informację, co się wydarzyło i czy jest już bezpiecznie. Zasada jest taka: sygnał alarmowy wprowadzający alarm - szukamy miejsca bezpiecznego. Sygnał odwołujący alarm: jesteśmy bezpieczni i wtedy poszukujemy tej informacji.

Ale myśli pan, że właśnie w nocy o godzinie 3-4, jak usłyszy się taki dźwięk, to mieszkańcy będą mieli taki odruch, by szukać miejsc schronienia? Tylko gdzie? W najbliższym otoczeniu?

Finowie mówią, że „Twoim pierwszym schronem jest Twój dom". W nim, w garażu, piwnicy, możemy szukać miejsc bezpiecznych, z dala od okien. To też wiedza, którą możemy wynieść z lektury „Poradnika bezpieczeństwa". To są zawsze trudne sytuacje. Włączenie syreny alarmowej jest trudną decyzją, ale ona jest konieczna ze względu na sytuację, w której się znajdujemy. „Belle epoque" się skończyła. Dzisiaj żyjemy w świecie, w którym państwo polskie nieustannie jest poddawane presji hybrydowej. Wojna hybrydowa to nie jest hasło, ale opis rzeczywistości, w której żyjemy. Nie ma analityków, którzy mówią, że w jakiejś szybkiej perspektywie to się zmieni.

Dlatego najlepszą formą obrony jest głęboka wiedza, czyli odporność społeczeństwa. Po to powstała Akademia Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, po to szkolimy ludzi, po to w mediach społecznościowych jest cała gama różnego rodzaju kampanii.

My jako Podlaski Urząd Wojewódzki i ja jako wojewoda staramy się robić naprawdę dużo w tym takim, powiedziałbym, edukacyjnym wymiarze, żeby opinii publicznej opowiadać o tym, jak zachowywać się w sytuacjach trudnych i w sytuacjach niebezpiecznych. Więc wydaje mi się, że ta narodowa lekcja nauki bezpieczeństwa to jest coś, co jest przed nami i musimy to przepracować po prostu jako społeczeństwo.

To ile mamy tych syren na terenie województwa?

Ponad trzysta siedemdziesiąt. Większość z nich jest już wymieniona na nowoczesne, elektroniczne i takie, które pozwalają nie tylko włączyć sygnał dźwiękowy, ale także możemy za pomocą tych syren przekazywać komunikaty opinii publicznej.

W ramach realizowanego obecnie projektu w całym województwie podlaskim wymienio-

eprasa.pl bfda05f7f9

nych zostanie 50 syren. W samym Białymstoku, gdzie tych syren jest najwięcej, planowana jest wymiana 35 urządzeń. Z tego 26 jest w już wymienionych. Do 1 lipca 2027 roku cały ten system będzie już zrobiony. Ale to nie wszystko, bo same syreny nie załatwiają tematu. Do tego dołączamy system komunikacji, który tworzymy jako ten alternatywny, który będzie działał w sytuacji kryzysowej, kiedy ten naturalny system możliwości porozumiewania się służb między sobą nie mógłby być używany. Więc syreny alarmowe, system komunikacji, a w czterech powiatach nowoczesne, radiowe maszty. W sumie koszt projektu to 8,5 mln zł, z czego 90 procent to są pieniądze unijne, 10 procent pochodzi z budżetu państwa.

Maszty staną w powiatach bielskim, augustowskim, siemiatyckim i sokólskim. Dlaczego akurat tam?

Tak uznały służby, że powinny znaleźć się w tych miejscach.

Czy ten system, który jest budowany przy Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim, będzie się różnił od tego systemu, którym dysponuje Państwowa Straż Pożarna?

Oba będą zintegrowane i spójne. To nie jest jakiś alternatywny, inny wobec tego, który posiada Państwowa Straż Pożarna. Uzupełniamy i tworzymy jednolity system. Natomiast to, co jest dla mnie ważne: stare syreny alarmowe wymieniamy na nowoczesne, które pozwalają nadawać i dźwięk, i jeśli potrzeba - głos.

Panie wojewodo, jesteśmy bezpieczni w województwie?

Tak, jesteśmy bezpieczni. Państwo polskie jest bezpieczne, ale jest bezpieczne dlatego, że ten rząd podejmuje bardzo konkretne działania, które budują bezpieczeństwo. Co to znaczy? Skuteczna polityka migracyjna. Przecież mamy zero nielegalnych przekroczeń granicy. Prób jest kilkadziesiąt czy kilkaset, ale przekroczeń jest zero.

A to nie jest też tak, że nastąpiła pewna odwilż ze strony reżimu białoruskiego, zwłaszcza po wypuszczeniu Andrzeja Poczobuta.

Jest wiele czynników, ale niezaprzeczalnym jest to, że stworzyliśmy najnowocześniejszy system ochrony granicy państwowej. Ostatnio gościliśmy przedstawicieli sejmowych Komisji Spraw Zagranicznych Trójkąta Weimarskiego. Polska, Niemcy i Francja. I ci przedstawiciele, którzy do Podlaskiego przyjechali, kiedy zobaczyli, jak ten system funkcjonuje, byli zaszokowani. Nie zdawali sobie sprawy z tego, z jakim potencjałem mamy do czynienia i infrastrukturalnym, i finansowym. O tym mówił niedawno pan premier Donald Tusk. Ile miliardów złotych zostało wydanych, żeby ten system stworzyć. No i wreszcie ten czynnik ludzki, który jest w gruncie rzeczy najważniejszy. To znaczy Straż Graniczna plus operacja Bezpieczne Podlasie. W ubiegłym tygodniu mieliśmy kolejną zmianę. Kolejni żołnierze przyjechali po to, żeby chronić granicy państwa polskiego. Do tego oczywiście zmiany w systemie prawnym. To jest podstawa tego, żeby budować bezpieczeństwo państwa, nie o tym gadać, tylko po prostu skutecznie to robić.

Na ile uzupełnieniem tego systemu, który buduje państwo , jest program ochrony ludności i obrony cywilnej?

To jest to, co robimy od dwóch lat. Skala zaniedbań to kilkadziesiąt lat. Jak popatrzymy na Finlandię, to oni budują system ochrony ludności i obrony cywilnej od prawie stu lat. My to robimy od dwóch lat. Przypomnę, że poprzedni rząd zlikwidował w ogóle ochronę ludności i obronę cywilną z zupełnie dla mnie niezrozumiałych powodów. Bo to jest jednak podstawa systemu bezpieczeństwa w każdym państwie. Więc my czerpiąc wzorce od najlepszych i ucząc się od najlepszych, budujemy od dwóch lat skutecznie ten system ochrony ludności i obrony cywilnej. Pierwszy rok był tym, w którym nadrabialiśmy zakupy i zapasy tego sprzętu, którego w gminach, w powiatach brakowało. Ten rok już jest inny. To już jest budowa tej architektury bezpieczeństwa, czyli miejsc, gdzie ludzie będą mogli szukać schronienia. Nigdy tego wcześniej w takiej skali nie było. Oczywiście ten rok to są pozwolenia na budowę, dokumentacja projektowa. Przeznaczymy na to duże pieniądze. Do tego w powiatach przygranicznych budujemy obiekty dual-use, czyli duże magazyny, w których na poziomie powiatu będzie można składować sprzęt, a na wypadek sytuacji kryzysowych będą takimi hubami udzielającymi pomocy ludziom. W tym roku będą skończone. Same huby w powiatach przygranicznych i te obiekty dual-use to jest piętnaście milionów złotych.

Ale chciałbym zwrócić uwagę też na działania edukacyjne. To jest dla mnie bardzo ważne, że przeznaczamy te pieniądze z ochrony ludności i obrony cywilnej na to, aby wyedukować nasze społeczeństwo. Tam, gdzie będzie to możliwe, będziemy docierali i do najstarszych, i do najmłodszych, tak żeby wzajemnie się uczyć i mówić o tym bezpieczeństwie.

Proszę zwrócić uwagę, że kiedy ja mówię o tej narodowej lekcji bezpieczeństwa, mówię o tym w tym kontekście, że my na nowo zaczęliśmy mówić o bezpieczeństwie, o tym, jak ważna jest budowa odporności społecznej. Kiedyś na lekcjach przysposobienia obronnego o takich rzeczach nam mówiono. Potem wydawało się, że ten świat jest piękny, bezpieczny i przewidywalny. Od czasu pełnoskalowej agresji Federacji Rosyjskiej w Ukrainie już wiemy, że tak nie jest. Rosja poddaje także państwo polskie ciężkiej próbie, ale my to zrobimy, systematycznie pracując na rzecz nie poczucia bezpieczeństwa, tylko bezpieczeństwa w pełnym tego słowa znaczeniu.

REKLAMA 0011561856

eprasa.pl bfda05f7f9

DROGI

Ciborowski: Via Carpatia szansą dla Podlasia, ale sama droga nie wystarczy

To jedna z najważniejszych inwestycji infrastrukturalnych województwa podlaskiego. O szansach i ograniczeniach związanych z trasą S19 rozmawiamy z prof. dr. hab. Robertem W. Ciborowskim, ekonomistą z Uniwersytetu w Białymstoku

Martyna Jurkowska

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Udostępniony we wtorek 4 sierpnia do ruchu odcinek S19 Deniski - Haćki o długości 6,5 km to część podlaskiej Via Carpatii

Jakie są najważniejsze cele budowy Via Carpatii z perspektywy województwa podlaskiego? W czym ta inwestycja ma pomóc naszemu regionowi?

Przede wszystkim chodzi o poprawę dostępności komunikacyjnej, która dziś jest jednym z podstawowych warunków rozwoju gospodarczego. Możliwość sprawnego przemieszczania się ludzi, przewozu towarów i łatwiejszego kontaktu pomiędzy regionami ma ogromne znaczenie dla funkcjonowania współczesnej gospodarki. Budowa Via Carpatii i drogi ekspresowej S19 stwarza szansę na rozwój branż, które bezpośrednio korzystają z infrastruktury transportowej. Mowa tu przede wszystkim o sektorze logistycznym i transportowym, ale również o przedsiębiorstwach produkcyjnych, dla których szybki i efektywny przewóz towarów jest jednym z kluczowych elementów działalności. Istotny jest także wymiar międzynarodowy tej inwestycji. Via Carpatia ma połączyć północ i południe Europy, tworząc korytarz transportowy, którego do tej pory brakowało. Przez wiele lat przewóz towarów między tymi częściami kontynentu odbywał się innymi trasami, często mniej korzystnymi i bardziej kosztownymi. Powstanie takiego połączenia znacząco zwiększa znaczenie Polski wschodniej na mapie europejskiej logistyki. Co ważne, do tej pory wschodnia część kraju nie posiadała dużego szlaku komunikacyjnego przebiegającego w osi północ–południe. Strategia rozwoju infrastruktury drogowej w Polsce przez lata koncentrowała się przede wszystkim na kierunku wschód–zachód. W praktyce jedynym wyjątkiem była autostrada A1 prowadząca do portów Trójmiasta. Dlatego Via Carpatia stanowi ważne uzupełnienie całego systemu transportowego. Jednocześnie trzeba podkreślić, że sama droga nie rozwiąże problemów gospodarczych regionu. Infrastruktura jest jedynie narzędziem. Aby inwestycja przyniosła realne korzyści, wokół niej musi rozwijać się działalność gospodarcza – przemysł, transport, logistyka czy usługi. W przeciwnym razie może się okazać, że Via Carpatia będzie przede wszystkim trasą tranzytową, z której lokalna gospodarka nie odniesie większych korzyści.

Wiele mówi się o rozwoju sektora magazynowego i logistycznego wzdłuż tej trasy. Czy rzeczywiście taki scenariusz jest realny?

Rozwój zaplecza logistycznego jest możliwy, ale jego skala będzie zależała od wielu czynników. Obecnie jednym z najważniejszych impulsów mogą być inwestycje związane z bezpieczeństwem i obronnością wschodniej granicy kraju. Wymagają one rozbudowanej infrastruktury logistycznej, zarówno w wymiarze transportowym, jak i strategicznym. Trzeba jednak pamiętać, że przyszłość regionu zależy również od sytuacji geopolitycznej. Obecnie funkcjonuje przede wszystkim korytarz prowadzący przez Litwę do państw Europy Północnej. W dalszej perspektywie znaczenie mogłoby mieć także ponowne otwarcie granicy z Białorusią. Gdyby doszło do normalizacji sytuacji, województwo podlaskie mogłoby wykorzystać dwa istotne kierunki transportowe – litewski i białoruski. W takim układzie droga S8 prowadząca do przejść granicznych oraz Via Carpatia tworzyłyby bardzo korzystny układ komunikacyjny. Gdyby jednak taki scenariusz się nie zrealizował, potencjał rozwoju logistyki byłby bardziej ograniczony i opierałby się głównie na połączeniach z krajami bałtyckimi oraz Skandynawią.

Jakie korzyści mogłoby przynieść powstawanie magazynów, centrów logistycznych czy hal przeładunkowych?

Przede wszystkim pozwoliłoby to na tworzenie nowych miejsc pracy i zwiększenie aktywności gospodarczej w regionie. Logistyka nie ogranicza się wyłącznie do transportu. Wokół tego sektora funkcjonuje wiele usług towarzyszących – od magazynowania i dystrybucji po obsługę techniczną, spedycję czy usługi serwisowe. Jednak rozwój tego typu inwestycji w województwie podlaskim będzie prawdopodobnie miał inny charakter niż w centralnej Polsce. W regionach takich jak województwo łódzkie czy mazowieckie istnieją ogromne tereny inwestycyjne umożliwiające budowę wielkich kompleksów magazynowych. Podlasie nie dysponuje

eprasa.pl bfda05f7f9

podobnymi zasobami, dlatego rozwój będzie musiał być bardziej dostosowany do lokalnych możliwości i potrzeb.

Które branże mogą najbardziej skorzystać na budowie Via Carpatii?

Największy potencjał posiada sektor rolno-spożywczy, który od lat jest jednym z fundamentów gospodarki województwa podlaskiego. Lepsza infrastruktura oznacza szybszy i tańszy transport produktów, a tym samym większą konkurencyjność przedsiębiorstw działających w tej branży. Szansę na rozwój ma również przemysł drzewny i szeroko rozumiane przetwórstwo związane z drewnem. Możliwości mogą pojawić się także w obszarze logistyki związanej z bezpieczeństwem państwa oraz obsługą infrastruktury wojskowej. Nie można jednak oczekiwać, że w krótkim czasie wzdłuż trasy pojawią się duże centra nowoczesnych technologii czy zaawansowane zakłady przemysłowe. Bardziej prawdopodobny jest rozwój działalności opartych na istniejących już specjalizacjach regionu.

A jak mogłyby wyglądać same obiekty logistyczne powstające przy Via Carpatii?

Najprawdopodobniej byłyby to przede wszystkim obiekty o charakterze podstawowym – magazyny, centra przeładunkowe, miejsca składowania oraz punkty dystrybucji towarów. Ich głównym zadaniem byłoby zapewnienie szybkiego i sprawnego przepływu produktów. Nie spodziewałbym się natomiast powstawania wokół samej drogi dużych kompleksów przemysłowych czy zaawansowanych technologicznie zakładów produkcyjnych. Transport i logistyka opierają się przede wszystkim na prostym mechanizmie – towar ma zostać dostarczony szybko, sprawnie i możliwie najniższym kosztem.

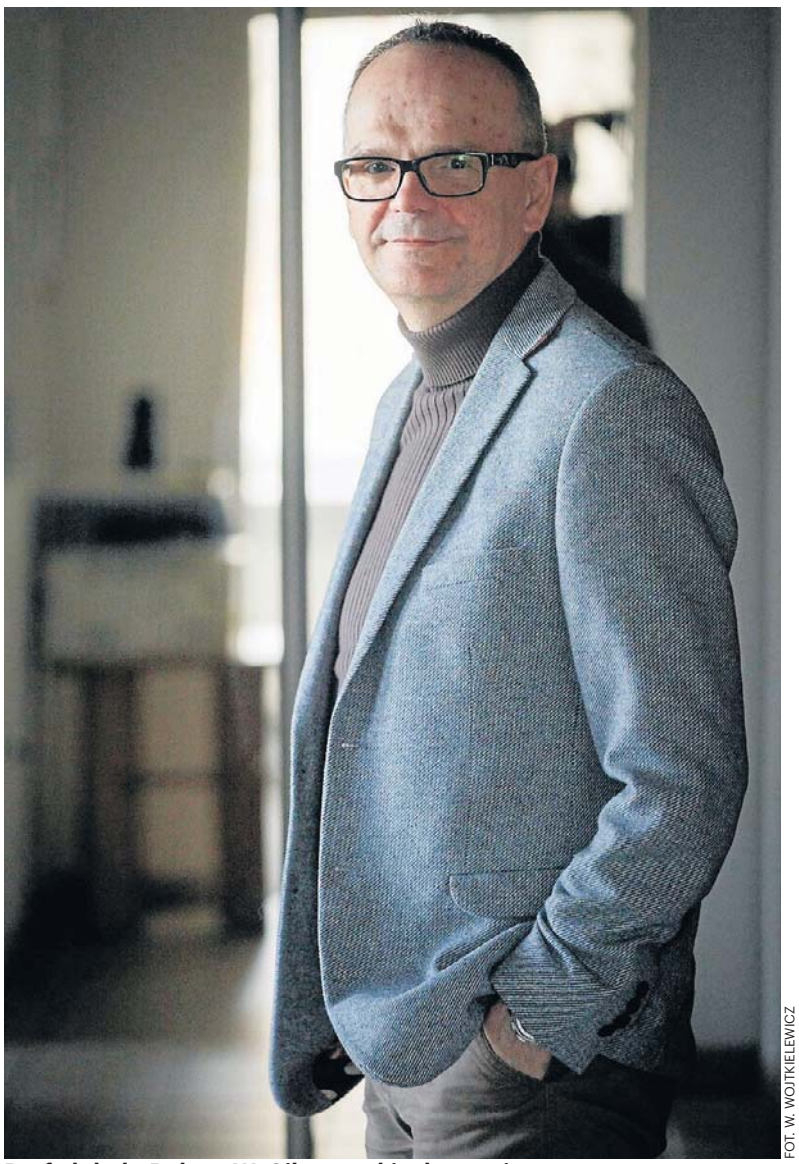

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Prof. dr hab. Robert W. Ciborowski, ekonomista

Mimo tych ograniczeń można jednak mówić o potencjale rozwojowym dla regionu?

Zdecydowanie tak. W województwie podlaskim infrastruktura związana z logistyką i transportem jest nadal stosunkowo słabo rozwinięta. Dlatego każda inwestycja poprawiająca dostępność komunikacyjną zwiększa atrakcyjność regionu. Przez wiele lat Polska wschodnia była traktowana w kwestii infrastruktury w sposób mniej priorytetowy niż inne części kraju. Obecnie sytuacja stopniowo się zmienia. Coraz lepsze połączenia z Warszawą, funkcjonowanie drogi S8 prowadzącej w kierunku Litwy oraz budowa S19 tworzą spójny system komunikacyjny, którego wcześniej brakowało. Mam nadzieję, że Via Carpatia zostanie zrealizowana na całej długości, ponieważ obecnie wciąż istnieją odcinki wymagające dokończenia. Dopiero wtedy będzie można w pełni wykorzystać potencjał tej inwestycji.

Jaką rolę w wykorzystaniu szans związanych z Via Carpatią powinny odegrać samorządy?

Rola samorządów jest bardzo istotna. To właśnie lokalne władze i instytucje powinny tworzyć warunki sprzyjające inwestowaniu. Kluczowe znaczenie ma przygotowanie terenów inwestycyjnych oraz uproszczenie procedur administracyjnych. Doświadczenia wielu gmin pokazują, że tam, gdzie inwestorzy mogą szybko uzyskać niezbędne decyzje i liczyć na korzystne warunki prowadzenia działalności, nowe przedsięwzięcia pojawiają się znacznie łatwiej. Jeżeli proces inwestycyjny będzie zbyt długi, kosztowny i skomplikowany, przedsiębiorcy wybiorą inne lokalizacje. Dlatego samorządy powinny dążyć do tego, aby inwestowanie w regionie było jak najprostsze, najszybsze i możliwie najmniej kosztowne.

Via Carpatia ma połączyć północ i południe Europy, tworząc korytarz transportowy, którego do tej pory brakowało

Jak długofalowo Via Carpatia może wpłynąć na rozwój gospodarczy województwa podlaskiego?

Nie spodziewałbym się rewolucji ani gwałtownego skoku rozwojowego. Sama droga nie sprawi, że województwo podlaskie w krótkim czasie osiągnie poziom najbardziej rozwiniętych regionów kraju. Może jednak stać się ważnym impulsem wspierającym rozwój istniejących przedsiębiorstw i tworzenie nowych inicjatyw gospodarczych. Firmy działające już dziś będą mogły sprawniej dostarczać swoje produkty, obniżać koszty transportu i zwiększać konkurencyjność. Via Carpatię należy więc postrzegać nie jako jednorazowe rozwiązanie wszystkich problemów, ale jako jeden z elementów długofalowego procesu rozwoju. To szansa na stopniowe wzmacnianie potencjału gospodarczego województwa podlaskiego i lepsze wykorzystanie atutów, które region już posiada.

REKLAMA 0011550896

eprasa.pl bfda05f7f9

OCHRONA ŚRODOWISKA

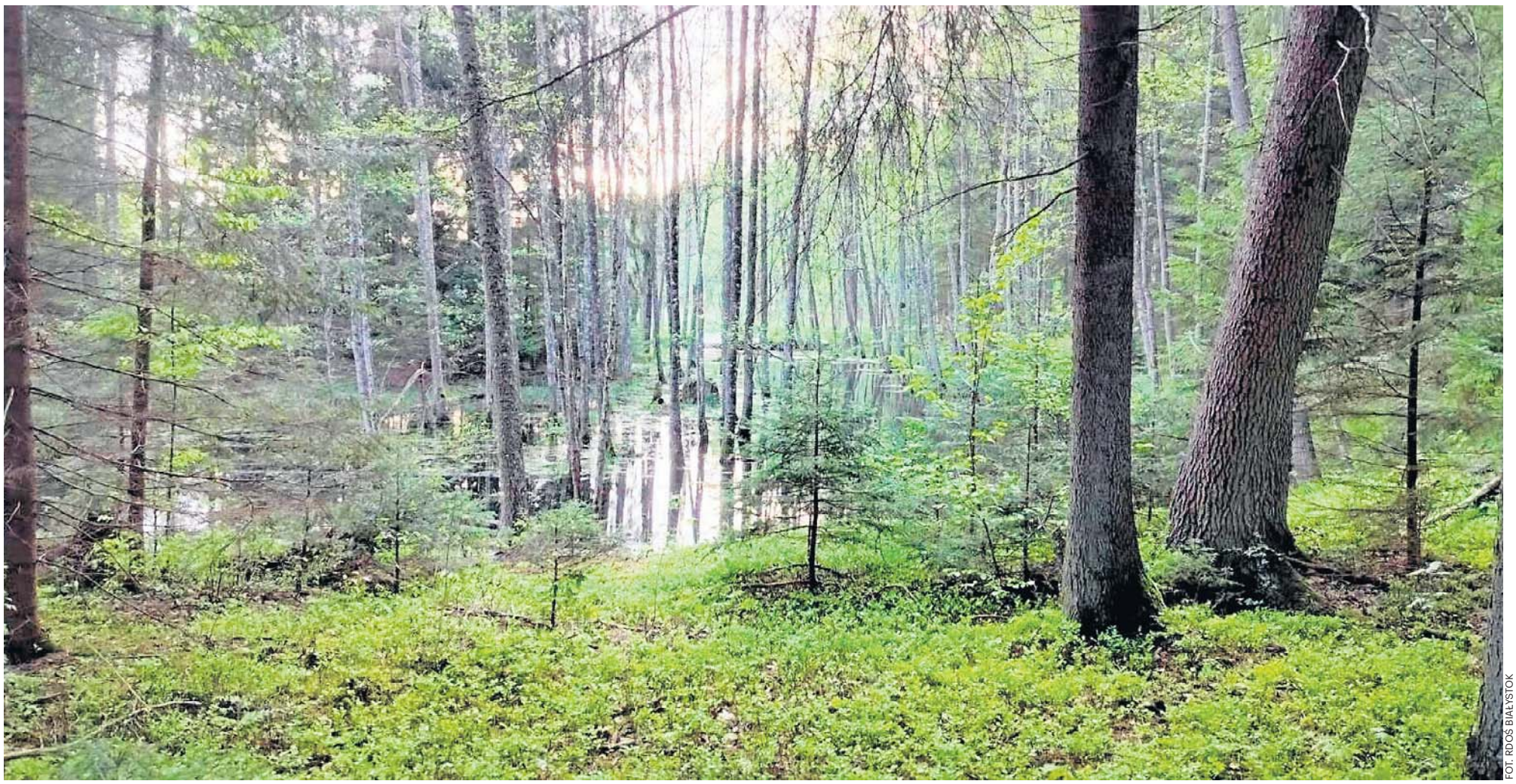

FOT. RDOŚ BIAŁYSTOK

Bagna, źródliska, rozlewiska bobrowe i stare lasy, które dla przyrodników są bezcennym skarbem, dla lokalnych społeczności są po prostu częścią codziennego krajobrazu

Rezerwat za rezerwatem. Przeżywamy największy od lat boom na ochronę przyrody

Jeszcze dwa lata temu temat nowych rezerwatów przyrody w województwie podlaskim praktycznie nie istniał. Obecnie sytuacja zmienia się z miesiąca na miesiąc. Jedni mówią o historycznej szansie na zachowanie najcenniejszych fragmentów lasów i mokradeł. Inni obawiają się kolejnych ograniczeń i pytają, czy nowe rezerwaty są rzeczywiście potrzebne.

Martyna Jurkowska

Od połowy 2024 roku Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Białymstoku utworzyła aż 20 nowych rezerwatów, a 5 kolejnych zostało powiększonych (w sumie jest ich 114). Na tym jednak plany się nie kończą. Obecnie trwają prace nad utworzeniem kolejnych 5 nowych rezerwatów oraz powiększeniem 3 już istniejących.

Jednym z najważniejszych narzędzi wykorzystywanych przez przyrodników jest tzw. Shadow List. To przygotowany przez Klub Przyrodników wykaz miejsc, które – na podstawie wieloletnich badań terenowych – wyróżniają się wyjątkowymi walorami przyrodniczymi i mogłyby zostać objęte ochroną rezerwatową.

Nie jest to jednak lista gotowych rezerwatów. Każda propozycja musi przejść szczegółową analizę.

– My jako RDOŚ oraz Lasy Państwowe na podstawie posiadanych baz danych, badań i dokumentacji oceniamy, czy zaproponowane na Shadow List obiekty spełniają przesłanki ustawowe do utworzenia rezerwatu, ale przede wszystkim, czy posiadają wymagane walory przyrodnicze – wyjaśnia Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Białymstoku Adam Juchnik.

Na liście dla województwa podlaskiego znalazły się 63 propozycje. Już dziś wiadomo jednak, że nie wszystkie zostaną zrealizowane. Powód nie zawsze leży po stronie przyrody. Kluczowe znaczenie ma struktura własności gruntów. Obowiązujące założenia Ministerstwa Klimatu i Środowiska zakładają bowiem, że nowe rezerwaty tworzone są wyłącznie na gruntach Skarbu Państwa – należących przede wszystkim do Lasów Państwowych, Wód Polskich czy Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Tam, gdzie dominują działki prywatne, utworzenie rezerwatu jest praktycznie niemożliwe.

Obecny wzrost liczby rezerwatów to próba nadrobienia wieloletnich zaległości w ochronie przyrody. Podczas wizyty w województwie podlaskim wiceminister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożała podkreślał, że ochrona najcenniejszych terenów ma dziś znacznie szerszy wymiar niż jeszcze kilkanaście lat temu. – Nigdzie tak jak tutaj, we wschodniej części naszego kraju, właśnie w województwie podlaskim nie wiemy lepiej, jak istotną rolę może odegrać przyroda pod kątem nie tylko przeciwdziałania zmianom klimatycznym, ale również w kwestiach związanych z obronnością. Chcielibyśmy dzisiaj myśleć o przyrodzie we wszystkich szerokich aspektach – mówił.

To nowe spojrzenie na ochronę przyrody ma również wymiar ekonomiczny. Gminy, na których terenie znajdują się parki narodowe lub rezerwaty przyrody, otrzymują tzw. subwencję ekologiczną naliczaną za każdy hektar chronionego terenu. To argument, który ma przekonać lokalne społeczności, że ochrona przyrody nie musi oznaczać wyłącznie ograniczeń, ale może stać się również impulsem rozwojowym.

Cenne przyrodniczo tereny trzeba chronić

Ale za liczbami i urzędowymi procedurami kryją się konkretne miejsca – często niemal nieznane mieszkańcom regionu. Bagna, źródliska, rozlewiska bobrowe i stare lasy, które dla przyrodników są bezcennym skarbem, dla wielu lokalnych społeczności są po prostu częścią codziennego krajobrazu.

Jednym z takich miejsc jest Uroczysko Mszar w gminie Krasnopol, na skraju Puszczy Augustowskiej. Najcenniejszym skarbem tego miejsca jest chamedafne północna – niepozorna roślina borealna, będąca pozostałością po chłodniejszym klimacie sprzed tysięcy lat.

Kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Puszczy Knyszyńskiej, planowane jest utworzenie Uroczyska Skarbacinka. Dla biologów to jeden z najlepiej zachowanych naturalnych ekosystemów w regionie.

Na liście nowych rezerwatów znalazła się także Dolina Świnobródki w gminie Michałowo. Ochroną ma zostać objęta dolina niewielkiej rzeki oraz otaczające ją cenne siedliska leśne.

eprasa.pl bfda05f7f9

Kolejnym projektem są Prybytki. Rezerwat ma powstać na terenie gminy Supraśl. Chronione będą tu grądy, bory bagienne oraz gatunki związane z obecnością starych i zamierających drzew.

Najbardziej spektakularnym z projektowanych rezerwatów wydaje się jednak Uroczysko Giedź w gminie Giby. Przyrodnicy mówią o nim jak o podręcznikowym przykładzie lasu o wysokim stopniu naturalności.

Nowe rezerwaty to jednak tylko część planów. RDOŚ chce również powiększyć trzy istniejące obszary chronione. Pierwszy z nich to Koryciny w gminie Grodzisk. Do rezerwatu mają zostać włączone kolejne fragmenty niemal dwustuletniego drzewostanu dębowego, jednego z najlepiej zachowanych w tej części kraju.

Znacznie większe zmiany planowane są w Dolinie Rospudy im. prof. Aleksandra Sokołowskiego. Rezerwat ma objąć kolejne fragmenty unikalnych torfowisk.

Trzecim projektem jest powiększenie rezerwatu Jezioro Hańcza. Celem nie jest wyłącznie ochrona najgłębszego jeziora w Polsce, ale przede wszystkim lasów znajdujących się w jego zlewni.

Choć dla większości mieszkańców nowe rezerwaty kojarzą się przede wszystkim z zakazami, RDOŚ przekonuje, że rzeczywistość wygląda inaczej: – Wszystkie planowane obiekty są już teraz wyłączone z gospodarki leśnej. Najczęściej są to tereny podmokłe i trudno dostępne – torfowiska, bagniska czy źródliska. Pozyskanie drewna i tak nie wchodzi tam w grę, więc nie powinno być żadnych konfliktów – przekonuje Adam Juchnik.

Podkreśla, że zmienia się także filozofia zarządzania rezerwatami. Jeszcze kilka lat temu wiele z nich kojarzyło się przede wszystkim z zakazami. Dziś – jak zapewnia – celem jest ich możliwie szerokie udostępnianie mieszkańcom.

Od połowy 2024 roku sukcesywnie znoszone są ograniczenia obowiązujące w części rezerwatów. Dobrym przykładem jest Stara Dębina w gminie Szudziałowo. Tam uchylono zakazy dotyczące poruszania się po rezerwacie i zbioru runa leśnego.

Jedni widzą w rezerwatach historyczną szansę na zachowanie przyrodniczego dziedzictwa regionu. Inni obawiają się, że nowe formy ochrony zbyt mocno wpłyną na codzienne życie lokalnych społeczności

– Chcemy, żeby nowe rezerwaty były dostępne dla całego społeczeństwa – zarówno dla spacerowiczów, grzybiarzy, jak i turystów. Oczywiście wszystko zależy od tego, co w danym miejscu podlega ochronie, ale naszym celem nie jest zamykanie lasów przed ludźmi – zapewnia dyrektor RDOŚ w Białymstoku.

Rezerwaty nie oznaczają zamknięcia

Nie wszystkich jednak te argumenty przekonują. To właśnie na etapie konsultacji społecznych kończą się rozmowy o walorach przyrodniczych, a zaczynają dyskusje o codziennym życiu mieszkańców. Dla jednych rezerwat oznacza skuteczniejszą ochronę przyrody. Dla innych – obawy o kolejne ograniczenia i utratę wpływu na sposób korzystania z lasu.

Najwyraźniej było to widać w gminie Krasnopol. Tamtejsi radni przyjęli stanowisko sprzeciwiające się utworzeniu rezerwatu Uroczysko Mszar. Choć podkreślają, że ochrona przyrody jest potrzebna, ich zdaniem projektowany rezerwat nie spełnia ustawowych przesłanek do objęcia go najwyższą formą ochrony.

Samorządowcy zwracają uwagę, że teren już dziś znajduje się w granicach Obszaru Chronionego Krajobrazu Pojezierze Sejneńskie oraz sieci Natura 2000. Ich zdaniem obowiązujące przepisy zapewniają wystarczającą ochronę cennym siedliskom i gatunkom, a zamiast tworzenia kolejnych form ochrony należałoby skuteczniej realizować już istniejące zadania.

Najmocniej wybrzmiewa jednak krytyka tzw. ochrony biernej: – Uważamy, iż obecna moda na powstawanie coraz większych powierzchniowo form biernej ochrony przyrody przyczynia się do degradacji lasów, jakie znamy i jakie chcemy pozostawić przyszłym pokoleniom. Nie takich lasów oczekują mieszkańcy naszej gminy – napisali radni.

To niejedyny samorząd, w którym pojawiły się podobne głosy. W Dąbrowie Białostockiej, gdzie dopiero mówi się o planowanym utworzeniu rezerwatu „Łęgi w Czarnej Białostockiej", przewodniczący rady miejskiej zwraca uwagę, że mieszkańcy mają prawo pytać o konsekwencje nowych form ochrony. – Każdy się zgodzi, że przyrodę trzeba chronić. Pytanie brzmi: jak to robić i jakie będą tego konsekwencje dla ludzi i gospodarki – mówił podczas jednej z sesji rady miejskiej Adam Wojteczko.

To właśnie dostępność lasów najczęściej pojawia się w rozmowach mieszkańców. Wielu obawia się, że utworzenie rezerwatu automatycznie oznacza zamknięte szlabany i tablice z zakazami. RDOŚ stara się te obawy rozwiewać. Adam Juchnik podkreśla, że współczesne rezerwaty mają wyglądać inaczej niż te tworzone kilkadziesiąt lat temu. Tam, gdzie nie koliduje to z ochroną najcenniejszych siedlisk i gatunków, mieszkańcy nadal będą mogli spacerować, zbierać grzyby czy korzystać z wyznaczonych szlaków.

Tworzenie rezerwatów to wieloetapowy proces. Po konsultacjach społecznych projekty trafiają pod obrady Regionalnej Rady Ochrony Przyrody. Podczas posiedzenia 4 sierpnia br. podlaska RROP zajmowała się wszystkimi projektami przygotowanymi przez RDOŚ.

Pozytywnie zaopiniowano utworzenie rezerwatów Uroczysko Mszar, Uroczysko Skarbacinka, Prybytki oraz Uroczysko Giedź, a także powiększenie rezerwatów Koryciny i Dolina Rospudy im. prof. Aleksandra Sokołowskiego. Z powodu braku kworum Rada nie zajęła stanowiska w sprawie Doliny Świnobródki oraz powiększenia rezerwatu Jezioro Hańcza. Oba projekty wrócą pod obrady podczas kolejnego posiedzenia.

Dopiero po uzyskaniu wszystkich wymaganych opinii i zakończeniu procedur zostaną podjęte decyzje o utworzeniu nowych rezerwatów.

REKLAMA 0011563965

eprasa.pl bfda05f7f9

ROZMOWA

Hadziuk zdradza kulisy i nowości 11. sezonu kultowego „Rancza”

Kultowy serial wraca po dekadzie, widzowie nie mogą się już doczekać premierowego odcinka nowej serii. Hadziuk, czyli znakomity śląski aktor, Bogdan Kalus zapewnia, że widzowie się nie zawiodą, a scenariusz jest świetny. Zapewnia, że nie zabraknie tak uwielbianej „ławeczki”, w zmienionym przez życie, ale doborowym składzie

Rozmawiał: Ireneusz Stajer

„Ranczo” wraca po dziesięciu latach. Jaka będzie „ławeczka 2026”? Minęła cała dekada, a i skład „ławeczki” będzie inny...

Mimo wszystko będzie bardzo podobna do tej sprzed dziesięciu lat. Niestety, nie mogę mówić o tym, co znajdzie się w fabule, bo nie mogę zdradzić szczegółów. Ale mogę powiedzieć, że tak jak w dziesięciu poprzednich seriach, panowie z „ławeczki” będą mieli bardzo interesujące, karkołomne pomysły na robienie różnych dziwnych rzeczy.

A „Mamrot” zostaje?

Tak, „Mamrot” zostaje (śmiech).

Na „ławeczce” pojawi się za to nowy Japycz. Daniel Olbrychski za śp. Franciszka Pieczkę. Ciekaw jestem, co pan Daniel wniesie swojego do tej roli...

Na pewno sprawdzi się w „Ranczu” bardzo dobrze. Jest wybitnym aktorem. Dla mnie i pozostałych kolegów to frajda zagrać z kolejną ikoną polskiego kina, siedząc na tej samej ławce. Najpierw był z nami Leon Niemczyk, potem Franciszek Pieczka, teraz Daniel Olbrychski, który zawsze podkreślał, że jest fanem „Rancza”. To wielka przyjemność zagrać z mistrzem.

Kiedy panowie z „ławeczki” weszli na plan filmowy?

Zdjęcia do serialu rozpoczęły się 9 czerwca w Dworku Lucy we wsi Sokule na Mazowszu. Nasza trójka zasiadła na „ławeczce” we wtorek 30 czerwca. Zdjęcia zakończą się 8 sierpnia.

Jak wygląda praca?

W ogóle nie czuję, że mieliśmy z „Ranczem” dziesięć lat przerwy. Praca idzie w dobrym tempie. Myślę, że widzowie będą zadowoleni.

Co nas może zaskoczyć w fabule nowego „Rancza”?

Nasi fani mają pewne obawy, a i my (aktorzy – red.) też mieliśmy pewne obawy co do kontynuacji serialu po dziesięciu latach. Bo wiadomo, takie działania zazwyczaj są mniej lub bardziej nietrafione. Mogę powiedzieć tylko tyle, że scenariusz jedenastej serii został bardzo dobrze napisany. Jego autorem jest zmarły już niestety Andrzej Grembowicz, czyli Robert Brutter (napisał scenariusz 30 odcinków – red.), a przez dekadę wbrew pozorom niewiele zmieniły się realia w naszym kraju. Nie chciałbym powiedzieć, że zmarły scenarzysta okazał się prorokiem, ale jestem tego bliski. Jego wyczucie sytuacji, obyczajowości, komediowości naszego społeczeństwa było na bardzo wysokim poziomie. Kiedy przeczytałem „jednym haustem” scenariusz sześciu nowych odcinków, to stwierdziłem, że jedenasta seria jest najlepiej napisana.

FOT. AKPA

Hadziuk w nowym „Ranczu”

Jak radzą sobie w 11. serii małżonki panów z „ławeczki”, które w poprzednich częściach serialu rozwijały działalność gospodarczą?

Powiem tylko tyle, co mogę powiedzieć. W dalszym ciągu obowiązuje nas bowiem tajemnica zawodowa. W 11. sezonie nasze żony pojawiają się dosyć marginalnie. Wątek mniejszego czy większego powodzenia ich interesów biznesowych nie jest uwydatniony.

Perypetie trzech dżentelmenów z „ławeczki” są bardziej uwypuklone?

Tak, w całej tej historii jest nas sporo. Fantastycznie współpracuje się nam z Danielem Olbrychskim. Jest świetnie przygotowany do swojej roli. Myślę, że pomimo tego, co zdarza się komuś powypisywać o nim w internecie, widzowie naprawdę będą bardzo mile zaskoczeni postacią Ignaca Japycza.

To już kolejna osoba z rodziny Japyczów...

Jest kuzynem Jana Japycza (śp. Leon Niemczyk) i Stanisława Japycza (śp. Franciszek Pieczka). I przyjechał z zagranicy.

Można jakoś odnieść fabułę 11. serii do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce?

Ona się nie zmieniła za bardzo w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ale to jest moje prywatne zdanie. Oglądając serial, mam wrażenie, że jedna strona polityczna będzie postrzegała „w krzywym zwierciadle” swoich oponentów politycznych, tak samo jak druga strona swoich rywali w polityce. Temat jest uniwersalny.

Praca na planie takiego serialu jak „Ranczo” zapewne to nie tylko harówka, ale chyba również dobra zabawa dla aktorów...

Próbował pan kiedyś siedzieć dwanaście godzin w otwartym słońcu na ławce w takiej temperaturze, którą mamy teraz za oknami? Nas to czekało. Dzień zdjęciowy trwa dwanaście godzin, a nie osiem, jak na przykład w fabryce. Z przerwą na obiad, kiedy jest czas na żartowanie. Pamiętam pierwsze dni „ranczowe” w 2005 roku, kiedy również było bardzo gorąco, a wpadliśmy jeszcze na „genialny” pomysł; skoro jesteśmy na wsi, to będziemy siedzieli w gumowcach. Potem wylewaliśmy z tych gumowców pot. Szybko zamieniliśmy je na inne obuwie. Przed 11. serią z przerażeniem patrzyłem na prognozy pogody. Na szczęście nie załapaliśmy się na „ławeczkę”, gdy było 40 stopni C w cieniu. Ale to jest nasza praca, którą trzeba wykonać. Nie możemy tłumaczyć się, jak choćby piłkarze, że „warunki były ciężkie”. Warunki są takie same dla wszystkich.

Kiedy będziemy mogli obejrzeć serial na antenie TVP?

Nie znamy dokładnej daty emisji. Czynione są starania, żeby stało się to jeszcze w tym roku. Na pewno nie od września, bo te sześć odcinków trzeba zmontować, a postprodukcja czasami trwa dłużej niż samo kręcenie serialu czy filmu. Myślę, że jedenasty sezon „Rancza” zostanie pokazany w TVP późną jesienią.

Nie szkoda, że powstające odcinki „Rancza” będą ostatnimi w realizacji tego serialu?

Myślę, że tych sześć odcinków będzie piękną klamrą całego „Rancza”. Nie ma sensu go przedłużać. Natomiast – i nie jest to tylko moje zdanie – nikt nie będzie już w stanie napisać scenariusza „Rancza” lepiej jak robił to Andrzej Grembowicz. Aktorzy serialu nie chcą, żeby tworzył go ktoś inny.

Nad czym będzie pracował pan po „Ranczu”?

15 września mam oficjalną premierę w Teatrze Kamienica spektaklu „Na boku” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Cztery dni później, w tym samym teatrze, będzie moja premiera (debiut) w granej już od pewnego czasu „Metodzie na wnuczka”, gdzie zastępuję jednego z kolegów. Plus spektakle, w których gram, a mianowicie „Niespodzianka” i „Petarda” w rzeczonej Kamienicy oraz „Ostra jazda”, „Przygoda z ogrodnikiem” i „Erotic-Zdrój”.

A w pana życiu osobistym coś się zmieniło?

U mnie jest nuda. Mam tę samą żonę, tego samego syna, tego samego psa i te same marzenia, które staramy się realizować, głównie podróżnicze. Najchętniej zwiedzamy Azję Południowo-Wschodnią, czyli Malezję, Singapur, Wietnam, Kambodżę, Indonezję, Tajlandię. Ciągnie nas tam wszystko: klimat (choć czasami jest uciążliwy przez wysokie temperatury i dużą wilgotność), jedzenie oraz wszechstronny rozwój tych krajów. Do Kuala Lumpur na przykład jeżdżę od 18 lat i za każdym razem stolica Malezji wygląda inaczej. W zeszłym roku stwierdziliśmy, że to jest już miasto XXII wieku. W Singapurze byliśmy osiem lat temu i w zasadzie nie poznaliśmy miasta, tak się rozwinęło. W Europie mamy kilka ulubionych miejsc; nie licząc Londynu, gdzie dość często chodzimy po teatrach i nie tylko – to Włochy, Hiszpania, Portugalia, Czarnogóra.

Pana syn ma coś wspólnego z aktorstwem?

Nie, Piotr lata samolotami, ale nie jest pilotem. Kiedyś ten zawód nazywał się stewardem, a teraz jest to cabin crew w Ryanairze.

eprasa.pl bfda05f7f9

Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż ciąży na nim wyrok dożywocia – Str. 18-19

PULS*regionów*

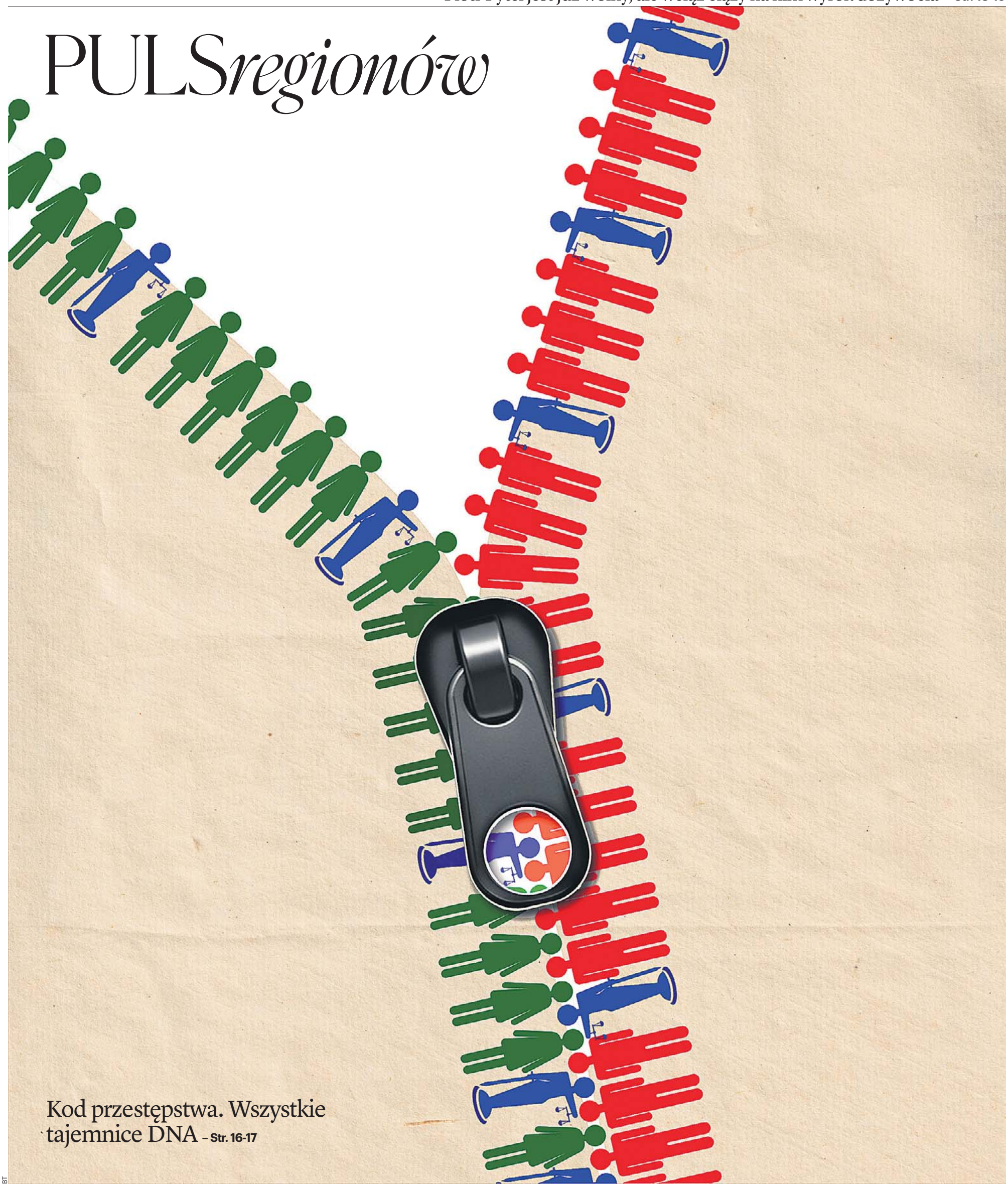

Kod przestępstwa. Wszystkie tajemnice DNA – Str. 16-17

eprasa.pl bfda05f7f9

KRYMINOLOGIA

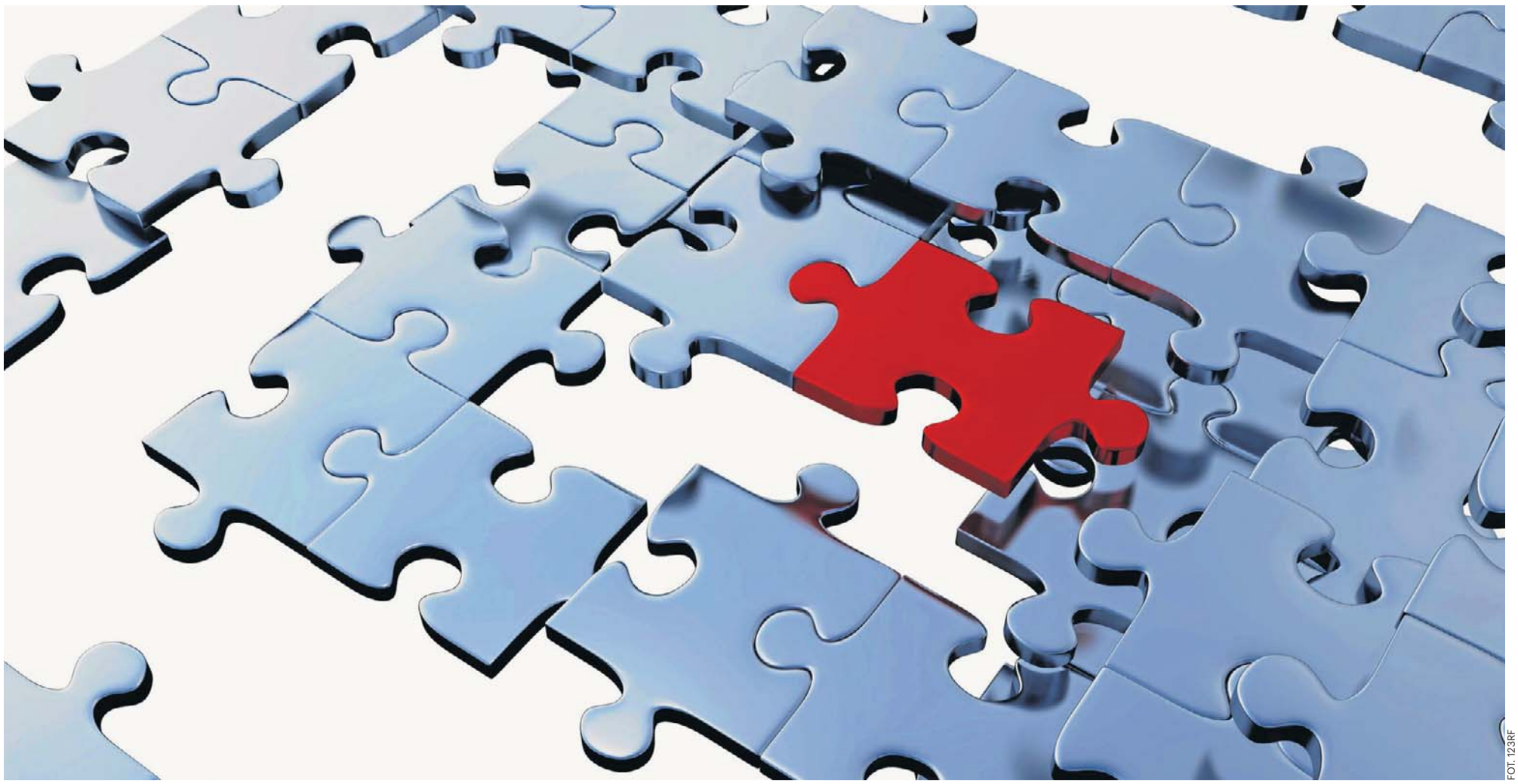

FOT. 123RF

Gdyby śledczy mieli dostęp do badań DNA wszystkich ludzi, właściwie nie byłoby niewyjaśnionych spraw

Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy

Zabójstwo Izy Strzałkowskiej było jedną z najgłośniejszych spraw kryminalnych ostatnich dekad. Jej rozwiązanie – to moment historyczny nie tylko dla polskich śledczych. Najprawdopodobniej drugi raz w Europie udało się schwytać sprawcę dzięki genealogii genetycznej

Dorota Kowalska

Tą sprawą żyją media od kilku tygodni. Po 15 latach zatrzymano zabójcę Izy Strzałkowskiej z Gdyni. Trudno się dziwić tym emocjom – po raz pierwszy w Polsce udało się ująć sprawcę dzięki genealogii genetycznej. To drugi taki przypadek w Europie, pierwszy miał miejsce w Szwecji.

Warto wrócić do tej historii. 19 października 2004 roku mieszkańcami szwedzkiego Linköping wstrząsnęło brutalne morderstwo 8-letniego Mohammeda Ammouriego i 56-letniej Anny-Leny Svensson. Mohammeda zaatakowano, gdy szedł do szkoły, Anna-Lena próbowała interweniować, przeszkodzić sprawcy, ale ona również została zaatakowana. Oboje, chłopca i kobietę, w brutalny sposób zadźgano.

Na miejscu zabezpieczono DNA sprawcy, było na narzędziu zbrodni i czapce, którą pewnie zgubił na ulicy. Ale to nie posunęło sprawy naprzód. Nie było motywu, nie było innych świadków. Śledztwo utknęło na kolejnych 16 lat.

Przełom nastąpił w czerwcu 2020 roku. Wtedy genealog Peter Sjölund użył metody wykorzystującej bazy danych DNA. Znalazł osoby spokrewnione z zabójcą i tak doprowadził śledczych do Daniela Nyqvista. Aresztowany w wieku 37 lat Nyqvist przyznał się do morderstw. Tłumaczył, że jakieś głosy w jego głowie kazały mu kogoś zabić.

Na podstawie tej historii nakręcono szwedzki serial kryminalny „Przełom", historię opisali w swojej książce dziennikarka Anna Bodin i wspomniany już wcześniej genealog Peter Sjölund. Ich „The Breakthrough: How the Genealogist Solved the Double Murder in Linköping" („Przełom: Jak genealog rozwiązał podwójne morderstwo w Linköping") stała się bestselerem. Serial miał swoją premierę na Netflixie 7 stycznia 2025 roku i też już po kilkunastu godzinach był na pierwszym miejscu TOP 10 najchętniej oglądanych tytułów w Polsce na tej platformie.

„Chociaż to fikcyjny serial dramatyczny o zbrodni, to ma on przede wszystkim przedstawić ludzką tragedię. To historia o współczuciu i trosce o siebie nawzajem, które są potrzebne, aby iść dalej, gdy dzieją się straszne rzeczy" – mówiła reżyserka serialu, Lisa Siwe, podkreślając, że „Przełom" to coś więcej niż tylko dramat kryminalny.

Tożsamość sprawcy

Czy o pracy śledczych przy sprawie Izy Strzałkowskiej też powstanie książka albo trzymający w napięciu film kryminalny? Niewykluczone. Jest w tej historii wszystko: dramat, emocje, ciężka praca policjantów i zaskakujące zwroty akcji.

23 sierpnia 2011 roku 13-letnia Iza wyszła z domu, żeby odprowadzić koleżankę na pobliski przystanek w gdyńskiej dzielnicy Dąbrowa. Wtedy po raz ostatni widziała się z bliskimi. Długo nie wracała, więc rodzina zaczęła jej szukać. Ciało Izy, jeszcze tego samego dnia, znaleziono obok ścieżki, którą miała wrócić do siebie. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

Michał Gabriel-Węglowski, gdański prokurator, zajął się sprawą 9 lat po dokonaniu zbrodni. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miał jednak skarb: DNA sprawcy.

– Krąg potencjalnych sprawców można było liczyć w tysiącach. To były ostatnie dni sierpnia, koniec wakacji, więc jeszcze spory ruch w lasach przy osiedlu na gdyńskiej Dąbrowie, gdzie doszło do zabójstwa. Kręciły się tam wtedy przeróżne osoby. W samej dzielnicy w 2011 roku było zameldowanych ponad 14,5 tys. osób – mówił Gabriel-Węglowski w rozmowie z Wirtualną Polską.

Do tego trzeba było dodać ludzi pracujących w pobliskich firmach, mieszkańców sąsiednich miejscowości. W pierwszym śledztwie, które trwało trzy lata, pobrali DNA od 685 osób. Nic.

I w tej historii, jak w tej ze Szwecji, nastąpił przełom. Podczas wewnętrznej konferencji policyjno-prokuratorskiej dwie policjantki z Łodzi opowiadały o metodzie genealogii genetycznej. Stosunkowo nowej, ale stosowanej na świecie – to dzięki niej genealog Peter Sjölund trafił na Daniela Nyqvista, zabójcę z Linköping.

Metoda opiera się na szukaniu pokrewieństwa pomiędzy osobą, od której pochodzi pobrany materiał genetyczny – w tych wypadkach sprawcach zabójstw, a ludźmi, któ-

eprasa.pl bfda05f7f9

rzy zostawiają swoje DNA w bazach genealogicznych.

– Porównuje się profil osoby A z profilem osoby B, obliczając jednostki zbieżności, tzw. centymorgany. Im wyższa ich liczba, tym większe prawdopodobieństwo, że dwie osoby są blisko spokrewnione w naszych życiowych relacjach – tłumaczył prokurator w WP.

W przypadku zabójstwa Izy Strzałkowskiej domniemany morderca miał zbieżność z kilkunastoma osobami z amerykańskich baz DNA, pewnie miały polskie korzenie. Po ich zidentyfikowaniu biegli stworzyli drzewo genealogiczne, które miało połączyć wytypowanych ze sprawcą.

– Najstarsza osoba na tym drzewie urodziła się w czasie rewolucji francuskiej, w 1790 roku. Cofnęli się więc o niemal 250 lat. Na tym ogromnym drzewie, wokół kilkunastu wyjściowych osób, znalazło się w sumie około 10 tysięcy nazwisk – powiedział Michał Gabriel-Węglowski.

Specjaliści korzystali z państwowych archiwów i dokumentów urzędów stanu cywilnego. Łącząc te informacje z fenotypowaniem, które pozwoliło przypisać prawdopodobne cechy mordercy wskazano na jedną osobę Michała S.

Michał Gabriel-Węglowski zlecił jeszcze dwie niezależne ekspertyzy, nie chciał się pomylić, zatrzymać niewinną osobę. Obie były identyczne, to on – 37-letni dzisiaj Michał S., sąsiad ofiary.

Przyznał się do zbrodni

Mógł widywać Izę. Mieszkał w pobliżu. Może nawet mijali się na ulicy, bywali w tych samych sklepach. Od morderstwa minęło 15 lat. Michał S. prowadził ustatkowane, normalne życie. Skończył studia, miał pracę, żonę, dwójkę dzieci.

Ponoć prezentował się jako konserwatywny katolik. Chodził na występy Arki Noego, jeździł na Ogólnopolskie Spotkania Młodych Lednica – największy coroczny zjazd katolickiej młodzieży z Polski i zagranicy.

– Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że to właśnie on mógł dopuścić się takiej zbrodni – mówili jego znajomi ze studiów.

Zapamiętali Michała S. jako osobę wycofaną, nieporadną życiowo, niezbyt bystrą, ale pracowitą. Mężczyzna miał problemy zdrowotne. Praktycznie nie słyszał na jedno ucho, na drugie – jedynie w ograniczonym stopniu.

Kolegom ze studiów rzadko opowiadał o swoim życiu rodzinnym, ale był pod wyjątkowo troskliwą opieką matki i siostry. Regularnie do niego dzwoniły, pytały o najprostsze codzienne sprawy, czy zrobił zakupy, pranie, czy ugotował obiad.

Nie był ani zabawowy, ani agresywny. Nie chodził zbyt często na imprezy, wolał w tym czasie słuchać muzyki. Lepiej czuł się w towarzystwo kobiet, ale te relacje miały koleżeński charakter.

Kolega 37-latka, do którego dotarł „Fakt", wspominał, że po wakacjach 2011 roku, gdy doszło do zabójstwa Izy, Michał S. wyraźnie się zmienił. Zaczął intensywnie biegać, choć początkowo często wracał ze studiów w Bydgoszczy do rodzinnego domu w Gdyni, z czasem robił to coraz rzadziej. Stał się bardziej wrażliwy emocjonalnie, źle znosił krytykę. Kolega przywoływał sytuację ze studiów, kiedy Michał S. poprosił wykładowcę o unieważnienie egzaminu, twierdząc, że część studentów wcześniej poznała pytania. Szybko ustalili, kto był donosicielem, doszło do konfrontacji, podczas której Michał S. miał się rozpłakać. Był aktywny na studenckich grupach internetowych, ale po zabójstwie Izy rzadziej wchodził do sieci. Z czasem to się zmieniło.

Po postawieniu mu zarzutu zabójstwa internauci odnaleźli jego profil w mediach społecznościowych. Wynika z niego, że w 2018 roku, siedem lat po zbrodni, ożenił się. Publikował zdjęcia z życia rodzinnego.

Zatrzymany już po godzinie miał przyznać się do zabójstwa i powiedzieć śledczym, że domyśla się, czemu go ujęto. Gryzły go wyrzuty sumienia?

– Jeśli w tak poważnej sprawie człowiek niemal od razu się przyznaje, to znak, że ta sprawa w nim tkwiła. Nie ma dymu bez ognia – stwierdził ¬ Michał Gabriel-Węglowski.

Genealogia w sukurs kryminalistyce

Prawda jest taka, że pętla wokół przestępców mocno się zaciska. Dzisiaj żaden z nich, nawet jeśli przez lata pozostawał nieuchwytny, nie może czuć się bezpiecznie. Także dzięki genealogii. Miliony Amerykanów wysyłało do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i tak, trochę nieświadomie, doprowadzili do przełomu w kryminalistyce. Takich firm zbierających DNA jest coraz więcej, na całym zresztą świecie. Dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko – bo do sprawcy można dojść także poprzez jego krewnych. W każdym razie śledczym dzięki publicznym bazom danych DNA udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców.

Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70.i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tys. dolarów za informacje, które mogłyby przyczynić się do jego złapania. Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GEDmetch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa, został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatnio widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków – nic.

Wiele lat później, biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazano śledczym nazwiska krewnych podejrzanego. Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop do samochodu. Chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Tożsamość ofiary

Genealogia pomaga dzisiaj ustalić nie tylko dane sprawcy, ale także ofiary.

Trzy lata temu głośno było o najstarszej nierozwiązanej sprawie w Filadelfii w USA, chodziło o słynną historię „chłopca z pudełka". Ciało malca zostało znalezione w kartonowym pudełku 25 lutego 1957 roku. Było nagie, owinięte w koc, pokryte siniakami i ranami. Wiek chłopca oceniono na cztery do sześciu lat. Wyglądał na niedożywionego. Miał krótkie, jasne, zmierzwione włosy i niebieskie oczy. Śledczy nie mieli wątpliwości, że dziecko musiało być maltretowane, a potem pobite na śmierć.

Plakaty ze zdjęciem chłopca rozwieszono w całej Filadelfii. Cisza. Nikt nie znał tego dziecka, nikt go nie szukał.

Pojawiło się szereg teorii na temat śmierci malca. Policja liczyła, że ktoś zgłosi zaginięcie, jednak nic takiego się nie stało. Mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, nie udało się ustalić ani tożsamości chłopca, ani też tego, kto mógł stać za jego śmiercią. „Chłopiec w pudełku" spoczął na filadelfijskim cmentarzu, na jego grobie napisano jedynie: „Niebiański Ojcze pobłogosław tego Nieznanego Chłopca".

Śledczy się nie poddawali, sprawdzali dziesiątki tropów. Przeprowadzano ekshumację 4-latka. Dochodzenia nigdy nie zawieszono. Wreszcie po sześćdziesięciu pięciu lat na podstawie badań DNA udało się ustalić tożsamość chłopca. To Joseph Augustus Zarelli, urodzony 13 stycznia w 1953 roku.

– Nie jest już chłopcem z pudełka. Ma imię – oświadczył William Fleisher z grupy dochodzeniowej.

Wiadomo, że oboje rodzice Josepha zmarli, żyje natomiast jego rodzeństwo. Rodzina 4-latka mieszka w zachodniej Filadelfii. Policjanci mają nadzieję, że teraz śledztwo ruszy do przodu. Wiadomość o tożsamości malca została podana do wiadomości publicznej, może więc zgłosi się ktoś, kto wie coś o sprawie, coś słyszał, zauważył. Trzeba ustalić, kto zabił to dziecko.

Albo inna historia: na początku 2023 roku policjanci z zespołu badającego tzw. cold cases, czyli niewyjaśnione sprawy sprzed lat, ustalili tożsamość kobiety, którą zamordowano w 1995 roku.

– W ciągu 27 lat funkcjonariusze, którzy obecnie są już na emeryturze, a następnie także nasz zespół zajmujący się rozwiązywaniem „cold cases", pracowali, by ustalić tożsamość ofiary. I to, kto jest sprawcą morderstwa – tłumaczył Pat Withrow, szeryf kalifornijskiego hrabstwa San Joaquin.

Ofiara została zidentyfikowana jako Amanda Lynn Schumann Deza. W momencie śmierci kobieta miała 29 lat. Była matką trojga dzieci, z mężem pozostawała w separacji.

Jej ciało w marcu 1995 roku zostało odnalezione w lodówce porzuconej w kanale irygacyjnym w miejscowości Stockton w Kalifornii. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Wówczas nie udało się ustalić tożsamości ofiary, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił dopiero po niemal trzech dekadach, gdy sprawą zajął się utworzony przez Biuro Szeryfa Hrabstwa San Joaquin zespół badający nierozwiązane zagadki kryminalne sprzed lat. Jak doszło do przełomu? Otóż specjaliści od analizy DNA z laboratorium Othram z Teksasu, z którym współpracowali śledczy, stworzyli tropy genetyczne prowadzące do kobiet mogących być spokrewnionymi z ofiarą. Analiza dostarczonych przez nie próbek materiału genetycznego wykazała, że zwłoki należały do Dezy.

Choć tożsamość zamordowanej kobiety została ustalona, nadal nie wiadomo, kto odpowiada za tę zbrodnię.

Dzięki badaniom DNA udało się zidentyfikować także inną kobietę, którą w 1978 roku znaleziono martwą w stanie Massachusetts. Patricia Ann Tucker, wówczas 28-letnia, przez dziesięciolecia była znana jako „Granby Girl" od nazwy miasteczka, w którym znaleziono jej ciało. Kobieta została zastrzelona i pochowana w bezimiennym grobie. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara miała od 19 do 27 lat. Jej tożsamość przez lata pozostawała tajemnicą.

W 2021 roku śledczy odnaleźli kobietę mieszkającą w Maryland, która prawdopodobnie była z nią spokrewniona. Krewna powiedziała policji, że jej ciotka zaginęła w latach 70. i podała dane dwóch synów kobiety. Jeden z nich, Matthew Dale potwierdził, że ofiara to jego matka, Patricia Tucker, która zaginęła w 1978 roku. Porównanie DNA mężczyzny z DNA kobiety dało 100 proc. zgodności w teście rodzic-dziecko.

„Przynajmniej teraz, po latach, mam kilka odpowiedzi. To dużo do przetworzenia, ale mam nadzieję, że zamknięcie jest już blisko" – napisał w oświadczeniu syn kobiety Matthew Dale.

– To postępy w kryminalistyce, a w szczególności w kryminalistycznej genealogii genetycznej, dostarczyły nadziei na identyfikację ofiary – powiedział pierwszy zastępca prokuratora okręgowego Northwestern Steven Gagne.

Śledztwo w sprawie śmierci wciąż jednak trwa. Zamordowana była żoną Geralda Colemana, który nigdy nie zgłosił jej zaginięcia. Był skazany pod zarzutem gwałtu i napaści, zmarł w więzieniu w 1996 roku i, jak twierdzi policja, mógł być „osobą zainteresowaną" morderstwem swojej żony.

W policyjnych archiwach na całym świecie leżą tysiące niewyjaśnionych spraw. W większości z nich zabezpieczono na miejscu zdarzenia DNA mordercy, gwałciciela, złoczyńcy. Dzisiaj można do niego trafić dzięki badaniom kodu genetycznego i genealogii. Dlaczego śledczy coraz częściej otwierają pudła z dowodami, na których ktoś lata temu napisał: „cold cases" i dochodzą do prawdy.

eprasa.pl bfda05f7f9

LUDZIE

Ułaskawiony przez prezydenta RP Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż ciąży na nim wyrok dożywocia

Nie dowierzał temu, co słyszy na sali sądowej, kiedy w 2006 niemiecki sąd skazywał go na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, rozbój ze skutkiem śmiertelnym i rozbój. Nie dowierzał, kiedy po 22 latach za kratami, w czerwcu 2026 roku służba więzienna ZK w Rzeszowie zakomunikowała: pakuj się, za godzinę wychodzisz. Nie dowierzał, kiedy z początkiem lipca rozdzwonił się jego telefon: zostałeś ułaskawiony, jesteś wolny.

Andrzej Pięs

Miał 35 lat, kiedy trafił do bawarskiego aresztu śledczego z zarzutem zabójstwa na Ekaterinie I. Owszem, wiedział, o kogo chodzi, w końcu podwoził Tomasza Lisa (bo tak się ten przedstawił) komunikacją miejską w okolice jej mieszkania, wiedział, że Lis wybiera się do niej, żeby obrabować. Piotr od dłuższego czasu mieszkał i pracował w stolicy Bawarii, znał miasto, znał topografię. Lis kilka dni wcześniej przyplątał się do niego, powołał na wspólnych znajomych w Polsce. Ani języka, ani znajomości miasta, Piotr przygarnął 17-latka i źle się to dla niego skończyło. Tamtego dnia podwiózł chłopaka, został na przystanku, Lis miał tylko wygarnąć wszystko co cenne z mieszkania luksusowej prostytutki i zniknąć. Mowy nie było o zabójstwie. Lis wrócił z fantami, wkrótce potem znikł i Piotr nigdy więcej go nie zobaczył, za to wiele o nim usłyszał.

Dzień po zabójstwie z radia dowiedział się, że Ekaterina zginęła w makabryczny sposób: skatowana, nos i usta oklejone taśmą samoprzylepną, udusiła się własną krwią i wymiocinami. Monachijska policja wydała krocie na to śledztwo, sprawdzili każdego, czyj telefon logował się w stacjach BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny w chwili zabójstwa, od każdego pobrali próbki DNA, a nuż któreś będą pasować do tych znalezionych na miejscu zbrodni.

Po danych ze stacji BTS i bilingach rozmów trafili na Piotra, kajdany, areszt, przesłuchanie. Niczego nie ukrywał: był w pobliżu, zawiózł Tomasza na miejsce, to Lis poszedł do Ekateriny na rabunek, Piotra w tym mieszkaniu nigdy nie było. I tak na każdym przesłuchaniu. Nie uwierzyli, najpierw zarzut, potem oskarżenia o zabójstwo.

Tomasza Lisa niemieccy śledczy próbowali szukać, nie znaleźli, w końcu dali sobie spokój. Mieli Piotra, wystarczy, żeby zamknąć śledztwo, bo niemiecka opinia publiczna była żądna krwi. A Piotr przed, w trakcie i po wyroku konsekwentnie: to nie ja zabiłem i na potwierdzenie swoich słów domagał się zbadania go na wariografie. Niemieccy śledczy odmówili. Potem akt oskarżenia, proces i wyrok dożywotniego pozbawienia wolności.

– Kiedy pani Ekaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z Pytlem powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zakleił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni Pytel i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika Pytel wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono Pytlowi dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka L.- brzmiało uzasadnienie wyroku skazującego Sądu Krajowego Monachium I.

Ciekawa postać ten „świadek L.". Piotr poznał go w areszcie śledczym: przestępca finansowy, któremu groziła deportacja do ojczyzny w Afryce, a tam może nawet śmierć. Piotr z nim rozmawiał „pod celą" o swoich problemach, a ten przeczytał publikację w Tageszeitung, gdzie była fotografia Piotra, informacja o śmierci Ekateriny i prośba: ktokolwiek wie o okolicznościach śmierci, proszony jest o podzielenie się wiedzą. Za nagrodą finansową.

L. pojawił się na na ostatniej rozprawie Piotra, był – jak Piotr mówił po latach – wisienką na torcie tego procesu. Jego zeznania pogrążyły oskarżonego. Kłamliwe zeznania, jak się potem okazało.

Dożywotnie pozbawienie wolności z prawem ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2019 r.: usłyszał Piotr na sali sądowej.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiadał podczas rozmowy jeszcze za kratami. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie" była tylko adwokatka.

Niemiecki system penitencjarny tolerował jego obecność do 2009 roku. Potem wysłał pod opiekę polskiego więziennictwa, choć Piotr wcale tego nie chciał. Przede wszystkim dlatego, że w Niemczech dziesięć lat później mógł odzyskać wolność, choćby i warunkowo. Po drugie: niemieckie więzienie w porównaniu z polskim to sanatorium. Po trzecie: z jego wyrokiem w polskim systemie prawnym o zwolnienie warunkowe mógłby ubiegać się dopiero po 2030 roku.

Zwrot akcji... bez zwrotu

Jeszcze zza niemieckich krat słał pisma do tamtejszego wymiaru sprawiedliwości o rewizję sprawy, w końcu był niewinny temu, za co został skazany. Odpowiedzi nie było, albo były odmowne.

„Osiadłszy" za polskimi kratami, napisał m. in. do CBŚ. Polska prokuratura szukała wówczas sprawców wielu brutalnych napadów na kantory, banki, konwoje, hurtownię, wszystkie na terenie Podkarpacia, lubelskiego i świętokrzyskiego. Polscy śledczy przeanalizowali list Piotra, uznali, że może coś wiedzieć o sprawcach, wybrali się w odwiedziny do autora listu, przedstawili szereg zdjęć. Na jednym z nich Piotr rozpoznał Tomasza Lisa.

Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę.
PIOTR PYTEL

Kłopot w tym, że niemieckie organy ścigania szukały Tomasza Lisa, człowiek ten w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Stanął przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu oskarżony o szereg napadów rozbójniczych, udział w zbrojnej zorganizowanej grupie przestępczej i podczas jednej rozpraw nawiązał do wydarzeń z Monachium z 2004 roku.

– Z tą prostytutką to było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr czekał na mnie na zewnątrz – mówił wprost. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła prawą ręką, uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Potem jeszcze wielokrotnie zaprzeczał, że Piotr był na miejscu zbrodni. Polskim śledczym, potem niemieckim śledczym, którzy przed laty prosili polskich o odszukanie Tomaszów Lisów. To po latach polska prokuratura im go dostarczyła w postaci Tomasza W. A ten niemieckiej prokuraturze przyznał się do zabójstwa z 2004 r., wciąż upierając się, że Piotra w mieszkaniu Ekateriny nie było. I to zupełnie bezinteresownie, bo na takim wyznaniu niczego zyskać nie mógł.

W niemieckim sądzie, któremu też przyznał się do popełnienia zabójstwa, dostał dziewięć lat i trzy miesiące pozbawienia wolności i więcej się nie dało, bo kiedy mordował – był nieletnim. Niemiecki Kodeks karny przewiduje maksymalnie taki wyrok dla nieletniego, nawet za najcięższe zbrodnie. Tomasz W. odsiedział swoje, w 2019 r. wyszedł na wolność, w tym samym roku Piotr mógłby dopiero wnioskować o zwolnienie warunkowe, gdyby przebywał w niemieckim zakładzie karnym.

Mając niezbite dowody, kto zabił, a kto nie zabił, ale „siedzi", Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu poczęła zabiegać u niemieckiej, by ta wznowiła proces Piotra.

– W materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ekateriny – oświadczył badający sprawę policjant Krzysztof W., kiedy zeznawał przed rzeszowskim sądem w sprawie pierwszego wniosku Piotra o prezydencki akt łaski. – Gdyby się wtedy udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpiatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili w 2009 roku Piotra z więzieniu po lekturze jego listu. I też próbował niezasłużenie skazanemu pomóc.

– Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana Pytla, przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach – mówił przez polskim sądem w 2018 r., również w sprawie wniosku Piotra o prezydenckie ułaskawienie. – Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn., że oni uważają, że pan Pytel jest tak złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

„Działanie na przedpolu", czyli obecność Piotra w pobliżu miejsca zabójstwa i pomocnictwo Piotrowi Lisowi.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.: bawarski wymiar sprawiedliwości nie chciał słyszeć o wznowieniu sprawy Piotra.

eprasa.pl bfda05f7f9

FOT. BARBARA GALAS

Piotr Pytel pielgrzymuje na Jasną Górę. – Idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówi

Do czterech razy sztuka

Czterokrotnie Piotr zza krat pisał do Kancelarii Prezydenta RP wnioski o prawo łaski. Albo w jego imieniu pisała mama, która nigdy nie uwierzyła w winę syna. Pani Helena przesłała też prośbę o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa".

Wnioski poparte pozytywną opinią sądów okręgowego i apelacyjnego w Rzeszowie, Zakładu Karnego w Rzeszowie, zeznaniami znających sprawę policjantów i prokuratorów, przekonanych materiałem dowodowym, że Piotr nie zabił. Trzykrotnie prezydent Andrzej Duda wnioski zignorował. Nadzieja Piotra za każdym razem słabła, ale nie gasła. Napisał czwarty, już do prezydenta Karola Nawrockiego.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznawał w wywiadzie dla „Nowin", wciąż jeszcze za kratami. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

A sprawa Piotra nie była już anonimowa po publikacjach prasowych i po tym, jak zainteresowała się nią polska adwokatura.

W czerwcu tego roku prokurator generalny Waldemar Żurek wydał decyzję, aby Piotra tymczasowo uwolnić, do czasu rozstrzygnięcia wniosku o ułaskawienie. I to się stało 22 czerwca br. na zasadzie: pakuj się, za godzinę stąd wychodzisz.

– Około południa przedstawiciele dyrekcji ZK poinformowali mnie, że dziś mam opuścić celę, ale nie mam pojęcia z jakiego powodu, na jakiej podstawie i z czyjej decyzji – przyznawał już „na wolności", ale wyraźnie mocno oszołomiony biegiem wydarzeń.

Kompletnie niespodziewanie dla siebie, ani dla rodziny, której nie zdążył zawiadomić. Kiedy brama ZK zatrzasnęła się za nim, wsiadł w taksówkę i pojechał do domu. Nie mogąc po drodze napatrzeć się świata niewidzianego od ponad dwóch dekad: mnóstwo samochodów na drogach rodzinnego Rzeszowa, nie to, co z początkiem lat 2000, kiedy ostatni raz te drogi widział. I nie takich samochodów, jak wtedy. Tłumy ludzi, feeria kolorów w przestrzeni publicznej, oszałamiający ruch, kakofonia dźwięków. Stanął w progu domu rodzinnego, mama nie wierzyła, że widzi syna u drzwi. Płacz wzruszenia i śmiech radości na przemian albo jednocześnie.

Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego.
PROKURATOR PIOTR KOSMATY

Tego dnia po południu trudno było z nim rozmawiać, bo rzeczywistość kompletnie go oszołomiła. Kiedy z przyjacielem trafił do supermarketu, by kupić owoce, nie mógł uwierzyć mnogości wyboru, że wszystkiego można dotknąć.

– Nawet takich prostych rzeczy będę się musiał nauczyć – przyznawał następnego dnia.

W ciągu kilku godzin po 22 latach za kratami: niespodzianie uwolniony, w kontakcie z realem bez krat, w domu i z mamą, o czym jeszcze przed południem nie śmiał marzyć. Za dużo tego naraz. A tymczasem mógł rzeczywistość smakować tylko warunkowo w oczekiwaniu na decyzję prezydenta. W „pierwszym pakiecie" ułaskawionych Piotr się nie znalazł. Znalazł się w drugim.

W poniedziałek, 3 sierpnia, komunikat Kancelarii Prezydenta RP obwieścił o trzech ułaskawieniach. Jedno jak ulał pasowało do Piotra: „Osoba, wobec której prezydent zastosował prawo łaski, była skazana za przestępstwa według prawa polskiego, to jest zabójstwo z rozbojem i rozbój".

Rozdzwonił się jego telefon: jesteś wolny. Nie uwierzył, zadzwonił do adwokatów: „sprawdźcie mi to, proszę, nie róbcie mi tego, że na koniec okaże się, że nie o mnie chodzi" – opowiadał dzień po przed rzeszowskim kościołem farnym, skąd wyruszał na pielgrzymkę na Jasną Górę. – Oni mówią: sprawdziliśmy, to jesteś ty – relacjonował wtedy. – Nie panuję nad emocjami. Pozytywnymi emocjami. Wczoraj była decyzja, dziś idę na pielgrzymkę, a przecież zakład karny opuściłem 22 czerwca, w dzień świętej Rity, patronki sprawa beznadziejnych – odnosił się do wieloletnich starań o uwolnienie. – Dla Boga nie ma przypadków.

Pięć tygodni wcześniej był jeszcze za kratami, bez większych nadziei na wolność. Dziś jest wolny i ułaskawiony, ale to był życiowy rollercoaster w wersji turbo. Trudno zapanować nad emocjami.

Wolny i... co dalej?

Wcześniej nie śmiał snuć żadnych dalekosiężnych planów, w końcu odzyskał wolność warunkowo, do czasu decyzji prezydenta. Bo gdyby była odmowna, on musiałby wrócić za kraty, a z taką perspektywą trudno na poważnie planować resztę życia.

– Na razie jeszcze o tym nie myślę, dziś idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówił już ułaskawiony na chwilę przed wymarszem na pielgrzymkę.

Przede wszystkim podreperować zdrowie, mocno nadszarpnięte za kratami. Potem poszukać pracy.

– I nie wracać myślami do czasu, kiedy patrzyłem na niebo przez kraty – deklarował.

Wolny, ale nie uniewinniony, bo wyrok skazujący za potworną zbrodnię wciąż na nim ciąży, nawet jeśli jej nie dokonał. A może ciąży tym bardziej, bo jej nie dokonał. W rozmowie z „Nowinami" tuż po uwolnieniu przyznawał, że chciałby doprowadzić do wznowienia procesu przed niemieckim sądem, w którym miałby szansę na uniewinnienie.

– Tak pół na pół – oceniał wtedy szanse na samo wznowienie procesu.

Sam nie da rady, już próbował

– Ubolewam nad tym, że polskie państwo jest bezradne wobec losu polskiego obywatela, o którego niewinności zdaje się być przekonane – komentował „Nowinom" jeszcze w październiku 2025 roku sprawę Piotra mecenas Paweł Matyja. – Jedna próba zwrócenia uwagi niemieckiej prokuratury na sprawę Piotra, jaką podjęto w 2013 roku, to niewielki wysiłek. Uważam, że Prokurator Generalny powinien zwrócić się do swojego niemieckiego odpowiednika z prośbą o wyjaśnienie tej sytuacji. Wszak niemiecki system prawny też nie zakłada skazywania niewinnych... Być może to spowoduje zainicjowanie działań z urzędu w Niemczech zmierzających do wznowienia postępowania. To nadal możliwe. I bezwzględnie konieczne.

Również w październiku 2025 r. powód niechęci niemieckiego wymiary sprawiedliwości komentował nam prokurator Piotr Kosmaty, który sprawę Piotra zna doskonale:

– Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać – mówił prokurator.

©℗

eprasa.pl bfda05f7f9

POLITYKA

Prof. Dudek: Morawiecki był skuteczny w budowaniu swojej frakcji w okresie, kiedy był premierem

– Wszystkie media huczą o rozłamie, wszyscy o tym mówią. Jesienią nawet ułamka tego zainteresowania mediów, które jest teraz, Rozwojem Plus nie będzie. To jest główne wydarzenie w sezonie letnim, ale jesienią pojawi się mnóstwo innych historii. I nagle Morawiecki będzie miał problem, bo nie będą za nim biegać dziennikarze z dziesiątkami kamer. Wtedy okaże się, jak on i jego ludzie sobie radzą – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Dudek: Morawiecki był skuteczny w budowaniu swojej frakcji w okresie, kiedy był premierem

Panie profesorze, jakie Pan daje szanse w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych Mateuszowi Morawieckiemu i jego ludziom?

To jest jedno z najważniejszych pytań, na które nie potrafię odpowiedzieć. Dlatego, że dzisiaj nikt nie jest w stanie powiedzieć, jak ostatecznie podzieli się Prawo i Sprawiedliwość. Ten podział będzie schodził w dół przez najbliższe tygodnie i miesiące. Na razie podzielił się klub i widzimy, że to jest proporcja mniej więcej cztery piąte – jedna piąta. Ale jak to będzie w przypadku struktur terenowych, tego nikt z nas nie wie. Nie wiedzą tego także ani Morawiecki, ani Kaczyński, a to będzie jeden z czynników określających potencjał rozwoju stowarzyszenia Rozwój Plus w przyszłym roku.

Od czego zależy, jak ten podział struktur będzie wyglądał?

Oczywiście od tego, po której ze stron opowiedzą się lokalni liderzy. Generalnie polska polityka polega na przywództwie jednoosobowym, zwłaszcza w PiS-ie. Mamy teraz lokalnego działacza, nie wiem, na przykład w Sieradzu, i on musi zdecydować, czy ciągnie struktury Sieradza w stronę Morawieckiego, czy zostaje przy Kaczyńskim. Takich małych miasteczek jest bardzo dużo, a struktur lokalnych PiS ma całkiem sporo. To tam wszystko się rozstrzygnie. To jest kompletnie nieprzewidywalne dzisiaj. Poza jednym: większość zostanie przy Kaczyńskim, tylko chodzi o to, jaka mniejsza część pójdzie za Morawieckim. Kolejna sprawa: jak już Rozwój Plus będzie wystawiał listy, to pytanie, czy będą na nich wyłącznie ludzie, którzy wyszli z PiS-u, czy też pojawią się tam jakieś nowe osoby, na czym Morawieckiemu zależy. To było już widać w czasie tego grilla, na którego zaczął ściągać i zapraszać ludzi, którzy dotąd z PiS-em nie byli kojarzeni. Więc pytanie, czy uda mu się obudować Rozwój Plus jakimiś nowymi środowiskami politycznymi, których dotąd w PiS-ie nie było, a być może wręcz zbudować jakąś szerszą koalicję na przykład z PSL-em, który oczywiście dziś mówi „nie", ale zobaczymy, co będzie mówił późną wiosną przyszłego roku.

Są jeszcze politycy Polski 2050.

Tak, ale oni są mniej warci. Dzisiaj jest pani Pełczyńska-Nałęcz i oczywiście ona też wchodzi w grę, tylko Polska 2050 ma poniżej jednego procenta poparcia w sondażach. Więc jest niewiele warta. Więcej warte byłyby nowe środowiska, które będą się próbowały uformować być może przed przyszłorocznymi wyborami i które też próbują walczyć o centrowego wyborcę. A więc zobaczymy. Jest za wcześnie, żeby prognozować, co będzie za półtora roku.

Morawiecki póki co mówi: „Żadnej współpracy z ludźmi, którzy dzisiaj wspierają Tuska".

Jeżeli pani Pełczyńska-Nałęcz wyjdzie z rządu albo zostanie usunięta z rządu, to może zmienić zdanie. Większy problem jest z PSL-em, bo ono się nie ustawił tak ostro w opozycji do Tuska, więc tu będzie raczej trudno. Nie spodziewam się, żeby PSL opuściło koalicję w przyszłym roku. W związku z tym ten sojusz jest mało prawdopodobny, ale też Morawiecki może zmieniać zdanie. Proszę zwrócić uwagę, jak on do momentu wyjścia z PiS-u bronił konsekwentnie swojego rządu i mówił, że wszystko było znakomicie, a teraz zaczyna mówić, że były pewne błędy, na czele z wymiarem sprawiedliwości, ale wymienił też kilka innych z czasów, kiedy był premierem. Więc widać, że zmienia narrację i, moim zdaniem, będzie musiał jeszcze mocniej ją zmienić. Jeżeli Morawiecki chce się uwiarygodnić wśród niepisowskich wyborców, to musi jeszcze ostrzej skrytykować epokę swoich rządów.

Pan się tego rozłamu w Prawie i Sprawiedliwości spodziewał?

On narastał od dawna. Katalizatorem przyspieszającym ten rozłam było przyjęcie ziobrystów do PiS-u w październiku 2024 roku, bo to zachwiało już i tak chwiejną równowagę w tej partii, przesunęło ją jeszcze bardziej na prawo. Więc spodziewałem się, że w pewnym momencie dojdzie do rozprawy z Morawieckim. Tylko sądziłem, że prezes Kaczyński wyrzuci ich wiosną przyszłego roku, kiedy będzie finalizował ustalanie list wyborczych, żeby oni nie mieli czasu się uformować. Stało się inaczej. I nie do końca rozumiem, dlaczego.

No właśnie, dlaczego teraz?

Nie wiem. Rozumiem, że ci, tak jak to mówi Morawiecki, intryganci, czyli przeciwnicy Morawieckiego w szeregach PiS-u, zdołali przekonać prezesa, że rzeczywiście PKW sterowana przez Tuska pod pretekstem istnienia stowarzyszenia zabierze im subwencję, którą dostaje z budżetu PiS. I chyba prezes w to uwierzył. Tak mi się wydaje. Mówi się, że to jest pretekst, ale wiem, że dla prezesa pieniądze na kampanię są absolutnie fundamentalnie ważne. I kiedy stwierdził, że jest takie zagrożenie, to uznał, że czas się rozprawić z Morawieckim już teraz. Innego sensownego powodu nie widzę, bo trzeba było go trzymać w partii do wiosny. Morawiecki ewidentnie nie chciał wychodzić z Prawa i Sprawiedliwości, został wypchnięty tym ultimatum. A drugie wytłumaczenie jest takie, że prezes uznał, iż dynamika rozwoju tego stowarzyszenia jest zbyt duża. Od mniej więcej kwietnia, kiedy zawarli to zawieszenie broni, prezes obserwował działania Morawieckiego i być może doszedł do wniosku, że między kwietniem a lipcem stowarzyszenie Morawieckiego rozwija się w szeregach PiS jak wirus w organizmie. I trzeba go zmusić do wyjścia już teraz, bo za dziewięć miesięcy będzie za późno.

Pojawiły się takie informacje, że Morawiecki i jego ludzie od dawna przygotowywali się do tego wyjścia, że pracowali nad strukturami, jeździli w teren, że to był przygotowany krok.

Z całą pewnością nie było to działanie spontaniczne. Nie mam wątpliwości, że tak naprawdę od czasu nawet wcześniejszego niż przyjęcie ziobrystów, bo ko-

eprasa.pl bfda05f7f9

rzenie tego konfliktu sięgają początków roku 2024, kiedy Morawiecki udzielił tego nieszczęsnego dla siebie wywiadu, w którym odsłonił swoje plany – przygotowywał się na taką ewentualność. To był wywiad, w którym powiedział, że życzy prezesowi dużo zdrowia, ale gdyby już prezes nie był w stanie kierować partią, to on może podjąć się misji przewodzenia PiS-owi, a w tak zwanym międzyczasie chętnie wystartuje jako kandydat PiS-u na prezydenta. To było dla Kaczyńskiego nie do przyjęcia – od tego momentu zaczął rozumieć, że Morawiecki chce mu zabrać partię. I było jasne, że będzie musiał kiedyś się Morawieckiego pozbyć. Pozostawało wybranie momentu. Na pewno przyjęcie ziobrystów było wzmacnianiem prawego skrzydła przez Kaczyńskiego. To, że Morawiecki nie zaprotestował wtedy otwarcie, bo oczywiście zakulisowo był temu przeciwny, było dla mnie pewnym zaskoczeniem. Najwyraźniej uważał, że jest jeszcze za wcześnie. Natomiast to, że on przygotowywał się do tego wyjścia, od dawna było dla mnie jasne, dlatego że jeszcze jako premier zbudował sobie grupę zwolenników. PiS zawsze miał strukturę frakcyjną – to nam się tylko wydawało, że jest monolitem. Tam zawsze były różne grupy, które się teraz objawiły jako ci „maślarze" i „harcerze", ale tak naprawdę jest ich więcej. To jest po prostu taki system, zresztą nieobowiązujący tylko w PiS-ie, choć tu może najwyraźniej go widać. W ramach partii są różne grupy, które mają swoich liderów. Można je nazwać frakcjami, można je nazwać koteriami. W każdym razie one funkcjonują i lider partii musi się liczyć z ich istnieniem. Tusk także musi się liczyć z istnieniem różnych grup wpływów wewnątrz Koalicji Obywatelskiej. Istotne jest, żeby one nie kwestionowały jego przywództwa. Tak stało w przypadku Morawieckiego – Morawiecki zakwestionował w końcu decyzję samego Kaczyńskiego i to musiało prowadzić do rozwodu.

Dziwi mnie tylko, że z Morawieckim wyszło aż tak wiele osób, bo czterdziestu czterech polityków to spora grupa.

To jest sporo, ale to pokazuje, jak Morawiecki był skuteczny w budowaniu swojej frakcji w okresie, kiedy był premierem. Przecież miażdżąca większość tych ludzi to osoby, którzy zawdzięczają swój awans w strukturach państwowych nie Kaczyńskiemu, tylko Morawieckiemu. To on ich znalazł. On ich, że tak powiem, przedstawił prezesowi do zatwierdzenia, a prezes je tylko pobłogosławił. Pani Semeniuk i różne inne osoby awansowały w bardzo młodym wieku dzięki Morawieckiemu i czują się wobec niego lojalne. Jest jeszcze grupa polityków pragmatycznych. Ich symbolem jest Ryszard Terlecki, który oczywiście niczego nie zawdzięcza Morawieckiemu, ale który ocenił, że tak ostry skręt w prawo PiS-u jest szkodliwy, że on długofalowo tej partii zaszkodzi. Nie wiem, może Terlecki wierzył w te dwa płuca. Jest w tym jakaś racjonalność, żeby wielka partia polityczna pozyskiwała bardzo różnych wyborców. Tylko że to się raczej nie udaje, kiedy ma się takiego lidera, jak Kaczyński. Jest on wyjątkowo wyczulony na punkcie swojej dominacji i wszystkiemu, co jej zagraża. Zawsze wietrzy, że ktoś mu będzie chciał zabrać partię, a ponieważ jest coraz starszy, to jego nieufność jest coraz większa, bo zdaje sobie sprawę, że fizycznie nie daje już rady, ale jeszcze absolutnie nie zamierza się nigdzie wycofywać, i stąd robi się coraz bardziej despotyczny i skłonny do działań bardzo radykalnych.

Morawiecki w PiS-ie pojawił się w 2016 roku. To jest właściwie w tej partii ciało obce, ale był w stanie wyprowadzić z PiS-u aż tyle osób. Zadziwiające!

Tylko zapomina pani, że on prawie siedem lat miał najbardziej, powiedziałbym, stołkodajne stanowisko – był premierem. Niezależnie od tego, że Kaczyński musiał wszystko zatwierdzać, to tak naprawdę Kaczyński zatwierdzał jakiś ułamek decyzji Morawieckiego, także personalnych, bo nie był w stanie zatwierdzać wszystkiego. Nie przypadkiem kiedyś chwalił Morawieckiego, że jest cyborgiem, że jest zdolny pracować gigantyczną ilość godzin. Właśnie w czasie tych godzin Morawiecki budował swoją formację wewnątrz PiS-u. Dlatego między innymi politycy tak walczą o stanowisko premiera – tak było od lat 90., bo najwięcej władzy w Polsce ma człowiek, który jest premierem.

Trochę zastanawiające jest to, o czym Pan już wspomniał – ten bardzo mocny skręt Kaczyńskiego w stronę radykalną, konserwatywną i walka z Konfederacjami, z Braunem, o wyborców. Ta walka i ta strategia póki co nie przynosi efektów.

Nie przynosi, dlatego że PiS ma obciążenia związane z ośmioma latami swoich rządów. Nie może być równie wiarygodny w stosunku do polityków Konfederacji czy Korony w krytyce na przykład Unii Europejskiej, Zielonego Ładu, skoro jego współautorem był komisarz Wojciechowski. Ludzie wiedzą, że jednak był taki człowiek, zachwalał Zielony Ład, i teraz nagle wyskakuje Czarnek i mówi: „Trzeba odrzucić ETS2, i w ogóle ETS". Polacy interesujący się polityką rozumieją, że to jest kit. W tym sensie wiarygodność Czarnka jest mniejsza niż Bosaka, Mentzena czy Brauna. Na tym polega problem tego skrętu w prawo, że tu nie wystarczy mówić coś zupełnie innego niż się mówiło trzy czy cztery lata temu, tylko jeszcze trzeba mieć tych, którzy w to uwierzą. Dlatego nie dziwię się, że Czarnkowi nie wychodzi, bo on poza wszystkim jest, powiedziałbym, taką karykaturą Kaczyńskiego. On ma wszystkie cechy radykalizmu Kaczyńskiego bez jakichkolwiek jego pozytywnych, bardziej umiarkowanych sformułowań. I wychodzi to dość groteskowo, zwłaszcza w kontekście właśnie tych ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy. Poza tym jest jeszcze kwestia pokoleniowa. Ludzie nie lubią namaszczanych liderów, chcą liderów autentycznych. Młodzi prawicowi wyborcy mają poczucie, że Braun, Mentzen czy Bosak to autentyczni liderzy, za którymi nikt nie stoi. Natomiast nad Czarnkiem stoi Kaczyński. Mentzen stale Czarnka wyśmiewa jako kukłę Kaczyńskiego. I to też Czarnkowi nie pomaga, bo on nic nie może tak naprawdę. Widzą to prawicowi wyborcy. W związku z tym nie wróżę szans PiS-owi, przynajmniej w najbliższym czasie, na odzyskiwanie tych wyborców, których stracili na rzecz Konfederacji czy Korony.

Panie profesorze, to sześć, siedem procent poparcia, które dzisiaj ma klub parlamentarny Rozwój Plus, to dużo czy mało na start?

To jest dużo na start, bo każdy, kto na start dostaje poparcie, które wyraźnie przekracza pięcioprocentowy próg wyborczy – ma sześć, siedem, czy nawet osiem procent – może mówić o sukcesie. Tylko że to nie jest nic nowego. Generalnie polski rynek polityczny jest głodny nowych ofert i bardzo często nowa oferta dostaje od razu spory kredyt zaufania, zwłaszcza jak ma rozpoznawalnego lidera. Bo na przykład Nowej Polsce senatorów Frankiewicza i Tyszkiewicza, która wystartowała rok temu, nie poszło z prostego powodu: nie mieli rozpoznawalnego lidera, bo kto słyszał o senatorze Tyszkiewiczu czy Frankiewiczu? Ludzie z ich regionów albo jakoś potwornie zainteresowani polityką, czyli jakiś jeden procent społeczeństwa. Dlatego Nowa Polska nie zaistniała w sondażach, chociaż istnieje od roku. Natomiast Morawiecki jest rozpoznawalny powszechnie jako były premier, i to wieloletni. Więc Rozwój Plus ma lidera, który ciągnie za sobą część struktur partii, tylko jeszcze nie wiemy dokładnie, jak dużo. Morawiecki miał dogodny punkt startu. Natomiast zobaczymy, jak te sondaże będą wyglądały jesienią, a zwłaszcza wiosną przyszłego roku, bo to będzie decydujące. W tej chwili jest po prostu za wcześnie na oceny. Wszystkie media huczą o rozłamie, wszyscy o tym mówią. Ale zapewniam panią, że jesienią nawet ułamka tego zainteresowania mediów Rozwojem Plus nie będzie, który jest teraz. To jest główne wydarzenie w sezonie letnim, ale jesienią pojawi się mnóstwo innych historii. I nagle Morawiecki będzie miał problem, bo nie będą za nim biegać dziennikarze z dziesiątkami kamer. Wtedy okaże się, jak on i jego ludzie sobie radzą. Tak naprawdę prawdziwy egzamin dla Morawieckiego zacznie się od września.

Nie potrafię przewidzieć, czy Mateusz Morawiecki i jego stowarzyszenie będzie w następnym Sejmie. To dzisiaj wróżenie z fusów.

ANTONI DUDEK,
politolog

Zakładamy, że Morawiecki dotrwa do wyborów, że pójdzie do nich jako partia Rozwój Plus. Komu bardziej zaszkodzi: prawicy czy koalicji rządzącej?

Dziś widać wyraźnie, że odbiera głosy PiS-owi. Natomiast to nie zmienia faktu, że jeżeli Morawieckiemu uda się pozyskać jakichś innych jeszcze wyborców, niepisowskich i niekoniecznie prawicowych, bo jest to mityczne centrum, to może być różnie. Ono nie jest mityczne, bo ma rzeczywiście od dziesięciu do piętnastu procent poparcia. A więc, jeżeli mu się uda wyrwać cokolwiek z tego i wejdzie do następnego Sejmu, to na pewno na dziś jemu i jego ludziom jest bliżej do prawicy niż do drugiej strony sceny politycznej. Czyli może się zrealizować to, co niektórzy uważają za tajny plan Kaczyńskiego, mówiąc, że to jedna wielka ustawka i maskarada, której celem jest to, żeby później Morawiecki doniósł te trzydzieści mandatów czy czterdzieści, których by brakowało prawicowej koalicji do większości i odsunięcia Tuska od władzy. Problem w tym, że dzisiaj te mandaty będzie głównie donosił Braun. I to jest pytanie o Brauna i rolę Brauna w tej koalicji, bo pozycja sondażowa Brauna jest dużo pewniejsza niż Morawieckiego. On ma osiem, dziesięć procent poparcia w sondażach już od wielu miesięcy i jak się to nie zmieni wiosną przyszłego roku, to Braun będzie niemal na pewno w następnym Sejmie. Natomiast czy będzie tam Morawiecki, to będzie się ważyło jeszcze przez wiele miesięcy. I z tego punktu widzenia można też mówić, że Morawiecki raczej wbił – nie tylko Kaczyńskiemu, ale całej polskiej prawicy – nóż w plecy, bo jeżeli nie wejdzie do następnego Sejmu, dostaje cztery procent poparcia, to siłą rzeczy odbierze w większości głosy prawicy. Który z tych scenariuszy jest prawdziwszy, czas pokaże. Nie potrafię przewidzieć, czy on będzie w następnym Sejmie – mówię o Morawieckim i jego stowarzyszeniu – czy nie. To dzisiaj wróżenie z fusów.

Ale w żaden tajny plan Kaczyńskiego Pan nie wierzy?

Nie, zdecydowanie nie. Nie da się wyreżyserować wydarzenia, które widzieliśmy w lipcu, czyli rozwodu Kaczyńskiego z Morawieckim, dlatego że tu działają emocje, autentyczne emocje dziesiątek, setek ludzi. Jak ktoś obserwuje polską politykę i mnóstwo tego typu rozłamów, to wie, że żaden nie był wyreżyserowany. Natomiast oczywiście zdarzały się powroty, zazwyczaj jednak po kilkuletniej przerwie. Tu najsłynniejszy jest oczywiście powrót syna marnotrawnego Ziobry po tym, jak próbował się oddzielić i stworzyć to drugie płuco. Zresztą, nawiasem mówiąc, to Jacek Kurski wymyślił słynne drugie płuco prawicy, którym miała być po 2011 roku, kiedy doszło do tego rozłamu, Solidarna Polska. Ale jak ich przeczołgało w wyborach europejskich w 2014 roku i Ziobro zobaczył, że za chwilę nie będzie go w polityce, to poszedł do Canossy i wybłagał u prezesa przed wyborami w 2015 roku miejsca dla swoich ludzi na listach wyborczych. I zaczął się na nowo powrót ziobrystów do PiS-u, który trwał w sensie organizacyjnym kolejną dekadę. Z Morawieckim hipotetycznie może być podobnie, tylko że on już będzie wracał do PiS-u nie pod przewodnictwem Kaczyńskiego. Nie wierzę, że oni się dogadają zaraz po wyborach, a tymbardziej przed wyborami. Przed wyborami to już w ogóle nie miałoby, moim zdaniem, sensu, bo to będzie po prostu konsumowanie tych samych wyborców. Dlatego że jeżeli jacyś wyborcy inni niż pisowscy przyjdą do Morawieckiego przed wyborami, to uciekną od niego w dniu, w którym powie: „A teraz robię wspólną listę z Kaczyńskim".

Pozycja Jarosława Kaczyńskiego jest teraz słabsza niż kiedyś, prawda?

Zdecydowanie tak.

eprasa.pl bfda05f7f9

ŁÓDŹ

7-letni chłopiec 6 minut leżał na dnie basenu. Nikt nie widział...

Jak to się stało, że przez prawie 10 minut nikt nie zauważył tonącego w aquaparku 7-letniego chłopca? Sprawę wyjaśnia prokuratura, a łódzcy rodzice zastanawiają się czy ich dzieci na zorganizowanych wakacjach na pewno są bezpieczne.

Matylda Witkowska

Do tragicznego wypadku doszło w poniedziałek (27 lipca) w Aquaparku Fala w Łodzi. Właśnie zaczynał się nowy turnus letnich Wakacji na Fali. Dzieci przyszły do aquaparku wcześnie rano, zjadły śniadanie, o godz. 9 zaczęły zajęcia w wodzie z podziałem na grupy. Tuż przed godz. 10 doszło do tragicznej sytuacji – 7,5 -letni chłopczyk zaczął tonąć podczas zajęć w basenie sportowym.

Dramatyczną walkę chłopca o życie nagrały kamery monitoringu - dziecko przez trzy minuty próbowało utrzymać się na powierzchni „spławikując", czyli kolejno wynurzając się i zanurzając w wodzie. Potem opadło na dno basenu i... leżało tam przez sześć minut, przez nikogo niezauważone.

Leżącego na dnie chłopca dostrzegł dopiero przypadkowy klient Aquaparku Fala, złapał je i na własnych rękach wyniósł na brzeg basenu. Do 78-letniego Łodzianina dotarło po tragedii Radio Łódź. Okazało się, że senior płynął innym torem i kątem oka zauważył leżącego na dnie chłopca. Podpłynął do niego i pluskających się tuż obok dzieci.

- Pytam się, dlaczego tak długo leży pod wodą. Wzruszają ramionami, nie wiedzą. To szybko pod wodę i wyjąłem to dziecko – relacjonował w rozmowie z reporterką Radia Łódź.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Po wypadku w aquaparku osoby odpowiedzialne za 7-latka zrezygnowały z pracy

Stan skrajnie ciężki

Wyniesionym na brzeg chłopcem zajęli się ratownicy i wezwane na miejsce pogotowie. Po trwającej aż pół godziny resuscytacji siedmiolatek został odwieziony do Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. To duży szpital, specjalizujący się m. in. w pomocy dzieciom w trudnych medycznie przypadkach. Chłopczyk trafił na oddział intensywnej terapii, gdzie został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej. Lekarze drugi tydzień walczą o jego życie.

- Cały czas trwa leczenie. Chłopiec jest w stanie skrajnie ciężkim, a nawet – krytycznym. Ten stan od półtora tygodnia się nie zmienił – informuje Adam Czerwiński, rzecznik prasowy szpitala.

Lekarze nie ukrywają, że sytuacja dziecka, które było pod wodą aż sześć minut jest trudna. Dla rokowań decydujący będzie stan mózgu chłopca po niedotlenieniu wynikającym z przebywania pod wodą. Ma to być sprawdzone podczas badania rezonansem magnetycznym.

Wiadomo jednak, że tak długie przebywanie pod wodą mogło mieć katastrofalne skutki. Z powodu braku tlenu po kilku minutach przebywania pod wodą dochodzi do nieodwracalnych zmian w mózgu, a w dalszej konsekwencji do śmierci. Czas pozwalający na uratowanie tonącego może się nieznacznie różnić, w zależności od takich czynników, m. in. temperatury wody czy wieku. Jednak szybka pomoc jest kluczowa.

Jak to możliwe, że nikt walczącym o życie dzieckiem się nie zainteresował? To pytanie od kilku dni zadaje sobie w Łodzi wiele osób. Dokładnie bada to też Prokuratura Rejonowa Łódź-Polesie.

Czwórka ludzi patrzyła i nie widziała?

Wiadomo już, że w wewnętrznym basenie sportowym o głębokości 1,30 m przebywała grupa 12 dzieci ze swoją 24-letnią instruktorką. Kobieta miała cztery lata doświadczenia w prowadzeniu takich zajęć, dodatkowo towarzyszyła jej stażystka, dla której feralny dzień był pierwszym w pracy. Przy basenie sportowym czuwało też dwóch ratowników WOPR, którzy powinni byli obserwować taflę wody. To oznacza, że chłopiec tonął przy czwórce dorosłych, którzy powinni byli mu pomóc.

Nieco światła na kulisy wypadku rzucił program TVN „Uwaga". Reporterzy dotarli do ratowników Fali, którzy opowiedzieli o szczegółach. Według nich do tragedii doszło w wąskim przesmyku między basenami. Dodatkowo w tym miejscu miało dyżurować dwóch młodych ratowników, którzy nie znali jeszcze dobrze zakamarków Fali, na które trzeba szczególnie uważać.

- To było w mało widocznej części basenu, na którym było dużo osób – mówił reporterom TVN jeden z ratowników Fali.

Eksperyment ma wyjaśnić, dlaczego nie widzieli

Prokuratura jest jednak zdania, że miejsce tragedii powinno być dla dwóch ratowników dobrze widoczne. Czy tak rzeczywiście było, ma wyjaśnić eksperyment procesowy. Prokuratura chce odtworzyć warunki zdarzenia i sprawdzić, co naprawdę mogli widzieć ratownicy. Do basenu włożona będzie kukła imitująca ciało dziecka – najpierw na trzy minuty będzie położona na wodzie, a potem na sześć minut znajdzie się pod wodą. Na stanowiskach ratowników staną policjanci, którzy odnotują, czy jest ona widoczna.

Eksperyment będzie przeprowadzony w drugiej połowie września, bo... w basenie w którym doszło do tragedii właśnie zaczął się remont i nie będzie wody. Remont planowany był dawna planowana i nie ma związku ze sprawą, został też zaakceptowany przez prokuraturę.

Na razie prokuratura m. in. zabezpieczyła nagrania monitoringu z pływalni, obejrzała je, zatrzymała umowy dotyczące organizacji zajęć, przesłuchała kadrę pracującą tego dnia na basenie i sprawdziła, że osoby sprawujące nadzór nad dziećmi były trzeźwe. Postępowanie prowadzone jest w kierunku narażenia podopiecznego na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. W razie zmiany stanu zdrowia dziecka kwalifikacja czynu może ulec zmianie.

Między Falą, WOPR-em i szkołami pływania

Wypadek zwrócił uwagę na skomplikowane relacje w branży ratownictwa wodnego w Łodzi. Wakacje na Fali organizowane były przez Aquapark Fala we współpracy z dwiema firmami: Ratownictwo Wodne Szkoła Pływania i Sportów Wodnych Milan Wilhelmi oraz Akademia Pływania Marta Wilhelmi.

Właściciel szkoły Milan Wilhelmi jest jednocześnie prezesem WOPR w Łodzi i szefem ratowników pracujących na Fali. Aquapark wynajmuje ich od firmy zewnętrznej bo nie ma możliwości samodzielnego prowadzenia dla nich szkoleń. Organizuje je Akademia Pływania.

Po wypadku kilkukrotnie rozmawialiśmy z Milanem Wilhelmim. „Zdaję sobie sprawę z powagi zaistniałej sytuacji. Nie chcę jej w żaden sposób komentować, w szczególności mając na uwadze dobro chłopca i Jego najbliższych oraz toczącego się postępowania. Deklaruję pełną współpracę ze wszystkimi organami, które wyjaśniają ten wypadek" - napisał nam w oświadczeniu.

Po wypadku Wakacjami na Fali zainteresowało się Kuratorium Oświaty w Łodzi. Fala te zajęcia nazywa „kursami", choć w praktyce to półkolonie – oprócz nauki pływania, podstaw ratownictwa i nurkowania dzieci mają opiekę od godz. 7 do 17, trzy posiłki, zabawy plastyczne, wycieczkę a raz na turnus nawet nocowanie na Fali. Tygodniowy kurs kosztuje 1200 zł, można zapisać już czterolatki.

Tymczasem zgodnie z przepisami każdy wakacyjny i feryjny wypoczynek młodzieży – poza zajęciami organizowanymi w szkole dla jej własnych uczniów – powinien być zgłoszony do kuratorium. Dotyczy to też półkolonii, zajęć rozwijających zainteresowania, a także form typu „lato w mieście". Tymczasem Wakacji na Fali nikt nie zgłosił. Dlatego łódzkie kuratorium zapowiedziało kontrolę.

Tymczasem lato w Aquaparku Fala trwa dalej. Po wypadku z zajęć zrezygnowało zaledwie około 5 proc. dzieci. Część kursantów jest zbyt młoda, by zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji, a rodzice nie zawsze mają inne opcje zapewniania im opieki.

Na Fali jest bezpieczniej . Aquapark Fala przeprowadził z ratownikami rozmowy, a kierownik obiektu ma częstsze obchody – kiedyś odbywały się co godzinę, teraz są co 30 minut. Po wypadku osoby odpowiedzialne tego dnia za 7-latka na własną prośbę zrezygnowały z dalszej pracy. Milan Wilhemi zapewnił im wsparcie psychiczne.

eprasa.pl bfda05f7f9

OBYCZAJE

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

– Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje – mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: – Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

Agnieszka Domka-Rybka

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium". Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek", ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchańce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole – teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gdy znów pada, to... cieszą się właściciele piekarni i cukierni

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: – Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! – kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierożkami". Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za golenie portfeli: – Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z goframi. Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasyka? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdzieści plus:

– Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znów pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje – irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w ręku. – Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fuj! Nigdy więcej Bałtyk!

– Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen – komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stołując się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy". Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami, schabowymi, pizzą, pierogami, sushi, a jak komuś za drogo, zawsze może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko" wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znowu ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wieczorem ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr przestaje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam do tych psiaków... Dlatego zupełnie odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

– Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? – mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad:

– Spora porcja flądry z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy" nad Bałtykiem? Jakie „paragony grozy?"

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go z dnia na dzień na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę – wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026", opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu – to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozwagi, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu. ©℗

eprasa.pl bfda05f7f9

AKCJA CHARYTATYWNA 0311549463

eprasa.pl bfda05f7f9

eprasa.pl bfda05f7f9

ROZMOWA

Starzenia nie da się zatrzymać... ale można z nim negocjować

Rozmowa z dr n. med. Małgorzatą Sokół – prodziekanem ds. kierunku kosmetologia w Kolegium Medycznym Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

Marlena Bogdan-Marut

Zacznijmy od dość brutalnie szczerego pytania. Czy istnieje zabieg – chirurgiczny albo niechirurgiczny – który jest w stanie zatrzymać starzenie?

Nie istnieje metoda, która zatrzyma biologiczny proces starzenia. Jest on naturalnym elementem funkcjonowania naszego organizmu. Z wiekiem komórki coraz wolniej się regenerują, a zdolność organizmu do odbudowy tkanek stopniowo maleje. Wynika to między innymi z faktu, że większość komórek somatycznych ma ograniczoną liczbę podziałów, określaną jako limit Hayflicka. Po jej wyczerpaniu komórki przechodzą w stan starzenia komórkowego, czyli senescencji. Przestają się dzielić, ale nadal pozostają aktywne metabolicznie i wpływają na otaczające tkanki. Starzeniu sprzyjają również kumulujące się uszkodzenia DNA, skracanie telomerów oraz szereg innych mechanizmów opisanych przez współczesną biologię. Wszystko to sprawia, że nie jesteśmy w stanie zatrzymać starzenia, możemy natomiast wpływać na jego tempo i ograniczać jego skutki.

Co ciekawe, pierwsze oznaki starzenia pojawiają się znacznie wcześniej, niż większość z nas przypuszcza. Już około 25. roku życia stopniowo spada produkcja kolagenu, elastyny i kwasu hialuronowego. Początkowo nie dostrzegamy tych zmian, jednak z czasem skóra traci jędrność i elastyczność, a jej zdolność do regeneracji wyraźnie się zmniejsza.

Skoro starzenia nie da się zatrzymać, to czy możemy sprawić, żeby przebiegało wolniej?

Tak. Są trzy filary, które mają największe znaczenie. Pierwszy to fotoprotekcja, która jest najskuteczniejszym działaniem przeciwstarzeniowym, jakie znamy. Promieniowanie UV odpowiada za istotną część zmian widocznych na skórze, dlatego krem z filtrem SPF powinien być podstawą pielęgnacji przez cały rok. Jednak sam fakt aplikacji nie wystarczy, kluczowa jest odpowiednia porcja, odpowiadająca w przypadku twarzy dwóm liniom kremu wyciśniętym na palec wskazujący i środkowy.

FOT. BARBARA GALAS

Dr n. med. Małgorzata Sokół jest specjalistką w dziedzinie medycyny estetycznej i kosmetologii regeneracyjnej

Drugi filar to styl życia. Sen, aktywność fizyczna i dobrze zbilansowana dieta mają ogromny wpływ na tempo starzenia organizmu. Szczególnie ważny jest sen – to właśnie wtedy zachodzą procesy regeneracji i naprawy uszkodzeń komórkowych – 7 godzin dziennie to absolutne minimum dla dorosłego człowieka.

Trzeci filar to indywidualnie dobrana pielęgnacja, zabiegi kosmetologiczne i/lub z zakresu medycyny estetycznej. I słowo „indywidualnie" jest tutaj kluczowe. Nie istnieje jeden zabieg, który będzie odpowiedni dla wszystkich. Najlepsze efekty osiągamy wtedy, gdy medycyna estetyczna nie zmienia naszej twarzy, lecz dyskretnie wspiera to, co daje natura. Jej celem nie powinno być stworzenie nowej osoby, ale zachowanie zdrowego, świeżego wyglądu na każdym etapie życia.

Powiedziała pani, że zabiegi zawsze powinny być dobierane indywidualnie. Dlaczego?

Bo każdy z nas starzeje się inaczej. U jednych osób pojawiają się przede wszystkim drobne zmarszczki, u innych twarz traci owal, a jeszcze u innych najbardziej widoczne stają się oznaki zmęczenia. Dlatego zabieg, który u jednej osoby przyniesie świetny efekt, u innej może okazać się zupełnie nietrafiony. Wyobraźmy sobie dwie kobiety. Jedna schudła kilkanaście kilogramów i straciła objętość twarzy. W jej przypadku zabieg wolumetryczny może przywrócić naturalne proporcje. Druga ma grubszą skórę i wyraźnie opadający owal twarzy. Gdy zastosujemy dokładnie ten sam zabieg, twarz może stać się cięższa i mniej harmonijna. Dlatego tak ważna jest konsultacja ze specjalistą. Najpierw trzeba ocenić kondycję skóry i sposób, w jaki się starzeje, a dopiero później dobrać odpowiednią terapię.

Mam wrażenie, że w ostatnich latach bardzo zmieniły się również trendy w medycynie estetycznej.

Zdecydowanie. Jeszcze kilka lat temu dominowała moda na mocne wypełnianie twarzy. Efekt miał być widoczny od razu – wydatne kości policzkowe, wyraźnie zarysowane usta i żuchwa, skóra napięta byleby mocniej. Dziś odchodzi się od takiego podejścia. Wiemy znacznie więcej o tym, jak zachowują się wypełniacze po latach, dlatego coraz większy nacisk kładzie się na naturalność i co za tym idzie istotne ograniczenie dawki. Wiele osób decyduje się nawet na rozpuszczenie preparatów podanych kilka lat wcześniej. Współczesna medycyna estetyczna nie dąży do stworzenia nowej twarzy. Jej zadaniem jest subtelne odświeżenie wyglądu przy zachowaniu naturalnych rysów i indywidualnych proporcji.

Czy są zabiegi, które rzeczywiście potrafią wizualnie odjąć kilka lat?

Tak, pod warunkiem że są wykonywane rozsądnie i we właściwym momencie. Dobrym przykładem jest toksyna botulinowa, która bardzo dobrze redukuje zmarszczki mimiczne – na czole, między brwiami czy wokół oczu. Najlepsze efekty daje jednak wtedy, gdy jest elementem profilaktyki, a nie próbą odwrócenia wielu lat zaniedbań. Medycyna estetyczna może znacząco poprawić wygląd, ale nie cofnie biologicznego czasu.

Kiedy rozmawiamy o starzeniu, trudno uciec od emocji. Mam 48 lat i coraz częściej myślę o tym, że zbliżam się do pięćdziesiątki. To chyba pierwszy moment w życiu, kiedy naprawdę zaczynam odczuwać upływ czasu. Najbardziej obawiam się chwili, w której przestanę rozpoznawać siebie w lustrze. W środku wciąż czuję się tą samą osobą, ale twarz zaczyna opowiadać już inną historię.

Bardzo często słyszę takie refleksje od kobiet. Myślę, że większość z nas nie odczuwa wieku tak bardzo wewnętrznie, jak widzi go w swoim odbiciu. To właśnie zmiany w wyglądzie przypominają nam o upływie czasu i nie zawsze łatwo je zaakceptować. Jednocześnie zauważam, że dojrzałe kobiety coraz częściej przestają definiować siebie wyłącznie przez pryzmat wyglądu. Są bardziej świadome, odważniejsze i lepiej wiedzą, czego chcą. Zakładają firmy, realizują marzenia, podróżują i podejmują decyzje, na które wcześniej nie miały odwagi. Paradoksalnie właśnie ta pewność siebie sprawia, że wiele z nich odbieranych jest jako bardziej atrakcyjne niż wtedy, gdy miały dwadzieścia kilka lat.

Media społecznościowe nie ułatwiają zaakceptowania zmian.

To prawda. Każdego dnia oglądamy setki idealnych zdjęć – wyretuszowanych lub wygenerowanych przez sztuczną inteligencję. Łatwo uwierzyć, że tak powinno wyglądać starzenie, choć w rzeczywistości jest to obraz całkowicie oderwany od życia. Na szczęście obserwuję też pozytywną zmianę. Coraz więcej osób nie oczekuje spektakularnej metamorfozy. Chcą wyglądać świeżo, zdrowo i naturalnie. To kierunek, który bardzo popieram.

W przestrzeni publicznej często pojawia się określenie „starzeć się z godnością". Co pani o nim myśli?

Mam z nim pewien problem, bo sugeruje, że korzystanie z metod wspierających wygląd lub jakość skóry mogłoby pozostawać w sprzeczności z godnością, a trudno znaleźć dla takiego założenia racjonalne uzasadnienie. Dbanie o siebie, niezależnie od tego, czy ogranicza się do zdrowego stylu życia i pielęgnacji, czy obejmuje również zabiegi z zakresu medycyny estetycznej, jest indywidualnym wyborem i nie powinno podlegać moralnej ocenie. Każdy ma prawo decydować o swoim wyglądzie i o tym, co sprawia, że czuje się dobrze we własnej skórze.

Czyli najważniejsze to nie próbować zatrzymać czasu za wszelką cenę, ale dobrze przeżyć każdy jego etap.

Dokładnie. Dbajmy o siebie, jeśli tego potrzebujemy, nie oceniajmy wyborów innych i pamiętajmy, że atrakcyjność nie kończy się wraz z kolejnymi urodzinami. Często właśnie z wiekiem stajemy się najbardziej autentyczną wersją siebie. ©℗

eprasa.pl bfda05f7f9

CZYTELNIA

„Wpadnij, napijemy się czegoś, pogadamy”

Jak dowodzą biografowie Johna Steinbecka, uwielbiał on pisać listy. Przelewanie myśli na papier stanowiło dlań coś więcej niż tylko codzienny rytuał. Były kluczem do odnalezienia odpowiedniego rytmu, rozgrzewką, która pozwalała mu płynnie przejść do sedna twórczości.

Najobficiej powstawały równolegle z kolejnymi rozdziałami „Na wschód od Edenu”, stanowiąc intymny komentarz do rozwijającej się historii. Pisarz pobił wówczas epistolograficzny rekord, wysyłając do Pascala Coviciego, swego bliskiego przyjaciela i redaktora z wydawnictwa The Viking Press, tony korespondencji.

Steinbeckowe listy dotykają ponadto niezwykle szerokiego wachlarza tematów – od technicznych problemów z planowaniem skomplikowanej fabuły, przez próby warsztatowe i poszukiwanie idealnego słowa, aż po bardzo osobiste rozważania, które nierozerwalnie splatały się z procesem tworzenia.

Dzięki nim możemy zobaczyć Steinbecka nie tylko jako tytana literatury (noblistę z 1962 r.), ale także jako człowieka z jego codziennymi zmaganiami, dyscypliną, wątpliwościami i niezaspokojoną potrzebą rozmowy z kimś, komu po prostu bezgranicznie ufał.

John Steinbeck, „Dziennik pisarza. Na wschód od Edenu w osobistych zapiskach”, wyd. Prószyński i S-ka,, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Rafał Brzozowski

Jest już żonaty

W minioną sobotę Rafał Brzozowski i jego wybranka o imieniu Helena wzięli ślub w kościele w Nowym Dworze Mazowieckim. Nowożeńcy zadbali o prywatny charakter wydarzenia, dlatego przy wejściu do świątyni ośmiu ochroniarzy pilnowało, by na uroczystość weszły wyłącznie osoby posiadające imienne zaproszenia. Pan młody zaprezentował się w białym garniturze, natomiast panna młoda zachwyciła w efektownej sukni z dekoltem typu sweetheart, gorsetowym stanikiem i subtelnie opadającymi ramiączkami. W ślubie uczestniczyło aż 400 gości, w tym Izabella Krzan, Marta Manowska, Małgorzata Tomaszewska czy Krzysztof Gojdź, który zabrał na mszę... swego psa. W drodze do ołtarza nie obyło się bez wpadki. Druhna przydepnęła welon panny młodej, przez co ten spadł jej z głowy.

Anna Lewandowska

Nie ma poczucia winy

Celebrytka szykuje się do przeprowadzki z całą rodziną za ocean. Żeby wywołany tym stres nie odbił się na jej córkach, obie dziewczynki spędzają wakacje u rodziny. Lewandowska zamieściła na InstaStories zdjęcia z tego wypoczynku i napisała: „Ostatnio otrzymałam kilka wiadomości (i to od panów): „Jak możesz tak wyjechać i zostawić dzieci?!”. Normalnie: wsiadam, jadę, a dzieci płaczą... ale tylko wtedy, gdy musimy już wracać do domu. Dziewczynki mają wakacje życia u babć z całą naszą rodziną (konie, traktory, brak limitów na słodycze) i zarówno one, jak i rodzina są przeszczęśliwi. I nie, nie mam poczucia winy, bo dzieci są pod najlepszą opieką na świecie”.

Sandra Kubicka

Nosiła podarte dżinsy

Niedawno celebrytka udzieliła wywiadu „Vivie”, w którym opowiedziała o swym trudnym dzieciństwie. Kubicka wychowywała się bez ojca, który mieszkał na tej samej ulicy, ale nie utrzymywał z nią kontaktów. Matka modelki wyjechała do USA, aby w Miami pracować jako sprzątaczka w hotelu i wysyłała pieniądze do Polski. Sandra mieszkała od siódmego roku życia z dziadkami. – Moja mama wysyłała mi ubrania ze Stanów Zjednoczonych. Wtedy modne były jeansy z dziurami. Ja pamiętam, jak poszłam raz do szkoły, taka uradowana, że mam takie trendy, fajne jeansy, a dzieci dokuczały, że mam porwane te jeansy, że pewnie jestem z tak biednej rodziny, że po prostu nie stać mnie na normalne – powiedziała „Vivie”.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sylwia Bomba jest widywana u boku nowego partnera – tak twierdzą plotkarskie media

Alicja Bachleda-Curuś

Gawędziła po angielsku

Od kilku dni popularna aktorka, która na co dzień mieszka w Los Angeles, przebywa z synem Henrym Tadeuszem w Polsce. Najpierw zauważono ich w Warszawie, gdzie wybrali się o zmroku na plenerową imprezę. Podczas nocnego wyjścia oboje postawili na luźne stylizacje. Oboje wyraźnie cieszyli się wspólnym czasem i rozmowami w gronie znajomych. Po zakończonym wieczorze ruszyli w stronę taksówki. Potem w miniony weekend wypatrzono aktorkę i jej syna w Krakowie, gdzie zapewne pojawili się, aby odwiedzić dziadków chłopaka. Alicja i Henry wybrali się do jednego z podwawelskich kin, aby obejrzeć „Odyseję”. Po seansie paparazzi nagrali ich, gdy maszerowali po parkingu w kierunku zaparkowanego tam starszego Audi A3. W drodze do auta szesnastolatek podskakiwał i gawędził z mamą po angielsku.

Sylwia Bomba

Ma nowego partnera

Przez ponad dwa lata Sylwia Bomba i Greg Collins uchodzili za jedną z najbardziej zgranych par w rodzimym show-biznesie. Wspólne wakacje, zdjęcia w mediach społecznościowych, a nawet występy w telewizyjnych programach sprawiały, że wróżono im stabilny związek. Uczucie między celebrytą, znanym z TVN Turbo, a gwiazdą TTV narodziło się na planie programu „Nasi w mundurach” w 2023 r. Od niedawna Bomba i Collins przestali jednak pokazywać się razem. Para coraz rzadziej publikowała też wspólne treści w mediach społecznościowych. Okazuje się, że nie bez powodu. – Do rozstania doszło już jakiś czas temu. Sylwia jest widywana u boku nowego partnera – mówi informator Pudelka.

Skolim

Nie przyjmuje czworonogów

Rodzimy „król latino” od lat udowadnia, że ma smykałkę do biznesu. Ma własną stację benzynową, firmuje wyroby mięsne, a także sygnuje swym pseudonimem walizki czy majtki. Jakiś czas temu pochwalił się również nadmorskim pensjonatem z pokojami do wynajęcia. Willa Drako to obiekt położony w Międzyzdrojach ok. 100–150 metrów od plaży. Do wyboru są w nim pokoje dwu- i trzyosobowe oraz większe apartamenty. Niektóre z nich mają również balkony, które stanowią dodatkowy atut pobytu. Ceny noclegów są uzależnione od wielkości pokoju i wybranego terminu. Za dwie noce w pokoju dwuosobowym z balkonem trzeba zapłacić ok. 1.119 zł w ofercie bezzwrotnej. Pokój trzyosobowy to koszt ok. 2.382 zł. Uwaga: pensjonat nie przyjmuje czworonogów.

Klaudia El Dursi

Ma potrzebę wolności

Prezenterka jest obecnie związana z przedsiębiorcą Jackiem Leszczyńskim. Para doczekała się syna i córki, ale wychowuje też syna El Dursi z jej poprzedniego związku. Kiedy niedawno celebrytka urządziła w internecie sesję pytań i odpowiedzi z fanami, jeden z nich rzucił: „Czy Klaudia El Dursi ma męża?”. Na to prezenterka odpowiedziała dowcipnie: „Nikogo nie stać na to, żeby być moim mężem”. Po czym dodała: „Męża nie mam, mam partnera. Nigdy o tym nie marzyłam. Dziewczyny marzą o różnych rzeczach – białych sukniach, weselach, a ja w ogóle nie. Od dziecka miałam silną potrzebę bycia niezależną i wolną. I chyba takie niezamężne życie daje mi złudne poczucie wolności. Dzieci tak nie wiążą, ale ślub już jakoś tak” – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Serce podpowie najlepszy wybór. Horoskop dzienny wróży, że gest życzliwości wróci do Ciebie z nawiązką.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś radzi otworzyć się na nowe możliwości i ludzi.

Baran (21.03 - 19.04)
Wytrwałość zostanie nagrodzona. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szybko osiągniesz zamierzony cel.

Byk (20.04 - 20.05)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny mówi, że krótka podróż lub spacer przyniosą inspirację.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych znaków od losu.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi humor. Horoskop dzienny na piątek mówi, że znajdziesz rozwiązanie trudnej sprawy.

Lew (23.07 - 22.08)
Szczegóły okażą się ważne. Horoskop dzienny zapowiada, że dobra organizacja pozwoli uniknąć zbędnego stresu.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie sukces. Horoskop na dziś to wskazówka, by działać śmiało, lecz pamiętaj też o rozwadze.

Waga (23.09 - 22.10)
Dom i bliscy dadzą Ci wsparcie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczór przyniesie wyciszenie i dobrą wiadomość.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Dobry moment na nowe pomysły. Horoskop dzienny wróży, że uśmiech otworzy drzwi do ciekawych znajomości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop na dziś mówi, że miła rozmowa poprawi Ci nastrój i doda energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny na piątek wróży, że jeśli zaufasz intuicji, zyskasz spokój i nowe możliwości.

eprasa.pl bfda05f7f9

WYŁUDZENIA

Fałszywi lekarze, żołnierze, celebryci wyłudzają pieniądze. Seniorzy też wpadają w sidła oszustów

Zapewniają o gorącym uczuciu. Obiecują wspólne życie i hojne prezenty. Jest tylko jeden warunek: potrzebują drobnej przysługi - przelewu na niemałą kwotę. Tak działają oszuści matrymonialni

Małgorzata Stempinska

Oszuści uwodzą „ofiary", a potem bezlitośnie czyszczą ich portfele. Uważajmy!

Policjanci zaznaczają, że schemat działania oszustów jest zawsze podobny. Nieświadoma ofiara spotyka swoją „miłość„na portalach społecznościowych albo profilach randkowych. Sprawca otacza swoją ofiarę czułością, romantyzmem. Jak się później okazuje, wymyśla różne kłamstwa, aby pozyskać pieniądze od zakochanej osoby, po czym znika. - Popularną metodą wyłudzenia pieniędzy stało się oszustwo na tak zwanego „marynarza, amerykańskiego żołnierza czy lekarza na misji". Oszuści najczęściej posiadają wiele fałszywych profili na portalach społecznościowych albo randkowych. Piszą za pomocą internetowego tłumacza - mówią policjanci.

Anna Paszko, ekspert Intrum, przekonuje kluczem do sukcesu oszustów jest wzbudzanie przez nich zaufania. „Matrymonialni" przestępcy grasujący w sieci potrafią bardzo długo i żmudnie budować wrażenie realności. „Celebryci" odwołują się do faktycznych zdarzeń z życiorysu aktorów, wysyłają zdjęcia (np. fotomontaże z innymi gwiazdami). „Żołnierze" pokazują zdjęcia przepustek, a „lekarze" wzruszające zdjęcia z leczonymi pacjentami lub na dowód majętności swoje wystawne domy lub bilety lotnicze, które rzekomo zakupili, by już za kilka dni odwiedzić zakochaną osobę. W mediach społecznościowych uwiarygadniają się, dodając do kontaktów także znajomych ofiary.

Bywa nawet, że proszą na początek o drobną pożyczkęi zwracają w ciągu kilku dni! Piszą i dzwonią o różnych porach, z zaangażowaniem pytają o prywatne sprawy. Omotana i przekonana o uczciwości adoratora osoba, brnie dalej w pułapkę, i co gorsza, zdradza coraz więcej cennych informacji: mówi, gdzie pracuje, co posiada. Wysyła kolejny raz pieniądze w końcu wybranek/wybranka to osoba zamożna, ma tylko przejściowe kłopoty, niedługo odda całą sumę.

Kto pada ofiarą oszustów matrymonialnych?

W uczuciowo-finansową matnię wpadają zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Coraz częściej są to seniorzy. Niejednokrotnie, gdy ofiary przekażą złodziejowi całe oszczędności, a ten nie ustaje z prośbami, sprzedają drogie przedmioty i zaciągają kredyty, stopniowo pogrążając się w długach, i nawet wtedy nie umieją racjonalnie ocenić swojej sytuacji. - Otrzeźwienie pojawia się dopiero, gdy adorator znika, a do rąk trafia wezwanie do zapłaty. Wtedy jest już niestety za późno. Przestępcom udaje się oszukać również osoby pozostające w małżeństwach. Wtedy konsekwencje powstania długów mogą ponieść także najbliżsi. Dlatego pod żadnym pozorem nie przekazujemy pieniędzy osobie, którą znamy jednie przez internet - ostrzega Anna Paszko.

FOT. FREEPIK.COM

Popularną metodą wyłudzenia pieniędzy stało się oszustwo na tak zwanego „marynarza, amerykańskiego żołnierza czy lekarza na misji". Oszuści najczęściej posiadają wiele fałszywych profili na portalach społecznościowych albo randkowych. Piszą za pomocą internetowego tłumacza

Jak chronić w internecie swoje serce i portfel?

- Zweryfikujmy tożsamość osoby, która się z nami kontaktuje: sprawdźmy szczegóły, które „ukochany" czy „ukochana" podaje: internet może potwierdzić wiele informacji np. miejsce pracy. Zdjęcia z mediów społecznościowych „znajomego" wrzućmy w wyszukiwarkę obrazów Google i sprawdźmy, czy nie są powielone. Bądźmy też czujni, jeśli profil został założony niedawno.
- Uważajmy, jeśli nowy znajomy/znajoma po wymianie kilku wiadomości od razu prosi o prywatny telefon czy adres email.
- Jeśli ktoś szybko przechodzi do tematu pieniędzy, opowiada o swoich kłopotach finansowych, próbuje wzbudzić litość, zachowajmy ostrożność. A jeśli internetowa „miłość„ prosi o udostępnienie kodu BLIK, to już właściwie gwarancja oszustwa. Ponieważ kod przekazujemy dobrowolnie, a nie został nam wykradziony, bardzo trudno będzie udowodnić, że zostaliśmy zmanipulowani.
- Weźmy pod uwagę, że wszystko, co przesyłamy za pośrednictwem internetu, może z niego wyciec. Nie wysyłajmy treści, których wykorzystanie przez osoby trzecie mogłoby nam zaszkodzić i służyć jako materiał do szantażu.
- Nie dajmy się namówić na zdalne czy bezpośrednie zawieranie formalności, np. inwestycję w kryptowaluty, podpisane umowy kredytowej. Oszuści proszą nawet o zameldowanie ich w mieszkaniu, a potem bezprawnie je zajmują. ©℗

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, Antoniukowska 38m², parter, po remoncie, 697-242-247

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

KOMFORTOWO urządzone 2-pok, Wyszyńskiego. 660-281-127

LETNIA kuchnia, Kleosin. 502-35-35-65

POKÓJ umeblowany emerytom -za niewielką pomoc, 502782576

GARAŻE

BIAŁYSTOK, ul. Marczukowska garaż murowany -sprzedam. 602-518-241

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

OPEL Astra IV, J Sedan, 1,4 (2014) 101KM, 86030km, 603-513-324

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006

DROBNE remonty, naprawy. 609-078-656

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

eprasa.pl bfda05f7f9

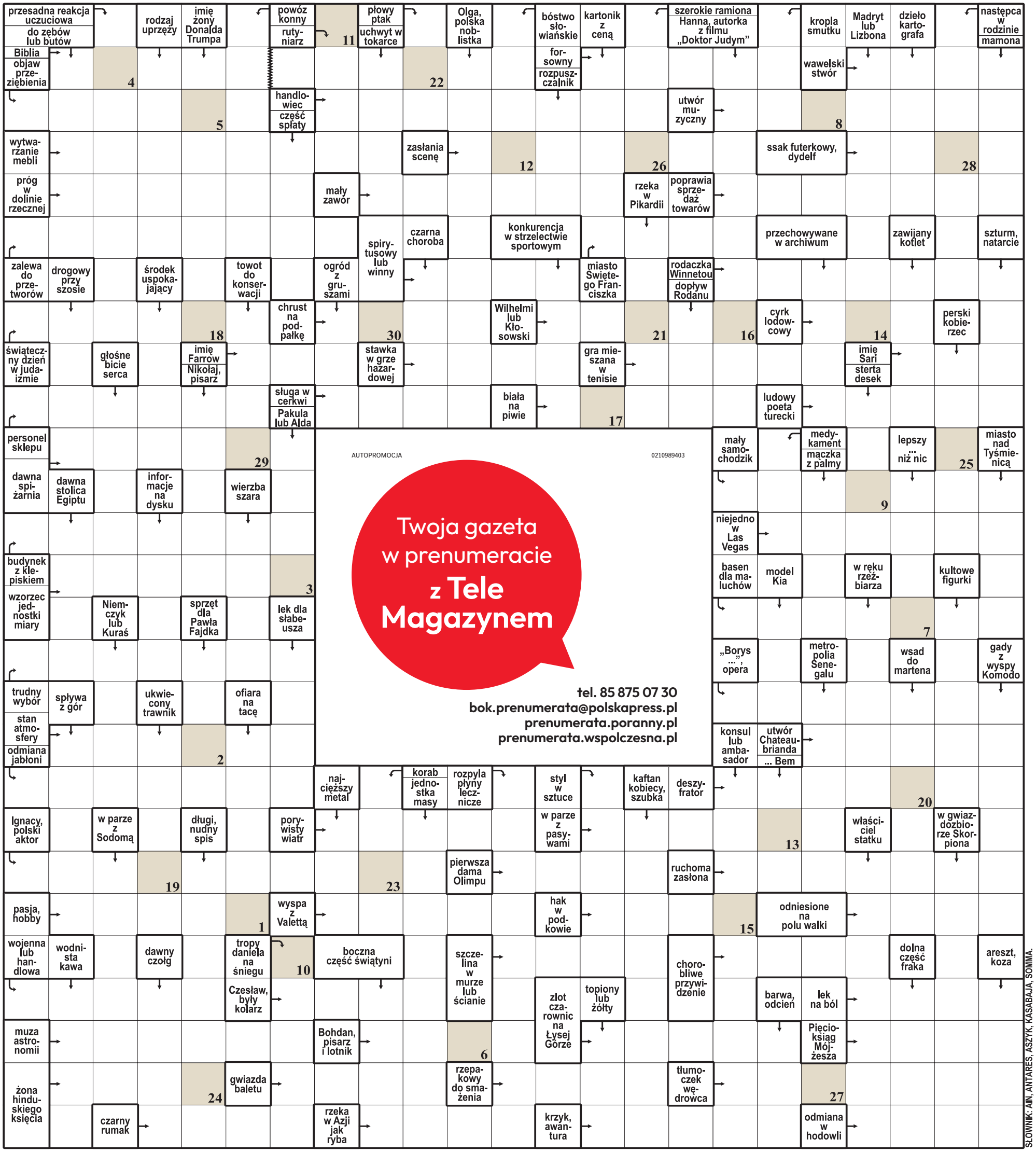

AUTOPROMOCJA 0210989403

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: myśl markiza de Vauvenarguesa.

ROZWIĄZANIE: KONIECZNOŚĆ UWALNIA OD MĘKI WYBORU.

eprasa.pl bfda05f7f9

Krzyżówka panoramiczna

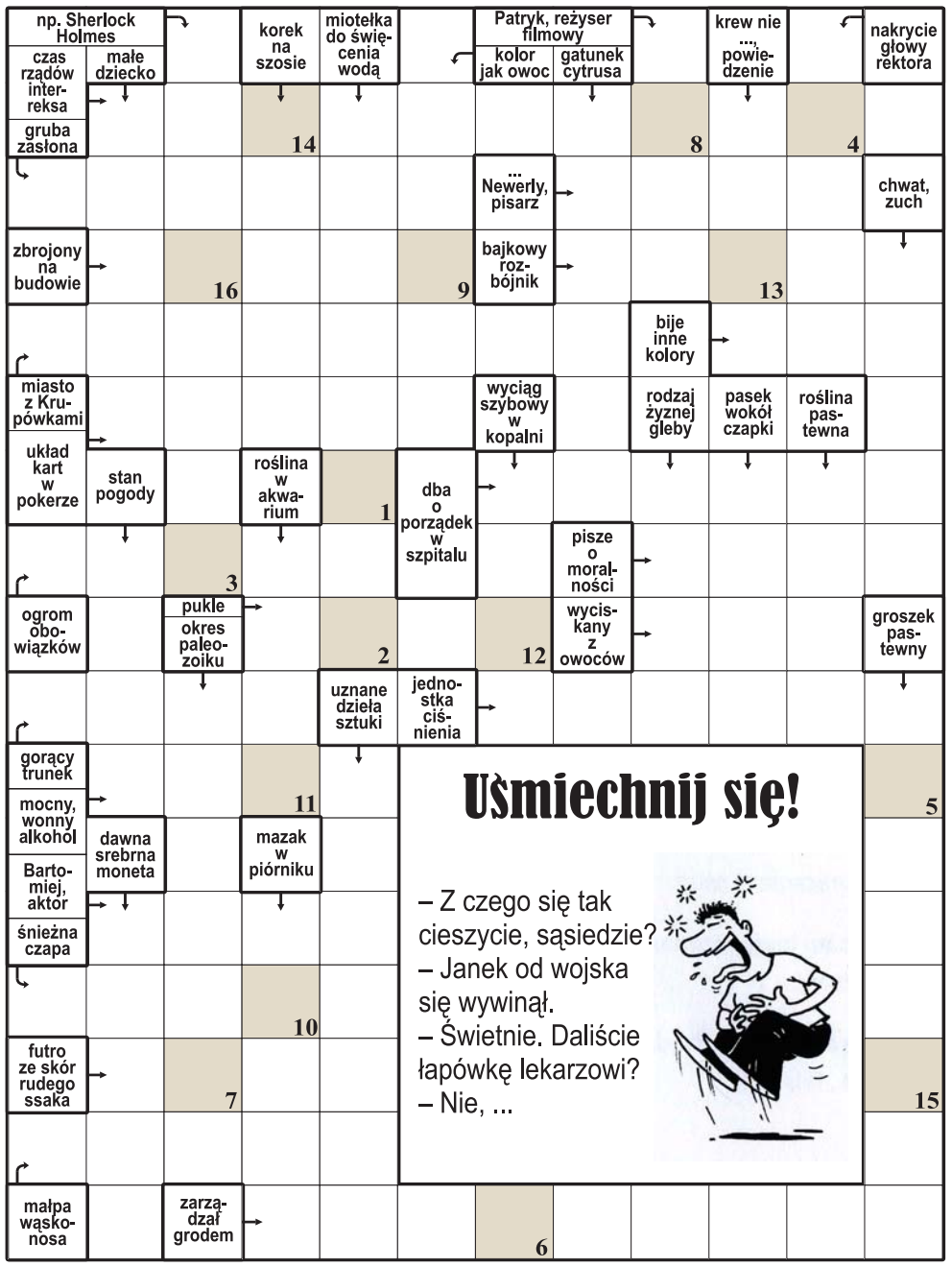

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) biblijna góra, przystań arki Noego (6).
B) dawna hinduska tancerka świątynna, dewadasi (8).
C) drożdżowe ze śliwkami (6).
D) sieć rybacka zastawiana w rzekach i jeziorach (9).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) zimowy okres wolny od nauki (5).
G) kamień, który może być ozdobą skalniaka (4).
H) podawane przed odzewem (5).
I) „.... wschód słońca", obraz Claude'a Moneta (8).
J) grube, bawełniane płótno na spodnie (5).
K) mieszkanka stolicy Egiptu (6).
L) reklamowany baton (4).
Ł) zamiast stołu w reprezentacyjnym pokoju (4).
M) wzniesiona część pokładu na statku (6).
N) brak sił, niedyspozycja (6).
O) brunatna farba z glinki (5).
P) film w reżyserii Mela Gibsona (5).
R) urząd znawcy Talmudu (7).
S) wklęsła łopata do zboża (6).
T) Spencer, aktor z filmu „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad" (5).
U) mongolska stolica (4,5).
W) mineralna lub utleniona (4).
Z) słowna sprzeczka, konflikt (5).
Ż) „... z Saint-Tropez", francuska komedia (7).

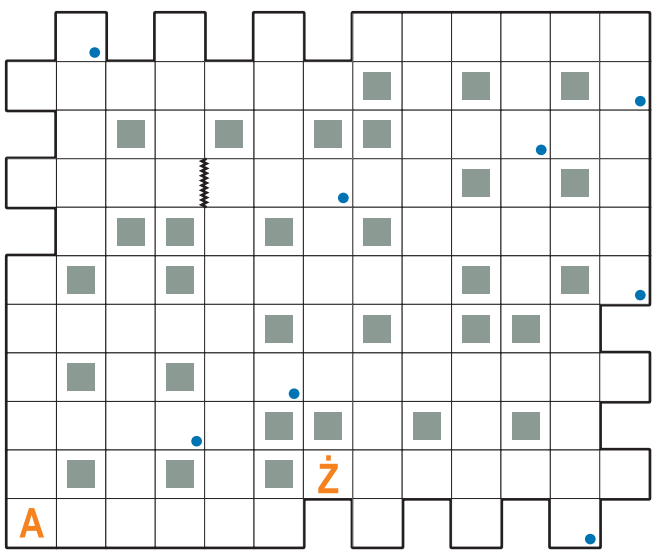

Krzyżówka z hasłem

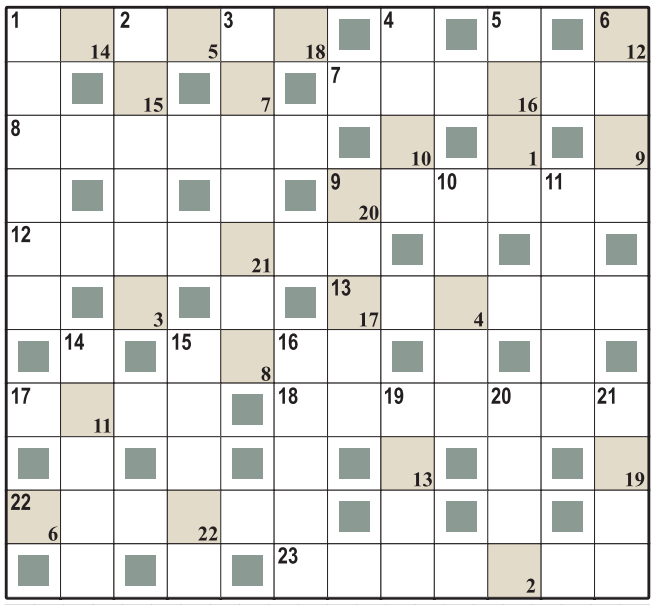

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Poziomo:
1) osoba duchowna,
7) chęć nie do odparcia,
8) całkowite ośmieszenie się,
9) głośny owad, piewik,
12) lek na malarię,
13) kuchenny obrus,
15) chroni głowę hokeisty,
17) jedno ze zbóż,
18) ratownicze sanki,
22) emalia na garnku,
23) kolumbijska piosenkarka.

Pionowo:
1) Robert, kierowca wyścigowy,
2) dawne Włochy,
3) ma szczeble,
4) waniliowe w duńskim rożku,
5) łączy statek z nabrzeżem,
6) indonezyjska wyspa,
9) piękny drobiazg,
10) fotel o wygiętych nogach,
11) ukryta w oponie,
14) orzeczenie sądu,
15) linowa lub podziemna,
16) imituje drogie kamienie,
19) piankowe ciastko,
20) azjatycka pustynia,
21) ósemka na pięciolinii.

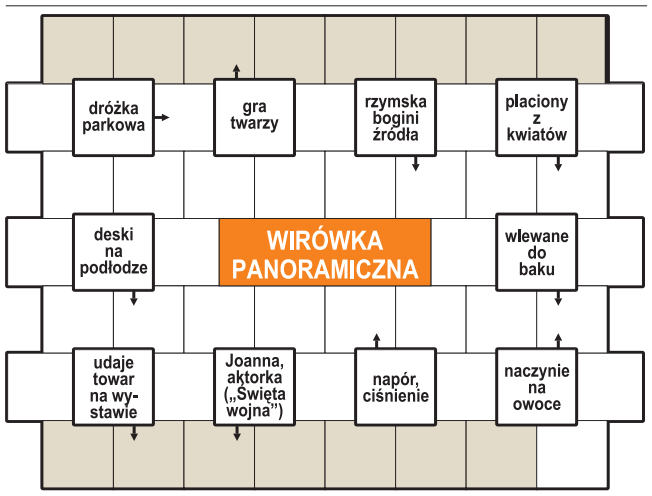

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

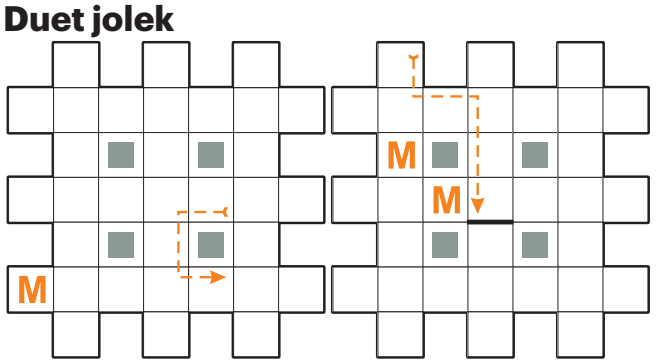

W diagramach ujawniono wszystkie litery „M". Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– wysnuty z dysputy
– ukochana Janka Kosa
– ma mleko pod nosem
– kraina z tajgą i tundrą
– „dowodzi" górnikami
– dawna opłata za mieszkanie
– rozpoczyna się 1 stycznia
– pęk lnu do przędzenia
– dawna broń palna
– wiara, wyznanie
– umowa o najem jachtu
– zarośla w podmokłych miejscach

Logogryf

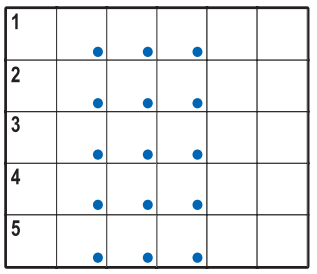

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) odgłos nienaoliwionych zawiasów,
2) afrykański ssak z rodziny wiwer,
3) broń myśliwska, fuzja,
4) nieistnienie, nicość,
5) milioner, krezus.

Szyfr

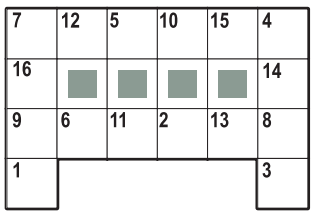

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.
Poziomo:
7) narzędzie do okopywania ziemniaków,
9) imię z dawnego przeboju Kiepury.
Pionowo:
7) planeta jak batonik,
4) pan z karabelą.

Krzyżówka

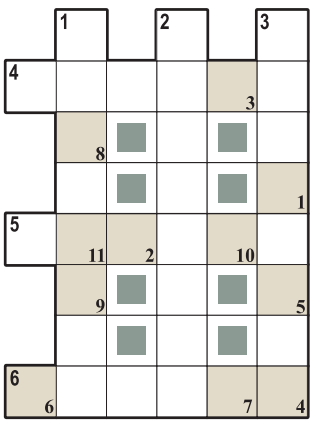

Litery z pól od 1 do 11, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) Atena lub Hera,
5) „... z Bullerbyn", książka Astrid Lindgren,
6) rączka, uchwyt.
Pionowo:
– polskie aktorki:
1) Karolina,
2) Magdalena,
3) Julia.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... do więżenia idzie; **krzyżówka A-Ż:** historia; **krzyżówka z hasłem:** Miarą prawdy jest uczucie; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice"; **duet jolek:** rebus kołowy; **logogryf:** „Krzywe linie Boga"; **szyfr:** "Sonata marymoncka"; **krzyżówka:** Nina Andrycz.

eprasa.pl bfda05f7f9

SKOKI NARCIARSKIE

Z urokliwej Wisły przenosimy się do francuskiego Courchevel

Paweł Wiśniewski

Courchevel to jeden z najbardziej ekskluzywnych i prestiżowych kurortów narciarskich na świecie, położony we francuskich Alpach, w Sabaudii. To właśnie tutaj odbędą się kolejne zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich.

Courchevel i 132-metrowy obiekt „Tremplin du Praz" to drugi z czterech przystanków tegorocznej edycji Letniego Grand Prix w skokach narciarskich. Już w najbliższy weekend (8-9 sierpnia) na starcie zawodów zobaczymy aż sześcioro naszych reprezentantów.

Przypomnijmy, że tegoroczne zmagania rozpoczęły się w miniony weekend w Wiśle na obiekcie im. Adama Małysza. Dwukrotnie triumfował Japończyk Naoki Nakamura, a najlepszy wynik z Polaków uzyskał Kacper Tomasiak, zajmując w pierwszym konkursie 7. miejsce (drugiego dnia Kamil Waszek uplasował się na 6. miejscu, ale został zdyskwalifikowany z powodu nieprzepisowej szerokości nart).

Liderem klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix jest oczywiście Naoki Nakamura, który zgromadził już 200 punktów za wygranie dwóch konkursów Wiśle. Co ciekawe, najlepszym indywidualnym „zimowym" wynikiem Japończyka jest 3. miejsce w zawodach w Ruce w sezonie 2022/2023...

Drugie miejsce w „generalce" zajmuje Austriak Marco Wörgötter – 112 punktów, a trzeci jest Szwajcar Gregor Deschwanden – 110 pkt. Kacper Tomasiak zdobył 62 punkty plasuje się na ósmej pozycji.

Polski Związek Narciarski desygnował do rywalizacji w Courchevel Klemensa Joniaka, Macieja Kota, Kamila Waszka, Jakuba Wolnego i Aleksandra Zniszczoła. A to oznacza to, że nasz zespół nie wykorzysta sześcioosobowej kwoty startowej, która przysługuje nam na ten okres lata.

W rywalizacji pań sprawdzi się Anna Twardosz, która w Wiśle zajmowała 11. i 19. miejsce.

We Francji zabraknie Macieja Maciusiaka, który pozostanie w kraju na treningach z Dawidem Kubackim, Kacprem Tomasiakiem, Pawłem Wąskiem i Piotrem Żyłą. Jak przekazał główny szkoleniowiec reprezentacji, do Courchevel udadzą się Stefan Horngacher, Michal Doležal i Krzysztof Biegun.

Oficjalny „letni" rekord skoczni „Tremplin du Praz" HS 132 m należy od 2011 roku do Kamila Stocha (137 metrów).

Wszystkie konkursy w Courchevel można obejrzeć na platformie HBO Max, a transmisja zmagań panów będzie dostępna w Eurosporcie 4.

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Pochodzący z gminy Goleszów, 19-letni Kamil Waszek, przebojem wdarł się do grona najbardziej obiecujących polskich skoczków

Program zawodów

- Piątek, 7 sierpnia 2026 r.:
godz. 20.00 – odprawa techniczna.

- Sobota, 8 sierpnia 2026 r.:
godz. 8.30 – oficjalny trening kobiet;
godz. 10.30 – oficjalny trening mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

- Niedziela, 9 sierpnia 2026 r.:
godz. 9.00 – kwalifikacje kobiet;
godz. 10.30 – kwalifikacje mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

PIŁKA NOŻNA

Tylko jeden krok do raju. Polska będzie jeszcze bliżej elitarnej Ligi Mistrzów

Jacek Czaplewski

W tym roku mija dziesięć lat od ostatniego awansu polskiej drużyny w Lidze Mistrzów. Już wiemy, że w tę rocznicę kolejnego nie będzie, ponieważ w kompromitującym stylu z eliminacji odpadł Lech Poznań. Za rok senne marzenie może się jednak w końcu ziścić. Dlaczego?

Otóż w przypadku następnego mistrza Polski o awansie do fazy ligowej Champions League decydować będzie już tylko jeden dwumecz!

Liga Konferencji to rozgrywki trzeciej kategorii

Od kilku edycji polskie zespoły regularnie kwalifikują się do Ligi Konferencji. Rok temu mieliśmy w niej aż czterech przedstawicieli. To jednak rozgrywki trzeciej kategorii. Na szczycie niezmiennie pozostaje Liga Mistrzów oferująca niewyobrażalne wpływy do budżetu i mecze z gigantami. Do niej drzwi się nam zaryglowały.

Ostatnią drużyną, która wywalczyła awans, była bowiem Legia Warszawa – w 2016 roku. Kibice do dzisiaj wspominają hit z Realem Madryt zakończony remisem 3:3. Gdyby drużyna zachowała koncentrację do ostatniego gwizdka, to nawet odniosłaby sensacyjne zwycięstwo.

Lepsi byli Kazachowie, Słowacy i Cypryjczycy

Od tamtej pory nasze plany podboju Ligi Mistrzów kończyły się wyłącznie rozczarowaniami – zazwyczaj w drugiej lub trzeciej rundzie kwalifikacji. Legię wyeliminowali kolejno: kazachska Astana, słowacki Spartak Trnawa, cypryjska Omonia Nikozja i chorwackie Dinamo Zagrzeb. Dla Lecha za mocni byli azerski Karabach Agdam, serbska Crvena Zzvezda Belgrad i teraz duńskie Aarhus.

Jagiellonia przepadła z norweskim Bodo/Glimt, zaś Piast Gliwice, bo takiego mistrza Polski także przecież mieliśmy, z białoruskim BATE Borysów. Bogiem a prawdą najbliżej był Raków Częstochowa, który jako jedyny z tego grona dotarł do fazy play-off, przegrywając tylko o gola z duńską FC Kopenhagą.

I właśnie po czterech latach oczekiwania ponownie znajdziemy się od razu w decydującej rundzie. Dzięki dwunastemu miejscu w rankingu UEFA mistrz Polski zacznie bowiem walkę od fazy play-off.

20 milionów i mecze z Barcą na wyciągnięcie ręki

Zatem tylko jeden dwumecz dzielić będzie naszego czempiona od blisko 20 milionów euro premii za udział w fazie ligowej (to równowartość rocznego budżetu czołowych polskich klubów) i szansy na grę przeciwko Barcelonie, Realowi Madryt, Bayernowi Monachium czy PSG.

Na razie pozostaje nam zazdrościć. W nadchodzącej Lidze Mistrzów udział mają zagwarantowany Czesi (Slavia Praga), zaś tylko krok od piłkarskiego raju, tak jak nas w przyszłym roku, dzieli Austriaków (LASK Linz), Greków (AEK Ateny), Norwegów (Viking Stavanger) czy Szkotów (Celtic Glasgow).

SPORTY WALKI

Mateusz Gamrot w walce wieczoru! Szansa na umocnienie pozycji w rankingu

Jacek Łosak

Już w najbliższą sobotę Mateusz Gamrot stoczy kolejną walkę w oktagonie organizacji UFC. Dla Polaka będzie to szansa na drugie zwycięstwo z rzędu i umocnienie swojej pozycji w kategorii lekkiej.

Mateusz Gamrot walczył ostatni raz podczas jednej z kwietniowych gal UFC. Polak starł się z Estebanem Ribovicsem, którego zdominował i poddał w drugiej rundzie pojedynku. Dzięki tej wygranej „Gamer" powrócił na drogę zwycięstw po porażce z rąk Charlesa Oliveiry, byłego mistrza UFC.

W najbliższym pojedynku, który odbędzie się 8 sierpnia w Las Vegas, Mateusz Gamrot zmierzy się z młodym i niepokonanym w UFC Quillanem Salkilldem, który zajmuje 8. miejsce w rankingu najlepszych zawodników kategorii lekkiej UFC. Polak jest na pozycji 6.

Gamrot od dłuższego czasu przygotowywał się do walki, trenując na Florydzie, na macie klubu American Top Team i liczy, że dobry obóz przygotowawczy przybliży go do efektownej wygranej.

– Fajnie jest wygrać przed czasem, mamy przygotowane kilka rozwiązań – stwierdził Polak.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Mateusz Gamrot jest byłym podwójnym mistrzem KSW. W swoim dorobku ma 31 stoczonych pojedynków, z których 26 wygrał

eprasa.pl bfda05f7f9

SPORT

• **W CLJ U-19** Jagiellonia na inaugurację podejmie Legię Warszawa. Początek w sobotę o godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4.

PIŁKA NOŻNA

Pora na derbowe starcie. Jagiellonia II gra z Wigrami

Już w 2. kolejce nowego sezonu dojdzie do pierwszego derbowego starcia naszych trzecioligowców - w Białymstoku Jagiellonia II w bardzo ciekawie zapowiadającej się potyczce (obie ekipy zaczęły od zwycięstw) podejmie dziś Wigry Suwałki. ŁKS Łomża zmierzy się u siebie z KTS-em Weszło Warszawa, a nasz beniaminek - Olimpia Zambrów zagra w Nowym Dworze Mazowieckim ze Świtem.

Wojciech Konończuk

W ubiegłym sezonie rezerwy Jagi grały z Wigrami trzykrotnie. W Suwałkach przegrały 0:1 w meczu ligowym i 1:4 w finale regionalnej edycji Pucharu Polski, ale u siebie pokonały Biało-Niebieskich 3:1.

- Gramy z rywalem z wyższej półki, jeśli chodzi o trzecią ligę, który jest bardzo wymagający - mówi trener Jagiellonii II Daniel Rusek. - Ale mamy młody, ambitny zespół, który chce pokazywać się w każdym meczu i zwyciężać - zaznacza trener Jagiellonii II Daniel Rusek.

Ekipa gospodarzy może zostać wzmocniona piłkarzami z pierwszego zespołu, ale wcale do tego dojść nie musi. Wiele będzie zapewne zależeć od tego, czy przełożone zostanie spotkanie PKO Ekstraklasa Jagiellonia - Widzew Łódź, zaplanowane na niedzielę - 9 sierpnia.

- Przygotowujemy się na taki wariant. Musimy wymyśleć jakąś strategię, żeby się postawić przeciwnikom i zagrać dobry mecz - mówił na konferencji prasowej po wygranej 2:0 inauguracji z ŁKS-em II Łódź opiekun Wigier Arkadiusz Szczerbowski.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Na inaugurację poprzedniego sezonu Jagiellonia II Białystok pokonała Wigry Suwałki 3:1. Jak będzie teraz?

Olimpia, która sprawiła na inaugurację dużą niespodziankę, bijąc u siebie Ząbkovię Ząbki aż 5:0 i zostając pierwszym liderem, jedzie do bardzo doświadczonego zespołu z Nowego Dworu Mazowieckiego.

- Wiemy, ile lat Świt jest w trzeciej lidze i jakich ma piłkarzy. Ale Ząbkovia też jest nastawiona na sukces w tym sezonie, a pokonaliśmy ją wyraźnie, co pozytywnie wpłynęło na nasz zespół - przypomina trener Olimpii Michał Kolanowski. - W każdym meczu trzeba walczyć o punkty, nawet jeśli jest to tak trudny wyjazd i z takim nastawieniem wyjdziemy na boisko - dodaje.

Jedynym zespołem z naszego regionu, który na inauguracje przegrał, był ŁKS (2:3 w Łowiczu z Pelikanem). Na inaugurację przed własnymi kibicami Łomżanie podejmą KTS Weszło. Stołeczna ekipa jest beniaminkiem, ale ma w swoich szeregach sporo doświadczonych zawodników, w tym byłego piłkarza Jagiellonii Białystok Jakuba Wójcickiego. Ciekawe zatem, jak na ich tle wypadną bardzo groźni u siebie Biało-Czerwoni.

PROGRAM 2. KOLEJKI

7 sierpnia (piątek): Jagiellonia II Białystok - Wigry Suwałki (godz. 17), Olimpia Elbląg - Polonia Lidzbark Warmiński (17), Mławianka Mława - Pelikan Łowicz (17.30).

8 sierpnia (sobota): KS CK Troszyn - Mazovia Mińsk Mazowiecki (13), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Olimpia Zambrów (15), Ząbkovia Ząbki - Widzew II Łódź (15), ŁKS Łomża - KTS Weszło Warszawa (17), Wisła II Płock - Lechia Tomaszów Mazowiecki (17).

9 sierpnia (niedziela): ŁKS II Łódź - Warta Sieradz (17).

1. Olimpia Zambrów	**1**	**3**	**5-0**
2. Widzew II Łódź	1	3	5-1
3. Wigry Suwałki	**1**	**3**	**2:0**
4. Jagiellonia II Białystok	**1**	**3**	**3-2**
5. Pelikan Łowicz	1	3	3-2
6. Mławianka Mława	1	3	2-1
7. Świt Nowy Dwór Mazowiecki	1	3	2-1
8. Wisła II Płock	1	3	2-1
9. KTS Weszło Warszawa	1	3	2-1
10. Mazovia Mińsk Mazowiecki	1	0	2-3
11. ŁKS Łomża	**1**	**0**	**2-3**
12. Olimpia Elbląg	1	0	1-2
13. Polonia Lidzbark Warmiński	1	0	1-2
14. Warta Sieradz	1	0	1-2
15. Lechia Tomaszów Mazowiecki	1	0	1-2
16. ŁKS II Łódź	1	0	0-2
17. KS CK Troszyn	1	0	1-5
18. Ząbkovia Ząbki	1	0	0-5

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Mecz Żółto-Czerwonych może zostać przełożony

W 3. kolejce PKO Ekstraklasy Jagiellonia ma zagrać u siebie z Widzewem Łódź (niedziela, godz. 20.15). Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, iż w związku z występami Białostoczan w kwalifikacjach Ligi Europy potyczka zostanie przełożona na inny termin.

PROGRAM 3. KOLEJKI

7 sierpnia (piątek): Wisła Kraków - Wisła Płock (godz. 20.30).

8 sierpnia (sobota): Radomiak Radom - Górnik Zabrze (14.45), Pogoń Szczecin - Motor Lublin (17.30), Korona Kielce - Legia Warszawa (20.15).

9 sierpnia (niedziela): Śląsk Wrocław - Cracovia Kraków (14.45), Lech Poznań - Piast Gliwice (17.30), Jagiellonia Białystok - Widzew Łódź (20.15).

Mecze: GKS Katowice - Wieczysta Kraków i Raków Częstochowa - Zagłębie Lubin zostały przełożone. **KW**

PIŁKA NOŻNA

Startuje IV liga. Faworytami są drużyny z Wasilkowa i Grajewa

Wojciech Konończuk

IV liga Bank Spółdzielczy Bielsk Podlaski - tak w sezonie 2026/27 będą nazywać się w naszym regionie zmagania czwartoligowców. Do walki przystąpi 16 zespołów - o dwa mniej niż w poprzedniej kampanii.

Zmniejszenie liczby ekip co prawda skróci sezon o cztery kolejki, ale też sprawi, że rywalizacja będzie bardziej zacięta i wymagająca. Kogo należy stawiać w gronie faworytów?

- W mojej ocenie będą to KS Wasilków i Warmia Grajewo. Wiem, że w Wasilkowie po spadku z trzeciej ligi doszło do sporych zmian personalnych, a wyniki sparingów nie były rewelacyjnie, ale to ciągle zespół groźny, który będzie miała wiele do powiedzenia. Z kolei Warmia już w tamtym sezonie była bardzo mocna i zajęła drugie miejsce, a teraz też będzie groźna - uważa trener Tura Bielsk Podlaski Dariusz Szklarzewski.

Podobnego zdania są inni szkoleniowcy.

- Walka o awans rozstrzygnie się miedzy Wasilkowem a Warmią, ale liczyć się będzie też Ruch Wysokie Mazowieckie - zaznacza trener Pioniera Brańsk Przemysław Masłowski. - Trzeba też dodać, że czwarta liga będzie najmocniejsza od wielu lat, nie tylko ze względu na mniejszą liczbę drużyn. W wielu zespołach pojawili się bardzo jakościowi piłkarze i przewiduję niezwykle zaciętą rywalizację - dorzuca.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

KS Wasilków (jaśniejsze koszulki) po spadku z III ligi przeszedł spore zmiany kadrowe, ale i tak jest uważany za faworyta do awansu

Na hit inauguracyjnej kolejki zapowiada się mecz ŁKS II Łomża - Warmia Grajewo. Gospodarze będą zapewne mogli liczyć na wsparcie z pierwszej drużyny i mogą napsuć Wilczkom sporo krwi.

Trudna przeprawa czeka drugiego z nowicjuszy - Pomorzankę. Ekipa z Sejn zagra na wyjeździe z Czarnymi Czarna Białostocka.

PROGRAM 1. KOLEJKI

7 sierpnia (piątek): Krypnianka Krypno - Supraślanka Supraśl (godz. 18).

8 sierpnia (sobota): Promień Mońki - KS Śniadowo (17), Hetman Skłodowscy Tykocin - Pionier Brańsk (17), KS Wasilków - PW Home LZS Krynki (17).

9 sierpnia (niedziela): ŁKS II Łomża - Warmia Grajewo (11), Czarni Czarna Białostocka - Pomorzanka Sejny (15), Tur Bielsk Podlaski - KS Michałowo (15). **Mecz:** Wissa Szczuczyn - Ruch Wysokie Maz. został przełożony.

eprasa.pl bfda05f7f9